Piątek–niedziela, 25–27.09.2026
Nr 77 (2588)
Cena **7,00 zł** (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

www.i.pl

MAGAZYN

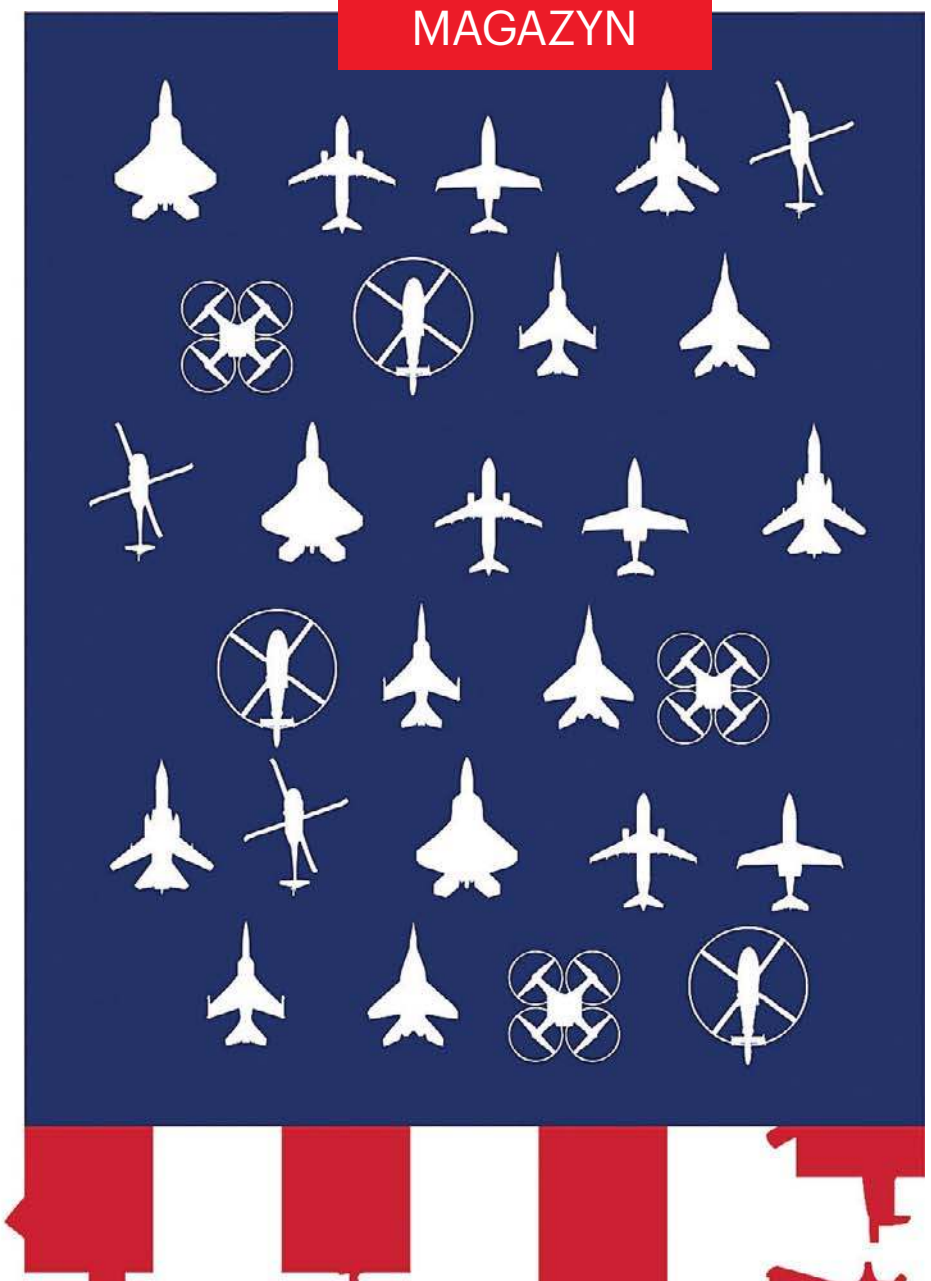

Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

Gen. Stanisław Koziej o korzyściach ze stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

– Str. 6–8

Stany odstraszania

TELEMAGAZYN

• „Elvis". Historia króla rock'n'rolla i jego burzliwej relacji z menedżerem

Prof. Dudek: Nawrocki jest zafascynowany stylem polityki Trumpa

– Str. 14–16

BT

eprasa.pl d17c868496

Na okładce

BT

Stała amerykańska baza nie będzie miała znaczenia w przeciwdziałaniu agresji hybrydowej. Ma znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed jawną agresją zbrojną – mówi gen. Koziej

s. 5

Radosław Sikorski na pierwszej linii dyplomatycznego frontu w starciu z Siergiejem Ławrowem

s. 10-11

Prof. Lewicki: Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa

s. 14

Prof. Dudek: Nawrocki jest zafascynowany stylem polityki uprawianym przez Trumpa. Tylko nie ma takich możliwości jak on, bo system polityczny jest w Polsce taki, że prezydent może dużo mniej niż amerykański prezydent

s. 22

Cała prawda o odchudzaniu za pomocą leków na cukrzycę: Ozempic i Mounjaro

s. 24

Kryminalny thriller związany z zabójstwem 16-letniej Mai z Mławy i matką jej zabójcy

WARSZAWA STR. 30
SPORT STR. 31

Prof. Zbigniew Lewicki
Amerykanista związany z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Działacz opozycji antykomunistycznej, były pracownik MSZ. Autor wielu książek.

Dr Adam Parfieńczyk
Ordynator Klinicznego Oddziału Chorób Wewnętrznych i Endokrynologii Szpitala Wolskiego w Warszawie.

FOT. AUTOR

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Pokolenie Alfa. Smutne i samotne dzieci

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©® - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

25.09.2026. Dzień dobry

Polityczne złoto zbudowane na tragedii

Tragedia w jarosławskim klasztorze. 31-letni Ukrainiec zaatakował nożem pięć osób, czterech mężczyzn i jedną kobietę. Jeden z zaatakowanych księży nie żyje, pozostali walczą o życie i zdrowie w szpitalu.

Na razie nie wiadomo, co spowodowało taką agresję, media donoszą, że obywatel Ukrainy przyjechał z Niemiec i miał zamiar wrócić do swojego kraju. Dlaczego nie trafił na przejście graniczne, ale do opactwa w Jarosławiu, położonego kilkadziesiąt kilometrów od przejścia granicznego, nie wiadomo.

Zapewne wraz z rozwojem śledztwa poznamy więcej szczegółów. Ale polityczne piekło już się rozpętało.

Część polityków, w tym prezydent Karol Nawrocki domaga się od państwa energicznych kroków zmierzających do wyjaśnienia sprawy.

Sprawca jest w rękach policji, więc zapewne tak się stanie. Postępowanie wobec morderców jest w Polsce dość jasno określone, niezależnie od ich pochodzenia, obywatelstwa czy koloru skóry.

Ale co szkodzi prezydentowi zasugerować, że państwo źle działa, bo do takiego zabójstwa doszło i aktu agresji dopuścił się obywatel innego kraju.

Ale to i tak nic, bo politycy będący jeszcze bardziej na prawo od prezydenta Nawrockiego też kręcą swoje polityczne lody na tej tragedii.

Właściwie każdy polityk Konfederacji już zabrał głos w sprawie, a ich elektorat aż zafalował z emocji w mediach społecznościowych, domagając się aktywnych działań od linczu, przez obcięcie kończyn, po karę śmierci.

A politycy całej opozycji, nie tylko ci z Konfederacji, tylko te nastroje podgrzewają, oskarżając swoich oponentów o złą wolę, tolerowanie agresji wymierzonej w Polaków przez Ukraińców i tym podobnych rzeczy.

Dodatkowo całkiem spora część ludzi w mediach społecznościowych żeruje na rzekomym braku informacji, że sprawca był Ukraińcem, co nie jest prawdą, bo już w pierwszych informacjach na temat tej tragedii było jasne, kim jest morderca.

Ale do rozpalenia nienawiści potrzebne jest przecież paliwo.

„Ta sprawa musi zostać dogłębnie i bez żadnych przemilczeń wyjaśniona przez służby. Musimy poznać dokładny przebieg wydarzeń, motyw działania sprawcy, okoliczności jego pobytu w Polsce oraz uzyskać odpowiedź na pytanie, czy wcześniej znajdował się w zainteresowaniu jakichkolwiek służb." – to fragment wpisu na oficjalnym koncie Jarosława Kaczyńskiego na X.

Prezes PiS nie uległ gorączce i stawia dobre pytania.

Bo – niezależnie od tego, czy faktycznie w jarosławskiej tragedii miała swój udział Rosja – z pewnością Krem wykorzysta ją propagandowo, by podburzyć nastroje w Polsce.

A niewątpliwie w sytuacji, gdy prawie codziennie na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie wyją syreny alarmowe i podrywane są polskie myśliwce, potęgowanie chaosu jest na rękę Federacji Rosyjskiej .

W sytuacji, gdy sprawcą jest Ukrainiec, a ofiarami księża, z pewnością tak będzie.

Politycy powinni zachować więc umiar w swoich wypowiedziach, bo mam poczucie, że jesteśmy coraz bliżej innej tragedii, wyrosłej z nienawiści podsycanej dobrym paliwem.

ARLENA SOKALSKA
red. nacz. „Polski"

ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl d17c868496

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP S.A. 0011580976

100 lat PKP. Kolej, która nie stoi w miejscu

Są takie miejsca, w których historii można niemal dotknąć. Wystarczy stanąć na peronie, spojrzeć na fasadę starego dworca, posłuchać stukotu kół. Przeszłość zostaje bowiem w architekturze, w nazwach stacji, w przebiegu torów... A jednocześnie trudno znaleźć dziedzinę, w której zmiany ostatnich lat byłyby tak wyraźne! Nowe pociągi, modernizacje linii, przebudowane dworce i rosnąca liczba pasażerów pokazują, że kolej w Polsce to bez wątpienia transport przyszłości.

Olsztyn Główny

MAT. PKP S.A.

W 2026 roku Polskie Koleje Państwowe obchodzą swoje 100-lecie. To szczególny moment, bo jubileusz PKP przypada niemal dokładnie 200 lat po narodzinach kolei na świecie. Z tej okazji Sejm RP ustanowił 2026 Rokiem Polskiej Kolei. Trudno o lepszy pretekst, by na chwilę zwolnić i spojrzeć na kolej nie tylko jak na środek transportu, lecz także jak na fragment historii Polski, która nieustannie się pisze.

Kolej znów przyciąga podróżnych

Pociąg coraz częściej jest świadomym wyborem podróżnych: wygodnym, przewidywalnym i pozwalającym wykorzystać czas podróży inaczej niż za kierownicą. Potwierdzają to liczby. W 2025 roku z usług kolei skorzystało w Polsce ponad 438,97 mln osób – o ponad 31,4 mln więcej niż rok wcześniej. To wzrost o 7,7 proc. i dowód na to, że kolej przeżywa w Polsce drugą młodość. W samym II kwartale 2026 roku pociągami podróżowało 119,4 mln pasażerów, czyli o 9,6 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego.
Za rosnącą popularnością kolei muszą jednak nadążać inwestycje. Nowe pociągi to tylko część większej zmiany. Równie ważne są tory, perony, przystanki, systemy informacji oraz dworce. I to właśnie one najlepiej pokazują, jak bardzo zmieniła się polska kolej.

Dworzec – więcej niż poczekalnia

Dworzec – miejsce, w którym po prostu kupowało się bilet, sprawdzało godzinę odjazdu, czekało na pociąg i ruszało w dalszą drogę. Dziś coraz częściej jest on także elementem przestrzeni miejskiej. Widać to zarówno w dużych miastach, jak i w niewielkich miejscowościach. Zabytkowe obiekty odzyskują dawny blask, a przy okazji wyposażane są w rozwiązania, o których ich projektanci sprzed stu lat nawet nie śnili.
Spójrzmy chociażby na Zbąszyń. Niemal stuletni dworzec, wzniesiony w latach 1927–1929, został odnowiony z poszanowaniem modernistycznej architektury. Zachowano charakterystyczne elementy budynku, w tym godło Polski na wysokiej wieży, a jednocześnie wnętrze dostosowano do współczesnych potrzeb pasażerów. Pojawiły się między innymi windy, oznaczenia w alfabecie Braille'a, ścieżki prowadzące i nowoczesny system informacji. Dworzec znów stał się wizytówką miasta, łącząc tradycję z nowoczesnością.
Podobną opowieść można snuć o Skierniewicach. Pierwszy dworzec powstał tu w 1845 roku – wraz z uruchomieniem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Obecny budynek przeszedł kompleksową modernizację, podczas której zachowano jego historyczną bryłę i charakterystyczne elementy wystroju.

Od pierwszych pociągów do współczesnych węzłów

21 maja 1842 roku na stacji w Oławie wydarzyło się coś niezwykłego. Do miasta przyjechał pierwszy pociąg z Wrocławia. Nie był to zwyczajny kurs. Odświętnie udekorowanym składem przyjechało 400 zaproszonych gości, a wydarzeniu przygrywała orkiestra. Kolej była wówczas sensacją – symbolem nowej epoki.
Jak widzimy, historia polskiej kolei jest znacznie starsza niż PKP. Należąca do Kolei Górnośląskiej trasa Wrocław–Oława to pierwszy odcinek kolei, jaki uruchomiono na terenie dzisiejszej Polski. W Oławie mieści się najstarszy w Polsce czynny dworzec kolejowy. Kamień węgielny pod jego budowę położono w 1841 roku, a gotowy obiekt oddano do użytku rok później. Dziś zabytkowy budynek przechodzi metamorfozę – ma zachować swój historyczny charakter, a jednocześnie odpowiadać współczesnym standardom i potrzebom pasażerów.

Największe dworce i zmiana na wielką skalę

O tym, jak bardzo kolej stała się częścią codziennego życia, najlepiej świadczą największe stacje. Według danych Urzędu Transportu Kolejowego za 2025 rok liderem pod względem wymiany pasażerskiej został Kraków Główny, z którego skorzystało niemal 31 mln pasażerów. Na drugim miejscu znalazł się Poznań Główny, a na trzecim Wrocław Główny. Łącznie na polskich stacjach wsiadło i wysiadło w ubiegłym roku ponad 873 mln osób.
Te dworce są przy tym czymś więcej niż punktami na kolejowej mapie. Każdy z nich ma własny charakter i historię. Są bramami do miast, miejscami spotkań. Współczesny dworzec musi sprostać znacznie większej liczbie zadań niż jego poprzednicy. Ma być wygodny, dostępny, dobrze skomunikowany z transportem miejskim. Jest też punktem lokalnych usług, biznesu i kultury.

Nowa architektura na kolejowej mapie Polski

Zmiana nie polega wyłącznie na odnawianiu starych budynków. PKP buduje także zupełnie nowe dworce. W Olsztynie nowy Dworzec Główny otrzymał lekką, przeszkloną bryłę nawiązującą kształtem do żagla. Modernizacja objęła również stację i perony, a nowy tunel pod dworcem połączył dwie części miasta wcześniej rozdzielone torami. To dobry przykład tego, że dworzec może być i elementem infrastruktury kolejowej, i częścią miejskiej przestrzeni.
Z kolei Łódź Kaliska pokazuje, jak współczesna architektura może „rozmawiać" z historią. W budynku zachowano trójnawowy charakter dworca, a we wnętrzu wykorzystano między innymi miedziane elementy i duży świetlik. Podczas prac odkryto fragmenty ceramicznych posadzek pochodzących z pierwszego Dworca Kaliskiego z początku XX wieku. Zamiast je ukrywać, wyeksponowano je w tunelu, tworząc małą lekcję historii dla kolejnych pokoleń podróżnych.

Gdańsk Główny

MAT. PKP S.A.

Ale kolej nie kończy się na największych miastach. W małych miejscowościach nowe lub odnowione dworce często zyskują dodatkowe funkcje i stają się sercem życia lokalnego – jak chociażby w Łomnicy w Dolinie Popradu.
W 2026 roku na dworcach PKP trwa intensywny program inwestycyjny. W pierwszej połowie roku zakończono trzy projekty modernizacyjne o łącznej wartości 124 mln zł, ogłoszono 27 nowych przetargów i podpisano 14 umów dotyczących prac projektowych, budowlanych oraz zadań realizowanych w formule „projektuj i buduj". Na remonty i doposażenie istniejących obiektów przeznaczono ponad 100 mln zł, a PKP pozyskały również ponad 280 mln zł środków unijnych na realizowane przedsięwzięcia.
W tym roku pasażerom udostępniono już kolejne przebudowane obiekty, między innymi dworce w Brwinowie i Czechowicach-Dziedzicach, a następne inwestycje są w toku. W planach są między innymi dalsze prace w Oławie, Oleśnicy, Łukowie, Chełmie czy Szczecinie Dąbiu.

Kolejowe dziedzictwo

Wraz z rozwojem kolei rośnie zainteresowanie jej dziedzictwem. Jednym z miejsc, w których ta pamięć jest szczególnie żywa, jest Chabówka. W lipcu 2026 roku PKP S.A. i PKP Intercity powołały Fundację „Parowozownia Chabówka", która ma przejąć opiekę nad dawnym skansenem. To kolejny sposób na zachowanie materialnych śladów kolejowej historii – lokomotyw, wagonów, urządzeń i miejsc związanych z pracą kolejnych pokoleń.
W pobliżu, w Rabce-Zdroju, znajduje się natomiast zabytkowy dworzec, który przypomina, że kolej przez dziesięciolecia była nie tylko środkiem transportu. Budowała miasta, wpływała na rozwój miejscowości, zmieniała sposób podróżowania i postrzegania odległości. To właśnie dzięki kolei miejsca wcześniej oddalone od siebie o wiele godzin podróży zaczęły funkcjonować jak elementy jednego organizmu.

Sto lat – i jedziemy dalej

Sto lat PKP to opowieść o ciągłości i zmianie. O tym, że kolej potrafi zachować ślady dawnych epok, a jednocześnie nieustannie dostosowywać się do nowych czasów.
W 1842 roku pociąg był czymś, co przyciągnęło tłumy ciekawskich. Dziś pociągi przewożą setki milionów pasażerów rocznie, a na największych dworcach każdego dnia pojawiają się dziesiątki tysięcy ludzi. Kolejne inwestycje zmieniają sposób, w jaki korzystamy z kolei. Wszystko to z myślą o pasażerach, bo kolej od stuleci niezmiennie łączy ludzi, miejsca i historie.

Materiał opublikowany w ramach akcji jubileuszowej 100-lecia Polskich Kolei Państwowych.
Więcej informacji na stronie: 100.pkp.pl

eprasa.pl d17c868496

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”

20.09 NIEDZIELA

Kolejne wybory landowe w Niemczech przyniosły małe polityczne trzęsienia ziemi. W Meklemburgii-Pomorzu Przednim zwycięstwo odniosła Alternatywa dla Niemiec (AfD), zdobywając 38 proc. głosów. Z kolei w Berlinie wygrała Die Linke, uzyskując 25 proc.

W obu krajach związkowych słabe – w porównaniu z poprzednimi wyborami – wyniki uzyskały największe partie: CDU i SPD

23.09 ŚRODA

„Zakończ wojnę” – takie przesłanie skierował Donald Trump do Władimira Putina pytany przez dziennikarzy tuż przed wystąpieniem na forum ONZ. Przemawiając przed Zgromadzeniem Ogólnym amerykański prezydent kontynuował tę myśl. „Współpracujemy z przywódcami Rosji i Ukrainy i zakończymy tę wojnę szybciej, niż ludzie sądzą” – mówił, zapowiadając nowe sankcje przeciw Rosji.

Trump dużo też mówił o Iranie. Nazwał ten kraj „sponsorem terroryzmu” i zagroził, że doprowadzi do jego unicestwienia, jeśli nie zawrze porozumienia z USA. Przy okazji chwalił swoje rządy, mówiąc, że „jesteśmy liderami praktycznie we wszystkim”.

23.09 ŚRODA

Kierowana przez Donalda Tuska Koalicja Obywatelska wyraźnie prowadzi w sondażach. W ostatnich dniach opublikowano serię nowych badań i wszędzie ta partia wyraźnie prowadzi, zdobywają od 30 do 36 proc. Drugie miejsce niezmiennie dla PiS, ale z dużo niższym poparciem, nawet poniżej 20 proc.

21.09 PONIEDZIAŁEK

Pokazem filmu „Dziki, dziki wschód” w reżyserii Jana Holoubka z Joanną Kulig i Magdaleną Różczką w rolach głównych (wszyscy na zdjęciu) otwarto Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

W konkursie głównym znalazło się łącznie 16 pełnometrażowych filmów, w tym pięć debiutów reżyserskich. Zwycięzcę wskaże jury, na którego czele stoi jest Krzysztof Zanussi. Festiwal kończy się w sobotę

22.09 WTOREK

Adam Bielan został wyróżniony przez portal „Politico”, który umieścił go w gronie 17 najbardziej wpływowych posłów Parlamentu Europejskiego. To jedyny Polak w tym zestawieniu. Bielan, który niedawno zastąpił Mateusza Morawieckiego w roli przewodniczącego Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR), uznał go za jednego z nielicznych eurodeputowanych mających realny wpływ na polityczną rzeczywistość na świecie. Kluczowe w tym przypadku okazały się jego świetne relacje amerykańskimi Republikanami

23.09 ŚRODA

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz był jednym z honorowych gości obchodów 50. rocznicy założenia Komitetu Obrony Robotników. KOR powstał 23 września 1976 r. z inicjatywy m.in. Stanisława Barańczaka, Jacka Kuronia, Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego, Jana Józefa Lipskiego. Później dołączali kolejni działacze, w tym Borusewicz czy Adam Michnik. W ten sposób kształtowała się demokratyczna opozycja, która doprowadziła do upadku komunizmu

23.09 ŚRODA

Zawarto ugodę z Paramount Skydance dotyczącą przejęcia Warner Bros. Discovery, czyli właściciela Grupy TVN.

Decyzja zapadła w Kalifornii, ale otwiera ona drogę do globalnej fuzji, która obejmie również polską telewizję

24.09 CZWARTEK

Do dramatycznych zdarzeń doszło w Jarosławiu. Do tamtejszego Klasztoru Sióstr Benedyktynek wtargnął 31-letni Ukrainiec i nożem zaatakował pięć osób: siostrę zakonną i czterech księży.

Niestety, jeden z duchownych zginął na miejscu. Pozostali odnieśli ciężkie obrażenia i zostali błyskawicznie przewiezieni do szpitala. Nie wiadomo, jaka była przyczyna tego ataku. Policja prowadzi dochodzenie mające wyjaśnić okoliczności tej tragedii

PAP/ADAM WARŻAWA, ADAM JANKOWSKI (2), PAP/EPA, PAP/MARCIN OBARA

eprasa.pl d17c868496

ONZ

Sikorski na pierwszej linii frontu

Mamy takie czasy, w których dyplomacja odgrywa szczególną rolę. Radosław Sikorski na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ po raz kolejny zaapelował do Putina o zakończenie wojny z Ukrainą, a „po godzinach" starł się z rzeczniczką rosyjskiego MSZ Marią Zacharową, z którą wymiana ciosów trwa już od miesięcy

Dorota Kowalska

Radosław Sikorski, szef polskiej dyplomacji, uchodzi za jednego z najzdolniejszych polskich polityków. Słynie z pewności siebie, dowcipu, „niewyparzonego języka" i ciętej riposty. Można go lubić albo nie, ale jego wystąpienia zapadają w pamięci tak jego zwolennikom, jak wrogom.

Tak było i tym razem. Sikorski od kilku dni przebywa w Stanach Zjednoczonych, gdzie wziął udział w debacie na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ.

– Przedstawicielom Federacji Rosyjskiej mam do powiedzenia: próbujecie podbić Donbas od ponad 12 lat, a Kijów – od ponad czterech. Powstrzymała was bohaterska Ukraina, kraj, który generuje jedną dziesiątą PKB Rosji, ale Polska ma prawie połowę waszego PKB. Europa ma 10 razy więcej PKB niż wasz. NATO ma 25 razy więcej PKB niż wasz. Możecie nadal zabić wielu ludzi, ale nie możecie wygrać – stwierdził szef polskiej dyplomacji.

Wezwał Rosję, by ta przerwała swoją „imperialną wojnę i nie narażała Europy i świata na dalsze niebezpieczeństwo".

– Przestańcie niszczyć przyszłość Rosji, Siergieju. Wiem, że słuchasz. Powiedz swojemu szefowi, że już wystarczy – zaapelował do szefa rosyjskiego MSZ, który już wcześniej wyszedł z sali.

Wicepremier wspominał ostatnie rosyjskie ataki na ukraińsko-polskim pograniczu, akty sabotażu, oceniając, że Rosja eskaluje, bo „panikuje z powodu tego, że po czterech latach bezsensownej wojny kolonialnej Władimir Putin niczego nie osiągnął".

Sikorski prostował to, o czym w swoim wystąpieniu mówił Ławrow, a mówił między innymi o jego roli podczas protestów Euromajdanu w Ukrainie w 2014 roku i pośredniczeniu w porozumieniu opozycji z ówczesnym prezydentem Wiktorem Janukowyczem, tuż przed ucieczką tego ostatniego z kraju. Minister podkreślił, że wbrew temu, co twierdził szef rosyjskiego MSZ, Janukowycz nie był ofiarą puczu, lecz został pozbawiony władzy przez „demokratycznie wybrany parlament Ukrainy, w tym przez jego własną Partię Regionów, ponieważ dokonał masakry, w której zginęło 100 lub więcej ukraińskich cywilów".

Amerykańskie bazy w Polsce

Sikorski rozmawiał także w Nowym Jorku z dziennikarzami. Pytany o sprawę zaproszenia przez Stany Zjednoczone na szczyt G20 w Miami Władimira Putina, odparł, że gdyby to on był na miejscu sekretarza stanu Marka Rubia, uzależniłby zaproszenie dla Putina od wdrożenia zawieszenia broni.

Zauważył jednak, że ewentualna obecność rosyjskiego przywódcy może być „problemem wizerunkowym" dla prezydenta Karola Nawrockiego, który również został zaproszony.

– Nasz prezydent będzie miał taki sam problem wizerunkowy, jaki miał pan minister Domański, no bo na szczyt do ministrów gospodarki i finansów G20 (zaproszony) był też minister Federacji Rosyjskiej i jakoś nie było chętnych do tak zwanego „family photo" – powiedział. To odniesienie do spotkania ministrów finansów G20 w Asheville, gdzie europejscy uczestnicy, w tym Andrzej Domański, wymogli na organizatorach wykluczenie rosyjskiego ministra Antona Siłuanowa ze wspólnej fotografii.

Zdaniem Radosława Sikorskiego, bo o to też był dopytywany przez dziennikarzy, ewentualne zestrzeliwanie rosyjskich samolotów lub śmigłowców, to decyzje leżące w gestii wojska. Zaznaczył jednak, że polskie niebo jest strzeżone również przez samoloty i radary sojusznicze, „więc to są decyzje, które muszą podjąć wojskowi".

Było też o stałej bazie wojsk amerykańskich w Polsce. Karol Nawrocki w wywiadzie dla agencji Bloomberga stwierdził, że jeśli baza powstanie, będzie się nazywać Fort Trump.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Zdaniem Radosława Sikorskiego ewentualne zestrzeliwanie rosyjskich samolotów to decyzje leżące w gestii wojska

– Rząd i prezydent działają wspólnie na rzecz stworzenia drugiej stałej bazy amerykańskiej w Polsce, ale proponowanie nazwy Fort Trump ja uważam za demonstrowanie takiej uniżoności – powiedział Sikorski. – Ja wiem, że to w Stanach taka się przyjęła maniera, ale to nie buduje szacunku, a po drugie jest ryzykowne – dodał.

Zauważył, że zanim instalacja zacznie działać, co stanie się za kilka lat, potrzebuje finansowania zatwierdzonego przez Kongres USA, który niedługo może być kontrolowany przez Demokratów. – Wydaje mi się, że i w Polsce, i w Stanach mamy takich bohaterów, którzy mniej kontrowersji wywoływaliby w Kongresie. Myślę o Pułaskim, Kościuszce albo jeśli chcemy już politycznie, to ja bym wolał Ronalda Reagana – skwitował.

Wcześniej szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta Marcin Przydacz poinformował, że Nawrocki rozmawiał z prezydentem Donaldem Trumpem o budowie bazy podczas wtorkowego przyjęcia wydanego dla przywódców biorących udział w debacie w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ.

Dziennikarze dopytywali też Sikorskiego o wtorkowe spotkanie z szefem białoruskiej dyplomacji Maksymem Ryżenkowem. Pierwsze na takim szczeblu od niemal dekady. – Przełom to za mocne słowo, chociaż pierwsze spotkanie od około dekady. Zapoznawcze. Nazwałem to wczoraj przebiśniegiem. Strona białoruska odpowiedziała, że chce plonów, więc ewidentnie jest chęć do odmrożenia stosunków – powiedział Sikorski .

Według wicepremiera rozmowa dotyczyła spraw politycznych i praktycznych, także innych więźniów politycznych oraz wykrycia zabójcy polskiego żołnierza sierż. Mateusza Sitka, który zginął od ciosów nożem na granicy polsko-białoruskiej. Sikorski nie chciał podawać szczegółów, bo, jak zaznaczył, to „bardzo delikatny proces".

Poinformował jednocześnie, że z zainteresowaniem zgłosiła się do niego już strona litewska, a o spotkaniu rozmawiał także z białoruską opozycją.

Otwarta wojna z Zacharową

Za oceanem Sikorski po raz kolejny wdał się w słowną potyczkę z Marią Zacharową, rzeczniczką rosyjskiego MSZ, z którą wojnę prowadzi od miesięcy. Ta odnosząc się do jego wywiadu dla „Faktu" o osobistych przygotowaniach na wypadek kryzysu, poleciła mu wzięcie środka na schizofrenię.

– Dosłownie parę dni temu wpływowy doradca Władimira Putina pan Patruszew, groził nam anihilacją atomową. A pani Zacharowa sugeruje, że taka obawa przed rosyjską agresją jest chorobą psychiczną. Więc sugeruję, że pani Zacharowa i pan Patruszew powinni uzgodnić stanowisko – powiedział Sikorski.

Zaledwie kilka dni wcześniej rzeczniczka rosyjskiego MSZ stwierdziła publicznie, że polski polityk cierpi na „rusofobię mózgu".

– Nie wiem, czy pani Zacharowa była trzeźwa wtedy, gdy to mówiła – skomentował w rozmowie z redaktorem naczelnym „Faktu" Sikorski.

To nie koniec zaczepek Zacharowej. Przebywający na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ Wołodymyr Zełenski został zaatakowany przez rosyjskich propagandystów. Z nagrań opublikowanych w sieci wynika, że jeden z nich wykrzykiwał w stronę ukraińskiego przywódcy pytania w języku rosyjskim, dopytując, kiedy ten w końcu przyjedzie do Moskwy.

– Na rakiecie – odpowiedział mu krótko w języku rosyjskim Wołodymyr Zełenski.

Na tę wymianę zdań natychmiast zareagował Kreml, oczywiście ustami Zacharowej. Ta opublikowała w sieci wpis, w którym nie tylko skrytykowała Wołodymyra Zełenskiego, ale zaatakowała Sikorskiego.

„Zełenski, odpowiadając na pytanie Walentina Bogdanowa, powiedział, że przybędzie do Moskwy na rakiecie" – napisała na platformie Telegram Zacharowa.

A potem posłużyła się porównaniem historycznym, właściwie grożąc Sikorskiemu.

„Najwyraźniej Zełenski obawia się, że czeka go los Dymitra Samozwańca I z czasów smuty, którego prochem naładowano armatę i wystrzelono w kierunku Polski. Niech Sikorski weźmie to pod uwagę" – oświadczyła w internetowym wpisie Maria Zacharowa.

Sikorski jeszcze jej nie odpowiedział, ale pewne jest, że zrobi to przy pierwszej nadarzającej się okazji. PAP

REKLAMA
0011585763

eprasa.pl d17c868496

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Gen. Stanisław Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje, ale nie zatrzyma wojny hybrydowej

Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu agresji hybrydowej. Ma znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed jawną agresją zbrojną na Polskę. Najważniejszą wartością Sojuszu jest niedopuszczenie do wybuchu wojny – mówi gen. Stanisław Koziej

Anita Czupryn

Stała amerykańska baza w Polsce jest już sprawą przesądzoną? Donald Trump mówił o „znaczących postępach", ale dodał, że „jeśli do tego dojdzie". Jak to rozumieć?

Oczywiście, nie jest przesądzona. To wciąż szansa, ale nie pewnik. Na sprawę bazy w Polsce musimy spojrzeć szerzej, w kontekście amerykańskich planów dotyczących obecności wojskowej w całej Europie. Polska baza jest tylko małym elementem większej układanki. Jej przyszłość zależy od strategicznego przeglądu, który Amerykanie mają zakończyć przed końcem roku, być może w listopadzie lub grudniu. Jego wyniki, wnioski i rekomendacje zostaną przedstawione prezydentowi Trumpowi, który będzie musiał je zatwierdzić. To także wymaga czasu. Dlatego nie sądzę, aby ostateczna decyzja w sprawie bazy zapadła jeszcze w tym roku.

Co więc zdecyduje o tym, czy baza powstanie i jaki będzie miała charakter?

Musimy pamiętać, że będzie ona pochodną szerszego amerykańskiego planu redukcji i redyslokacji sił w Europie. Na ten plan wpłyną przede wszystkim trzy czynniki. Pierwszym są Chiny, które stanowią główny punkt odniesienia w globalnej strategii Stanów Zjednoczonych. Możemy być niemal pewni, że liczebność amerykańskich wojsk w Europie zostanie zmniejszona, ponieważ USA potrzebują części tych sił do realizacji swojego priorytetowego zadania, jakim jest rywalizacja z Chinami. Drugi czynnik wynika z polityki Donalda Trumpa. Prezydent wielokrotnie wyrażał niezadowolenie z postawy niektórych państw europejskich, między innymi z powodu ich niewystarczającego wsparcia dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Iranem. Można się zatem liczyć z tym, że część sił stacjonujących obecnie w Niemczech lub Hiszpanii zostanie stamtąd wycofana. Niektóre z tych jednostek mogą zostać przeniesione na wschodnią flankę NATO. Jeśli powstanie baza w Polsce, być może trafi do niej właśnie część wojsk stacjonujących dotychczas w Europie Zachodniej. Trzecim czynnikiem jest Rosja. Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze. My patrzymy na Rosję przede wszystkim przez pryzmat regionalnego zagrożenia i jej agresji na Ukrainę. Waszyngton patrzy szerzej. Dlatego sądzę, że ewentualna baza będzie z jednej strony sygnalizowała Rosji amerykańskie zainteresowanie naszym regionem, z drugiej zaś nie będzie jej nadmiernie drażniła i zostawi Stanom Zjednoczonym możliwość prowadzenia elastycznej polityki wobec Moskwy. Te trzy czynniki zdecydują, czy baza powstanie, kiedy to nastąpi i jakie wojska zostaną w niej ulokowane.

Skupmy się na tym, czego potrzebuje Polska. Mamy już amerykański garnizon, wysunięte dowództwo V Korpusu i około dziesięciu tysięcy żołnierzy USA, przede wszystkim rotacyjnych. Czego nadal brakuje? I co właściwie zmienia to słowo „stała", jeśli chodzi o amerykańską bazę?

Odpowiedź na drugą część pytania jest łatwiejsza. Stała baza jest korzystniejsza i z punktu widzenia Polski, i całej strategii NATO, bezpieczeństwa Sojuszu i odstraszania Rosji. Taka obecność ma trwały charakter i trudno ją zmienić w krótkim czasie. Znacznie łatwiej wycofać wojska stacjonujące rotacyjnie: jeden oddział przyjeżdża na określony czas, później wraca, a zastępuje go następny. Na podobnej zasadzie Polska wysyłała swoje kontyngenty do Afganistanu. Taką rotację można przerwać, po prostu nie przysyłając kolejnego oddziału. Niedawno wstrzymano przyjazd kilku tysięcy amerykańskich żołnierzy i do tej pory do Polski nie dotarli. Bardziej złożona jest odpowiedź na pytanie, czego chciałaby Polska i czego rzeczywiście potrzebuje. Stała baza oznacza natomiast, że są tu nie tylko żołnierze, którzy mogą spakować plecaki i odlecieć, ale również są ich rodziny, które mieszkają, pracują, a ich dzieci chodzą do szkół. Wycofanie całego kontyngentu wojskowo-cywilnego jest znacznie trudniejsze. Nie można tego zrobić z dnia na dzień. Pamiętamy, że Donald Trump chciał szybko wycofać część żołnierzy z Niemiec, aby w ten sposób ukarać ten kraj. Ostatecznie do tego nie doszło, między innymi dlatego, że Amerykanie stacjonują tam na stałe. Istnienie stałej bazy musi być uwzględnione w kalkulacjach potencjalnego agresora. Rosja, rozważając atak na Polskę, wiedziałaby, że na naszym terytorium na pewno znajdują się amerykańscy żołnierze. Musiałaby brać pod uwagę, że uderzy także w nich. Właśnie dlatego zależy nam, aby jak najwięcej sił USA stacjonowało tutaj na stałe. Ewentualna agresja na terytorium Polski oznaczałaby, że rosyjskie wojska spotkają tutaj Amerykanów albo będą musiały zaatakować ich rakietami czy bombami. Dla Rosji byłby to trwały element sytuacji, którego nie mogłaby pominąć w swoich kalkulacjach. Dobrym przykładem jest baza w Redzikowie. Została trwale osadzona w terenie wraz z żołnierzami, instalacjami i urządzeniami. Nie da się jej w kilka dni załadować na okręt i wywieźć. Taki stopień zakorzenienia ma bardzo duże znaczenie dla odstraszania.

Skoro żołnierze przyjechaliby z rodzinami, potrzebne byłyby mieszkania, szkoły, przedszkola, przychodnie i sklepy. Czy wokół bazy powstałoby całe amerykańskie miasteczko? Gdzie uczyłyby się dzieci żołnierzy?

Na tym właśnie polega istota stałej obecności. Nie chodzi tylko o bazę, lecz o amerykański garnizon: o instalacje wojskowe, sprzęt, uzbrojenie i żołnierzy, a także całe zaplecze, które w normalnych warunkach towarzyszy zawodowej armii. Żołnierze i ich rodziny muszą żyć, normalnie funkcjonować. W naszym interesie leży jednak to, aby taki garnizon był silnie związany z lokalną społecznością. Dobrze byłoby, gdyby w mieście położonym w pobliżu bazy jedna lub dwie polskie szkoły prowadziły również nauczanie w języku angielskim. Wtedy amerykańskie dzieci mogłyby uczyć się w naszych placówkach, zamiast w szkołach przeznaczonych wyłącznie dla nich. Jeszcze mocniej wiązałoby to amerykański garnizon z Polską. Byłaby to inwestycja nie tylko w koszary, magazyny, w infrastrukturę wojskową, lecz także w organizację życia społecznego całego regionu. Wokół garnizonu pojawiłyby się przecież rozmaite instytucje i usługi potrzebne zarówno żołnierzom, jak i towarzyszącym im cywilom. Skala tego przedsięwzięcia wykraczałaby daleko poza samo ogrodzenie bazy.

W doniesieniach medialnych pojawiają się Wrocław i Oleśnica. Dlaczego baza, która ma wzmacniać wschodnią flankę NATO, miałaby powstać na zachodzie Polski?

Spróbujmy spojrzeć na to analitycznie. Amerykanie mówią, że chcą stopniowo przekazać Europejczykom odpowiedzialność za konwencjonalną obronę kontynentu, zachowując dla siebie przede wszystkim wsparcie strategiczne w tych dziedzinach, w których państwa europejskie nie mają jeszcze wystarczających zdolności. Ciężar tradycyjnej obrony lądowej mają w coraz większym stopniu przejmować europejscy członkowie NATO. W Sojuszu przyjęto wizję określaną jako NATO 3.0. Europejczycy mają odpowiadać w większym stopniu za konwencjonalną obronę Europy, a Amerykanie zapewniać między innymi odstraszanie nuklearne oraz wsparcie powietrzne, wywiadowcze i satelitarne. Jeśli tak spojrzymy na przyszłą bazę, trudno zakładać, że Stany Zjednoczone rozmieszczą w niej przede wszystkim duże siły lądowe, na przykład brygadę pancerną. Nie jest to wykluczone; jeżeli jakaś jednostka zmechanizowana lub pancerna zostanie wycofana z Niemiec, może trafić do Polski. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się ulokowanie u nas zdolności o znaczeniu strategicznym. Z polskiego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem byłaby amerykańska brygada pancerna rozmieszczona w rejonie przesmyku suwalskiego. Korzystny byłby również batalion rakiet dalekiego zasięgu, na przykład z pociskami Tomahawk, ulokowany w głębi kraju. Jeszcze większe znaczenie odstraszające miałyby środki zdolne do przenoszenia broni jądrowej. Nie wiem jednak, czy polskie władze przedstawiają Amerykanom tego rodzaju oczekiwania. Gdybym doradzał negocjatorom, sugerowałbym rozpoczęcie rozmów od wysokiego poziomu ambicji. Nie twierdzę, że wszystkie te oczekiwania da się spełnić dosłownie. W negocjacjach warto jednak zaczynać od wysokiego C i przedstawiać rozwiązania, które z polskiego punktu widzenia maksymalnie wzmacniałyby odstraszanie. Musimy jednocześnie mieć świadomość, że rozmieszczenie brygady pancernej bezpośrednio przy przesmyku suwalskim nie musi leżeć w interesie Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie wiemy jeszcze, jaki rodzaj wojsk mógłby znaleźć się w nowej bazie.

eprasa.pl d17c868496

Mogłyby to być siły pancerne lub zmechanizowane, ale równie dobrze jednostka logistyczna, lotnicza, rakietowa albo pułk śmigłowców. Z polskiego punktu widzenia szczególnie wartościowa byłaby obecność systemów dalekiego zasięgu lub samolotów przystosowanych do przenoszenia amerykańskiej broni jądrowej. Dopóki Stany Zjednoczone nie zakończą przeglądu i nie zdecydują, które jednostki wycofają z Europy, a które tutaj pozostawią, trudno odpowiedzialnie przesądzać, co może trafić na wschodnią flankę.

Pojawiają się różne liczby: pięć tysięcy żołnierzy w samej bazie, od 11 do 15 tysięcy Amerykanów w całej Polsce, a wraz z rodzinami nawet 25 tysięcy osób. Które z tych szacunków uważa pan za wiarygodne?

Nie mam podstaw, aby to rozstrzygnąć. Na obecnym etapie byłoby to wróżenie z fusów. Jeżeli takie liczby podaje wiceminister obrony narodowej, zapewne opiera się na jakiejś wiedzy, choć mogą one równie dobrze opisywać polskie oczekiwania, a nie ustalenia ze stroną amerykańską. Można przeprowadzić proste wyliczenie. Dotychczas w Polsce ro-

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Gen. Koziej: Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0111525386

Cyberatak na firmę. Czy wiesz, co zrobić w pierwszych minutach?

Dla współczesnej firmy cyfrowe narzędzia są często równie ważne jak pracownicy, maszyny czy lokal. System sprzedażowy, poczta elektroniczna, bankowość internetowa, dane klientów i dokumentacja w chmurze pozwalają działać szybciej i sprawniej, ale jednocześnie tworzą nowe obszary ryzyka. Cyberatak może dziś dotknąć zarówno jednoosobową działalność gospodarczą, jak i średniej wielkości przedsiębiorstwo. A kiedy do niego dojdzie, liczy się nie tylko to, czy firma ma ubezpieczenie. Równie ważne jest, jak szybko może otrzymać profesjonalną pomoc.

Cyfryzacja – szansa i źródło zagrożeń

Jeszcze kilka lat temu cyberbezpieczeństwo mogło wydawać się tematem zarezerwowanym dla największych organizacji. Dziś trudno tak myśleć. Mały sklep internetowy przetwarza dane klientów i przyjmuje płatności online. Firma usługowa korzysta z poczty elektronicznej, dokumentów w chmurze i bankowości internetowej. Zakład produkcyjny opiera część procesów na systemach IT. Wraz z cyfryzacją rośnie więc liczba punktów, przez które przestępcy mogą próbować dostać się do organizacji. Phishing, ransomware, kradzież danych czy oszustwa internetowe nie są już wyłącznie problemem dużych korporacji.

Dla mniejszej firmy skutki cyberincydentu mogą być szczególnie dotkliwe. Jeżeli system sprzedażowy przestaje działać, zamówienia nie są obsługiwane. Jeśli zaszyfrowane zostają dane, pracownicy mogą nie mieć dostępu do informacji potrzebnych do wykonywania codziennych obowiązków. Wyciek danych może natomiast oznaczać konieczność wyjaśnienia sytuacji klientom, a także konsekwencje prawne i finansowe. Według danych Check Point Research polskie firmy mierzą się średnio z jednym cyberatakiem co 5,5 minuty. Co istotne, wzrost liczby ataków deklaruje 40 proc. małych i 38 proc. średnich firm w Polsce.

W cyberataku każda minuta może mieć znaczenie

Cyberincydent trudno porównać ze standardową szkodą, którą można zgłosić po fakcie i spokojnie czekać na dalsze działania. W przypadku ataku przedsiębiorca często musi reagować natychmiast. Najpierw trzeba zatrzymać lub ograniczyć rozprzestrzenianie się zagrożenia. Następnie ustalić,

jakie dane i systemy zostały objęte incydentem, zabezpieczyć infrastrukturę, rozpocząć odzyskiwanie danych i możliwie szybko przywrócić działalność.

W niektórych przypadkach potrzebna będzie również pomoc prawna albo wsparcie w komunikacji z klientami i innymi interesariuszami. Dla właściciela małej firmy może być to szczególnie trudne. Nie zawsze ma on dostęp do własnego zespołu cyberbezpieczeństwa, prawnika specjalizującego się w ochronie danych czy ekspertów od komunikacji kryzysowej. W momencie ataku musi natomiast podejmować decyzje szybko – często w sytuacji dużego stresu. Dlatego skuteczna ochrona powinna obejmować nie tylko finansowe skutki zdarzenia, lecz także realne wsparcie wtedy, gdy jest najbardziej potrzebne.

Ubezpieczenie od zagrożeń w cyberprzestrzeni Warty zostało zaprojektowane tak, aby odpowiadać na różne konsekwencje cyberincydentu. Ochrona obejmuje zarówno straty własne przedsiębiorcy, jak i odpowiedzialność wobec osób trzecich. Jest dostępna dla firm o różnej skali działalności, w tym również dla jednoosobowych działalności gospodarczych.

Zakres ochrony może obejmować m.in. koszty związane z odzyskiwaniem danych po cyberataku, finansowe skutki zaszyfrowania danych i wymuszenia okupu – zgodnie z warunkami ubezpieczenia. Uwzględnia również konsekwencje przerwy w działalności. Jeżeli cyberincydent uniemożliwia firmie normalne funkcjonowanie, ochrona może obejmować utracony zysk oraz koszty stałe ponoszone w czasie przestoju.

Istotny jest także aspekt odpowiedzialności. Wyciek danych może prowadzić do roszczeń osób trzecich, a cyberincydent może wiązać się z postępowaniami regulacyjnymi. W ramach określonych w warunkach ubezpieczenia Warty obejmuje również koszty obrony prawnej, odszkodowania z tytułu roszczeń cywilnych oraz koszty postępowań regulacyjnych związanych z cyberincydentem.

Jednym z elementów ochrony jest także zakres „eCrime", dotyczący utraty środków finansowych ubezpieczającego w wyniku cyberprzestępstw i oszustw internetowych, przy spełnieniu warunków wskazanych w OWU.

24/7 – pomoc wtedy, kiedy dochodzi do incydentu

Najważniejszym wyróżnikiem rozwiązania Warty jest jednak połączenie ochrony ubezpieczeniowej z natychmiastową reakcją ekspertów dostępnych 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. W przypadku cyberataku przedsiębiorca nie zostaje sam z pytaniem, od czego zacząć. Już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej ekspert może pomóc w podjęciu działań zmierzających do zatrzymania trwającego ataku. Następnie, zależnie od sytuacji, organizowana jest pomoc kolejnych specjalistów.

Mogą to być eksperci IT, którzy zajmą się techniczną stroną incydentu, prawnicy wspierający przedsiębiorcę w kwestiach związanych m.in. z naruszeniem danych, a także eksperci PR, jeżeli sytuacja wymaga odpowiedniego przygotowania komunikacji.

Cyberodporność zaczyna się przed atakiem

Dobre przygotowanie do cyberincydentu nie oznacza zakładania, że atak na pewno nastąpi. Oznacza świadomość, że nawet przy stosowaniu odpowiednich zabezpieczeń nie da się całkowicie wyeliminować ryzyka. Dlatego warto łączyć kilka elementów: aktualne zabezpieczenia techniczne, regularne kopie zapasowe, odpowiednio przeszkolonych pracowników, procedury reagowania oraz rozwiązania, które pomogą ograniczyć finansowe i organizacyjne skutki incydentu. W tym podejściu ubezpieczenie cyber jest nie tyle dodatkiem do działalności, ile jednym z narzędzi zarządzania ryzykiem.

eprasa.pl d17c868496

tacyjnie stacjonowało około dziesięciu tysięcy Amerykanów. Jeżeli dołączyłaby do nich nowa jednostka wielkości brygady, a więc kolejne kilka tysięcy wojskowych, otrzymalibyśmy w najbardziej korzystnym dla nas wariancie około 15 tysięcy żołnierzy. Do tego trzeba doliczyć rodziny oraz personel cywilny związany z funkcjonowaniem garnizonu. Łącznie mogłoby to oznaczać kilkanaście tysięcy wojskowych i dodatkowo kilka tysięcy amerykańskich cywilów. Dziś jest to jednak jedynie możliwy scenariusz.

Kto dowodziłby bazą w czasie pokoju, a kto w chwili kryzysu lub wojny? Polskie władze miałyby wpływ na to, jakie jednostki i uzbrojenie u nas stacjonują oraz do jakich operacji są wykorzystywane?

Jednostką amerykańską mogą dowodzić wyłącznie Amerykanie. Tak zorganizowany jest również system dowodzenia siłami NATO: amerykański dowódca nie podlega dowódcy innego państwa, lecz pozostaje w amerykańskim łańcuchu dowodzenia aż do najwyższego szczebla. Podobnie byłoby z bazą w Polsce. Stacjonująca w niej jednostka działałaby w ramach systemu dowodzenia Stanów Zjednoczonych. Decyzje dotyczące jej użycia w czasie wojny, albo nieużycia, należałyby do strony amerykańskiej. Polska może natomiast uzyskać taki wpływ na zasady funkcjonowania bazy, jaki wynegocjuje przed jej utworzeniem. Już zadeklarowaliśmy, że jesteśmy gotowi ją zbudować. To mogło być dla Donalda Trumpa ważną zachętą: Amerykanie otrzymaliby infrastrukturę i ponosiliby później przede wszystkim koszty własnej obecności.

Polska ma przeznaczyć na budowę 15–17 miliardów złotych.

Uważam, że warto zainwestować takie pieniądze, jeśli rzeczywiście doprowadzi to do trwałej obecności amerykańskiej. Trzeba jednak bardzo twardo wynegocjować prawne zasady pobytu żołnierzy USA w Polsce. Mamy już doświadczenia z rozmów dotyczących bazy w Redzikowie. Trzeba ustalić między innymi reguły jurysdykcji: co się dzieje, kiedy amerykański żołnierz popełnia na terytorium Polski wykroczenie lub przestępstwo, choćby przekracza prędkość; kiedy może zatrzymać go polska policja i przed jakim sądem powinien odpowiadać. Amerykanie zwykle starają się o to, aby ich żołnierze podlegali przede wszystkim amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Przy negocjacjach dotyczących Redzikowa właśnie takie kwestie były przedmiotem wielu trudnych rozmów i sporów. Nie jestem specjalistą od wszystkich prawnych i logistycznych aspektów funkcjonowania zagranicznych baz, ale jedno jest pewne: warunki obecności musimy negocjować stanowczo. Nie może być tak, że zapraszamy Amerykanów, finansujemy bazę, a później pozostawiamy im pełną swobodę działania na terytorium Polski.

REKLAMA 0011586728

GOŚ.6831.69.2026.DSG Poczesna, dnia 18.09.2026 r.

Informacja

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego

w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Zgodnie z art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.

o gospodarce nieruchomościami (t.j. (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Poczesna

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 109 o powierzchni 1,2133 ha, położonej w obrębie Sobuczyna, Gmina Poczesna, powiat częstochowski, województwo śląskie, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Podział ma na celu realizację roszczeń w oparciu o przepis art. 73 ustawy z dnia 13 października 1998 r. Przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną (Dz.U. z 1989 r. Nr 133 poz. 872 z późn. zm.). Wydzielona działka nr ewid. 109/5 stanowi pas drogi powiatowej nr 1054 S relacji „Częstochowa – Nierada – Rudnik Mały".

Podział prowadzony w trybie art. 95 pkt 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu Gminy Poczesna z siedzibą ul. Wolności 2, 42-262 Poczesna, pok. 16.2 i wykazały swoje prawa do ww. nieruchomości.

Po upływie tego terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału ww. nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w miejscowości Poczesna, siedzibie UG Poczesna, na stronie internetowej UG, BIP urzędu, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Wójt Gminy Poczesna

Artur Sosna

Spotkałam się z określeniem, że w Polsce może powstać „drugi Ramstein". Czy takie porównanie ma sens? Ramstein jest wielkim węzłem lotniczym i centrum dowodzenia, a tutaj mówimy o bazie wojsk lądowych USA.

Ramstein jest miejscem wyjątkowym w skali Europy, potężną bazą oraz centrum lotniczym, logistycznym i dowódczym. Obiekt równie wielki na pewno w Polsce nie powstanie. Nie można jednak wykluczyć, że polska baza będzie miała charakter lotniczy. Jeżeli zostałaby ulokowana w rejonie Wrocławia, mogłaby być dużym zapleczem logistycznym albo właśnie bazą lotniczą. Na odpowiedź wciąż musimy poczekać do zakończenia amerykańskiego przeglądu strategicznego. Warto przy tym jasno powiedzieć, czego taka baza nie zmieni. Najbardziej palącym zagrożeniem dla Polski jest dziś rosyjska agresja hybrydowa. Stała baza amerykańska nie zwiększy w sposób bezpośredni naszej odporności na działania prowadzone poniżej progu otwartej wojny.

I to już nie są tylko rosyjskie prowokacje.

Coraz częściej mamy do czynienia z celowo organizowanymi atakami. Rosja nie uderza z rozwiniętymi sztandarami. Działa poniżej progu otwartej agresji, a potem przekonuje, że coś wydarzyło się przypadkowo albo że nie ma z tym nic wspólnego. Takie operacje stają się coraz bardziej dokuczliwe i prawdopodobnie pozostaną najpoważniejszym bieżącym wyzwaniem w najbliższych latach. Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu większości takich działań. Ma natomiast ogromne znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed podjęciem decyzji o jawnej agresji zbrojnej na Polskę. A najważniejszą wartością Sojuszu jest właśnie odstraszanie, czyli niedopuszczenie do wybuchu wojny. Do tego trwała obecność amerykańska z pewnością może się przyczynić.

Rosyjska FSB zamknęła po zmroku pięciokilometrowy pas przy granicy z Estonią. Nad Narwą rosną obawy przed kolejną prowokacją. Eksperci spodziewają się incydentów z udziałem dronów, niektórzy nie wykluczają operacji „zielonych ludzików". Czy Moskwa może przygotowywać uderzenie na państwo NATO?

Rosja już teraz prowadzi agresję hybrydową i prawdopodobnie będzie ją intensyfikowała. Będzie unikała jawnego przekroczenia progu, który mógłby uruchomić artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego, ale jednocześnie działała coraz bliżej tej granicy. Możemy mieć do czynienia z atakami dronowymi lub rakietowymi, po których Moskwa będzie tłumaczyła, że był to przypadek, że urządzenie nie należało do Rosji albo zostało elektronicznie przejęte i skierowane nad terytorium NATO przez Ukraińców. Nie musimy już zresztą tylko przewidywać takich operacji; one się dzieją i musimy być gotowi przeciwstawiać się im na coraz większą skalę. Scenariusz dotyczący Estonii jest analizowany od dawna. W Narwie i jej okolicach mieszka liczna mniejszość rosyjskojęzyczna, co tworzy warunki, które Rosja może próbować wykorzystać do organizowania różnego rodzaju operacji, wysyłając agentów albo werbując miejscowych wykonawców. Warunki są tam pod pewnymi względami podobne do tych, które Rosja wykorzystywała we wschodnim Donbasie i na Krymie. Może wysyłać swoich agentów albo wynajmować miejscowych ludzi gotowych uczestniczyć w takich działaniach. Podobny mechanizm obserwujemy w Polsce. Nie mamy rosyjskich „zielonych ludzików", ale pojawiają się, jak ich nazywam, „szare ludziki". Czyli miejscowi przestępcy, awanturnicy albo ludzie skuszeni łatwym zarobkiem, których rosyjskie służby wynajmują do przeprowadzania sabotażu czy podpaleń. Na pograniczu estońsko-rosyjskim takie działania mogą być jeszcze łatwiejsze do zorganizowania. Możliwe są więc intensywne incydenty dronowe, naruszenia przestrzeni powietrznej, a nawet wkroczenie niewielkiej grupy żołnierzy, którzy później będą twierdzili, że przypadkowo przekroczyli granicę. Rosja może wywołać zamieszanie, sprawdzić reakcję Estonii i NATO, a następnie się wycofać.

Za znacznie mniej prawdopodobną uważam dziś otwartą agresję, w której Rosja oficjalnie atakuje terytorium NATO, czy to Estonię, czy rejon przesmyku suwalskiego. Taki scenariusz stałby się bardziej realny, gdyby Rosja zwyciężyła w wojnie przeciwko Ukrainie, między innymi zastraszając państwa NATO i skłaniając je do ograniczenia pomocy dla Kijowa. Wtedy mogłaby zdecydować się na kolejny krok. Dopóki jest związana wojną w Ukrainie, bezpośredni atak na NATO pozostaje mniej prawdopodobny. Intensyfikacja agresji hybrydowej jest natomiast niemal pewna, a jej odpieranie pozostaje bardzo trudne. Nie mamy wypracowanej spójnej doktryny obrony przed działaniami hybrydowymi. Niełatwo uruchomić artykuł 5, jeśli nie można jednoznacznie wykazać, że za danym atakiem stoi państwo rosyjskie i że doszło do agresji zbrojnej w rozumieniu prawa międzynarodowego. W takich warunkach trudno byłoby również uzyskać jednomyślność sojuszników. NATO nie ma dostatecznie rozwiniętej doktryny reagowania poniżej progu artykułu 5. Dlatego w dużej mierze musimy radzić sobie z tą agresją samodzielnie, w wymiarze krajowym. Sojusz może nas wspierać, na przykład w obronie powietrznej, ale to nadal za mało. Od dawna opowiadam się za tym, aby NATO ustanowiło wysuniętą strefę obrony powietrznej. Rakiety i drony lecące w stronę naszej granicy powinny być zwalczane jeszcze nad ukraińskim teatrem wojny, zanim naruszą polską przestrzeń powietrzną. Musimy także dostosować polskie prawo do realiów zagrożenia hybrydowego, tak aby wojsko mogło skutecznie uczestniczyć w jego zwalczaniu bez konieczności wprowadzania stanu wojennego. Dziś może pomagać Straży Granicznej lub policji, ale reguły użycia sił zbrojnych w sytuacji, która nie jest jeszcze wojną, pozostają nie dość jasne. Tymczasem przeciwnik już wykorzystuje środki przemocy, niekiedy także przemocy zbrojnej.

eprasa.pl d17c868496

USA-CHINY

Trump zrobił wyjątek i powitał Xi Jinpinga iście po królewsku

Oczekuje się, że pierwsza od 2015 roku wizyta Xi Jinpinga w Waszyngtonie obejmie zamknięte spotkania, uroczystą kolację oraz szeroki zakres tematów do omówienia: od sztucznej inteligencji po Iran i Tajwan, a także przedłużenie rozejmu handlowego. Donald Trump powitał swojego chińskiego odpowiednika przelotem bombowców i 30-metrowym czerwonym dywanem

Grzegorz Kuczyński

Prezydent USA i pierwsza dama Melania Trump powitali Xi oraz jego małżonkę Peng Liyuan w bazie Andrews w stanie Maryland w środę wieczorem.

FOT. PAP/EPA

Xi i Peng opuścili samolot, po czym obie pary uścisnęły sobie dłonie

Czerwony dywan dla komunisty

Przywódca Komunistycznej Partii Chin wylądował samolotem linii Air China o godz. 17:39 czasu lokalnego. Gwardia honorowa podeszła do samolotu i ustawiła się po obu stronach czerwonego dywanu, gdy do schodków podjechały dwie limuzyny.

Xi i Peng opuścili samolot, po czym obie pary uścisnęły sobie dłonie. Odbyli krótką rozmowę, a następnie ramię w ramię przeszli po czerwonym dywanie i pozowali do zdjęć. Dwa bombowce B-1 przeleciały nad bazą, podczas gdy orkiestra wykonywała hymn narodowy Stanów Zjednoczonych.

Wyjątkowy gest prezydenta Trumpa

Melania Trump oświadczyła, że brała bezpośredni udział w planowaniu programu wizyty. W wywiadzie dla Fox News powiedziała, że Trump postanowił osobiście powitać Xi na lotnisku, „ponieważ łączą ich doskonałe relacje".

Powitanie zagranicznego przywódcy na lotnisku przez prezydenta USA to pierwszy taki przypadek od 11 lat. Ostatni raz podobne honory okazano papieżowi Franciszkowi w 2015 roku za prezydentury Baracka Obamy. A jeszcze wcześniej, w 1962 roku, prezydent John F. Kennedy powitał tak premiera Wielkiej Brytanii Harolda Macmillana.

Xi: USA i Chiny powinny być partnerami

W pisemnym oświadczeniu opublikowanym przez chińską państwową agencję informacyjną Xinhua Xi stwierdził, że zarówno Chiny, jak i Stany Zjednoczone są „wielkimi państwami, a ich narody – wielkimi narodami". - Oba kraje powinny być partnerami, a nie rywalami – powiedział.

Xi towarzyszą: Cai Qi, członek Stałego Komitetu Biura Politycznego partii, którego wielu uważa za jego prawą rękę, wicepremier He Lifeng, minister spraw zagranicznych Wang Yi, a także inni delegaci z Pekinu.

„Realizacja wielkiego odrodzenia narodu chińskiego i przywrócenie wielkości Ameryki mogą w pełni współistnieć, wzajemnie się wzmacniać i przynosić korzyści światu" – czytamy w oświadczeniu Xi opublikowanym przez agencję Xinhua, w którym wyraził on również przekonanie, że wizyta „przyniesie owocne rezultaty".

Biznes i geopolityka

Nie jest jasne, czy Xi zabrał ze sobą przedstawicieli świata biznesu. Obecność chińskich firm w Stanach Zjednoczonych może również wywołać pytania dotyczące chińskich praktyk biznesowych, dotacji i nadmiernych mocy produkcyjnych, a wszystko to może prowadzić do większej krytyki i większej liczby pytań, niż chcieliby tego Xi i jego partia.

Podczas wizyty Trumpa w Pekinie w maju towarzyszyła mu grupa szefów firm technologicznych z grona największych amerykańskich przedsiębiorstw, w tym Tim Cook z Apple, Elon Musk z Tesli i Jensen Huang z Nvidii. Oczekuje się, że szefowie amerykańskich firm działających w branży sztucznej inteligencji wezmą udział w wystawnej kolacji państwowej zaplanowanej na czwartek. Wizyta Xi zakończy się w piątek.

Według Davida Feuersteina z Bush China Foundation Trump będzie dążył do zawarcia porozumień w zakresie handlu i ceł, w tym obniżenia chińskich ceł na towary amerykańskie, zwiększenia importu chińskich minerałów ziem rzadkich oraz wzrostu eksportu amerykańskiej produkcji rolnej. Wydaje się jednak, że Chiny wycofały się z obietnic dotyczących zwiększenia zakupów amerykańskich produktów rolnych oraz dostaw minerałów ziem rzadkich do USA.

Feuerstein spodziewa się, że Xi będzie przekonywał Trumpa do dalszego odkładania lub całkowitej rezygnacji z zatwierdzonej przez Kongres umowy dotyczącej sprzedaży broni Tajwanowi o wartości 14 mld dolarów, a także do pogłębiania integracji handlowej między USA a Chinami.

Rozejm w wojnie handlowej przedłużony

Minister finansów USA Scott Bessent ogłosił już, że Stany Zjednoczone i Chiny przedłużą rozejm handlowy do stycznia 2027 r. Umowa, w ramach której Trump obniżył cła na niektóre towary w zamian za złagodzenie przez Chiński rząd ograniczeń dotyczących dostaw minerałów ziem rzadkich, miała wygasnąć 10 listopada br.

Bessent, który zabrał głos po spotkaniu z wicepremierem Chin He Lifengiem, poinformował, że strony omówiły również możliwość zawarcia w przyszłości bardziej kompleksowej umowy handlowej.

Co Amerykanie myślą o Chinach?

Wizyta Xi odbywa się w momencie, gdy stosunek Amerykanów do Chin, jak się wydaje, staje się bardziej przychylny. Niedawna ankieta przeprowadzona przez Chicago Council on Global Affairs wykazała, że 41% Amerykanów uważa ambicje terytorialne Chin za zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. To mniej w porównaniu z 52% w 2022 roku.

Ponad połowa Amerykanów, 57%, uważa, że Stany Zjednoczone powinny współpracować i utrzymywać kontakty z Pekinem. Co ciekawe, odsetek ten jest charakterystyczny dla przedstawicieli całego spektrum politycznego w USA.

Wśród republikanów, którzy nie zaliczają się do zwolenników ruchu MAGA, 57% opowiada się za współpracą, podobnie jak większość demokratów, zarówno umiarkowanych, jak i liberalnych. Jednak większość lojalnych zwolenników Trumpa, 63%, opowiada się za ograniczeniem stosunków USA z Chinami, co kłóci się z ciepłym przyjęciem Xi.

REKLAMA 0311461412

eprasa.pl d17c868496

POLITYKA

Prof. Lewicki: Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa

– Wielkie mocarstwa ciągle funkcjonują, ale nie narzucają już swojej woli światu. Trump chciałby przywrócić USA rolę globalnego hegemona, ale tego nie da się zrobić. Nie mówiąc o Moskwie, z którą mało kto dziś się liczy. Przed Pekinem mamy coś w rodzaju irracjonalnego strachu, choć nie wiemy, dlaczego – mówi prof. Zbigniew Lewicki, amerykanista

Agaton Koziński

Jakie znaczenie ma wizyta Xi u Trumpa? Rutynowe spotkanie dwóch przywódców, którzy co jakiś czas muszą ze sobą rozmawiać, czy raczej wydarzenie porównywalne ze szczytami USA-ZSRR w czasie zimnej wojny?

Zdecydowanie nie porównywałbym tego do szczytów z okresu zimnej wojny. Z prostej przyczyny – w tamtym okresie cały czas wisiało nad nami ryzyko, że zimna wojna zamieni się w gorącą. Byliśmy o krok od konfrontacji atomowej. I wszyscy byli świadomi możliwości konfliktu zbrojnego.

Teraz co chwila słyszymy o napięciach wokół Tajwanu.

Tak, ale nikt tak naprawdę nie traktuje tego jako zagrożenia dla światowego pokoju. Oczywiście, nie lekceważę tej sytuacji – ale też Tajwan jest odrębnym zagadnieniem, którego rozwiązanie właściwie nie istnieje, ten problem będzie się ciągnął przynajmniej przez pokolenie. Są takie obszary na świecie, chociażby Bliski Wschód, gdzie napięcie utrzymuje się od bardzo dawna, ale nie prowadzi do wojny globalnej. Z Tajwanem jest podobnie. To nie jest miejsce, gdzie wybuchnie kolejna wojna światowa.

Co więc w pierwszej kolejności determinuje relacji Xi i Trumpa?

Chiny i Stany Zjednoczone są obecnie na etapie budowania konstruktywnej stabilizacji. Ona jest dziś bardzo potrzebna. Różnie bywało z relacjami między tymi dwoma krajami w ostatnich latach, sytuacja potrafiła być między nimi bardzo napięta. Ale w tej chwili mamy do czynienia z chęcią obu przywódców osiągnięcia stabilizacji. Choć jednocześnie na pewno nie zrezygnują oni ze wzajemnej konkurencji na wielu polach.

„Realizacja wielkiego odrodzenia narodu chińskiego i uczynienie Ameryki znów wielką mogą w pełni przebiegać równolegle, bez sprzeczności, wzajemnie się dopełniać i przynosić korzyści światu" – oświadczył Xi w pisemnym oświadczeniu po przylocie do USA.

Jest różnica między konkurencją a rywalizacją. W tej chwili nie widzę prawie żadnych elementów groźnej konfrontacji, tak jak miało to miejsce w przeszłości. Przesadzamy z twierdzeniami, że Chiny dążą do konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi. Na pewno też USA nie zaatakują Chin. To w ogóle nie mieści się w żadnym realnym scenariuszu wydarzeń.

Jednocześnie trwa wojna na Ukrainie. Z perspektywy Chin można ją postrzegać za idealną wojnę zastępczą.

Być może jest to wojna zastępcza. Ale jeśli tak, to pytanie brzmi: co Chiny za jej pomocą chcą uzyskać? Dziś trudno to określić. Jeśli takie cele zostały rzeczywiście zakreślone, to są one znane tylko Pekinowi.

Wiadomo, że Chiny wspierają Rosję.

Na pewno Pekin nie udziela pomocy Moskwie bezinteresownie, z czystej miłości. Ale też trzeba pamiętać, że Stany Zjednoczone pozostają poza konfliktem ukraińskim. Oczywiście wspierają Ukrainę na różne sposoby, ale nie militarnie. Poza tym proszę pamiętać, że po II wojnie światowej wojen zastępczych było wiele – ale żadna z nich nie doprowadziła do bezpośredniego konfliktu między mocarstwami. W tej chwili również nie ma żadnych przesłanek, by uważać, że może dojść do militarnego konfliktu między USA a Chinami. To, że one konkurują między sobą, nie powinno dziwić, taka jest natura supermocarstw. Między mocarstwami zawsze dochodzi do spięć. Ale między spięciem a konfliktem jest naprawdę ogromna różnica.

Patrząc szerzej. Jak rozumie Pan politykę Donalda Trumpa? On generuje konflikty właściwie z całym światem, choćby z Kanadą, Meksykiem, z Europą o Grenlandię – by teraz zablokować Chinom wstęp na tę wyspę. Czemu ten styl uprawiania polityki służy?

Zatrzymajmy się chwilę przy Grenlandii, którą pan wymienił w swoim pytaniu. W drugiej połowie XIX wieku Stany Zjednoczone kupiły Alaskę. Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałby dzisiaj świat, gdyby Alaska była rosyjska. Sytuacja byłaby tak groźna, że nawet nie trzeba tej myśli dalej rozwijać. I to samo w tej chwili dzieje się z Grenlandią. Stany Zjednoczone nie miały innego wyjścia, nie mogły dopuścić innych sił do tej wyspy. To jest bezpośrednie sąsiedztwo USA. Chwała Trumpowi za to, że tego dokonał, w dodatku nie wywołując konfliktu.

Było zdaje się bardzo blisko niego.

Trump – jak dobry prawnik podczas negocjacji – najpierw sformułował bardzo daleko idące cele. Tak naprawdę chodzi mu jednak o coś mniejszego, ale konkretnego. Mówił o zajęciu Grenlandii, ale udało mu się uzyskać rzecz najważniejszą dla niego, czyli militarną kontrolę nad Grenlandią i niedopuszczenie tam innych państw. Amerykanie nie mogli dopuścić do tego, żeby pojawiły się tam rosyjskie lub chińskie bazy. Sama Dania jest zbyt słaba, by móc się temu przeciwstawić, więc uznała, że lepiej oddać bezpieczeństwo wyspy w ręce amerykańskie. O to Trumpowi chodziło od początku. Zachował się jak klasyczny negocjator, który na początku maksymalizuje swe żądania, by później spuścić z tonu i osiągnąć swój cel. Tylko komentatorzy zachłystywali się kreowaną przez siebie wizją amerykańskiego imperializmu. On wiedział, o co mu chodzi.

Ja potraktowałem Grenlandię jako przykład bardzo konfrontacyjnej retoryki Donalda Trumpa wobec wszystkich. On ewidentnie zraża do siebie kolejnych ludzi i traci w sondażach.

Z tymi sondażami to jeszcze zobaczymy. Do wyborów w listopadzie zostały jeszcze niemal dwa miesiące.

Sondaże pokazują, że Republikanie przegrają wybory uzupełniające.

Pewnie tak się stanie. Demokraci powinni te wybory wygrać, ponieważ prawie zawsze w wyborach „połówkowych" wygrywa partia, która nie jest w Białym Domu. To jest zasada.

W 2018 r. Trump, gdy był w połowie swojej pierwszej kadencji, przegrał.

Tak, podobnie jak zdecydowana większość prezydentów USA po II wojnie światowej. Także tu nie chodzi o fakt zwycięstwa lub porażki. Ważniejsze są rozmiary. Nie zapowiada się, by w tych wyborach doszło do katastrofy Partii Republikańskiej. Gdyby ona poniosła prawdziwą klęskę w nich, to można by mówić o realnych kłopotach Trumpa. Ale tego się absolutnie nie spodziewam. Poczekajmy spokojnie na wyniki wyborów.

Spokojnie? Z Trumpem to chyba niemożliwe – on dąży do konfrontacji przy każdej możliwej okazji.

Taką ma naturę. Nie da się z człowieka, który ma taki temperament uczynić nagle baranka. Tym bardziej że jest w tym skuteczny. Przecież on osiąga w polityce więcej niż jakikolwiek prezydent od czasów Harry'ego Trumana.

Twierdzi Pan, że Trump jest lepszym prezydentem niż choćby Ronald Reagan?

Reagan był jednokierunkowy. Rzeczywiście przyczynił się do upadku Związku Sowieckiego. Ale gdzie jeszcze odnotował sukcesy? Ani na Bliskim Wschodzie, ani nigdzie indziej. Poniósł natomiast bardzo przykrą porażkę w aferze Iran-Contras. Nawet Richard Nixon, który stworzył wybitny duet z Henrym Kissingerem, miał bardzo ograniczone sukcesy. Udało mu się wyjść z Wietnamu, przełamać lody w relacjach z Chinami i to właściwie wszystko. Tymczasem Trump działa na wielu frontach: Bliski Wschód, Ukraina, Iran, Chiny itd. I osiąga tam sukcesy, których większość komentatorów nie chce dostrzegać.

Wojnę w Iranie też uważa Pan za jego sukces?

Nie powiedziałem, że w Iranie odnosi sukces. Powiedziałem, że działa. Amerykańscy stratedzy źle obliczyli siłę irańskiego oporu. Oczywiście, Teheran nie pokonał USA, ale też przed nimi się nie ugiął. To sprawia problemy w Stanach Zjednoczonych. Nie da się osiągać sukcesów ciągle i wszędzie. Ale to, co wyróżnia prezydenturę Trumpa, to fakt, że on działa na całym świecie. Niewielu prezydentów przed nim tak szeroko zapuszczało się w rozmaite regiony świata. Łatwiej jest skoncentrować się na jednym państwie czy jednym kierunku, niż działać jednocześnie na wielu.

Jak zdefiniowałby Pan pomysł Trumpa na świat?

Jego słowami: „Make America Great Again". On chce, żeby Ameryka odzyskała status prawdziwego supermocarstwa, z którym wszyscy się liczą. Dąży do tego, żeby Ameryka znowu decydowała o losach każdego zakątka świata To mu się pewnie nie uda, ale to inna sprawa.

Nie uda mu się, bo to strasznie drogi sposób uprawiania polityki – tymczasem USA mają problem z poziomem zadłużenia, a zyski z ceł tego nie rekompensuję.

Nie powiedziałbym tego. Nie mówię, że odniósł w tej kwestii pełny sukces, ale jednak rozmaite państwa ulegają jego presji. Oczywiście można stanąć okoniem jak Kanada i udawać, że jest się wielkim mocarstwem, ale to nie ma przyszłości. Amerykę cały czas stać na bardzo wiele rzeczy – choćby dlatego, że może bez konsekwencji powiększać swój dług, w ogóle się tym nie przejmując. Mówimy o kraju dysponującym ogromnym bogactwem, zarówno państwowym, jak i indywidualnym, co ma duże znaczenie w porównaniu z wieloma innymi państwami. Rosja nie jest państwem bogatym ani indywidualnie, ani państwowo. Chiny być może są bogate państwowo, ale na pewno nie indywidualnie. To właśnie czyni USA wyjątkowymi. Trump zdaje sobie z tego sprawę. I tym gra.

eprasa.pl d17c868496

FOT. JPAP/EPA/AL DRAGO / POOL

Lewicki: Chiny i USA są obecnie na etapie budowania konstruktywnej stabilizacji. Choć jednocześnie na pewno oba kraje nie zrezygnują z wzajemnej konkurencji na wielu polach

Myśli Pan, że Amerykanie rzeczywiście chcą takiej gry? Demokraci im obiecują spokój. I sam Pan mówi, że pewnie wygrają w wyborach uzupełniających.

Tylko że ten spokój byłby naprawdę dla nas wszystkich piekielnie niebezpieczny. Gdyby Stany Zjednoczone przestały interesować się światem, rozpętałoby się piekło. Putin w ogóle nie musiałby się wtedy niczego obawiać. Podobnie Xi Jinping. Nie, nawet o tym nie myślmy. Zresztą nie musimy, bo na szczęście amerykańscy politycy też tego nie chcą. Owszem, przeciętny Amerykanin pewnie woli żyć w wygodzie i dobrobycie, ale to nie on kształtuje politykę amerykańską. Ci, którzy ją kształtują, rozumieją, jak wielkie jest znaczenie Stanów Zjednoczonych dla całego świata.

Amerykańscy politycy będą też decydować o tym, czy w Polsce powstanie amerykańska baza wojskowa. Zrobią to?

Przyglądam się temu z uśmiechem. Po pierwsze, bądźmy realistami. Kiedy Stany Zjednoczone zdecydowały się na budowę dwóch baz wojskowych na Grenlandii, jednej właściwie od zera, a drugą trzeba będzie poprawić, to czy naprawdę mają jeszcze siły, pieniądze i ludzi na budowę bazy w Polsce?

Zapłacić ma Polska, więc potrzebne są tylko siły i ludzie.

Ale nie można robić wszystkiego wszędzie. Dla Ameryki Grenlandia jest nieporównanie ważniejsza niż Polska. Taka jest rzeczywistość. To jest zły moment, żeby naciskać na wszystko, czy będzie to Fort Trump, czy jakkolwiek go nazwiemy. To nie jest ten moment. My udajemy, że jesteśmy pępkiem świata i że nasze potrzeby stoją przed wszystkimi innymi potrzebami. Nie. To jest tylko nasz punkt widzenia, a nie punkt widzenia Waszyngtonu. Bądźmy realistami. Generałowie wymądrzają się w telewizji na okrągło, ale jeszcze żaden nie wytłumaczył mi, jaka jest naprawdę przewaga stałej bazy nad obecnością rotacyjną. Pomijam sprawy praktyczne: stała baza to pieniądze, wydatki, zatrudnienie. Ale z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski nie jestem przekonany, że różnica jest aż tak ogromna.

Rozumiem różnicę czysto administracyjnie – stałą bazę trudniej zlikwidować niż rotacyjną.

Trudniej zlikwidować, ale można ją zamrozić. Proszę pamiętać, że prawdziwą bazę, taką jak Ramstein, buduje się przez dekady. Pamiętajmy, że w Ramstein są nie tylko żołnierze, ale też ich rodziny, szpitale, szkoły, wszystko. Tam jest mniej więcej 100 tys. ludzi. Ja naprawdę nie mam przekonania, że wszystkie osoby, które wypowiadają się na ten temat, wiedzą, o czym mówią. Polityk mówi różne głupstwa i to jest dla mnie przykład mówienia głupstw. Ważna jest stała obecność Amerykanów w Polsce, natomiast niekoniecznie musi to być stała baza. Pamiętajmy, że koszt stałej bazy obciąża kraj przyjmujący. Będziemy wydawali ogromne pieniądze i nie wiem, czy nasze bezpieczeństwo rzeczywiście się zwiększy w porównaniu z sytuacją, w której będzie kilka lokalizacji w Polsce, gdzie będą stacjonowali amerykańscy żołnierze. Polska musi sfinansować budowę elektrowni atomowej, a to nie jest tania sprawa. Mamy problemy z deficytem. I jeszcze do tego mamy płacić za stałą bazę, której przewaga nad bazą, nazwijmy ją rotacyjnie stałą, nie jest aż tak oczywista.

To, co wydarzy się z Fortem Trump, będzie przecież wypadkową relacji amerykańsko-rosyjskich. Sygnały, jak zwykle, są sprzeczne. Z jednej strony Trump zgadza się, żeby rosyjski miliarder sfinansował ślub jego syna, z drugiej nakłada na Rosję ostre sankcje. Czego właściwie Trump chce od Putina?

Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa. On ewidentnie nie docenił faktu, że Kreml nie może ulec jego naciskom. Putin być może zakończyłby nawet konflikt na Ukrainie, ale na pewno nie może tego zrobić pod naciskiem Amerykanów – to by go bowiem skompromitowało wewnętrznie, pokazało, że jest słabszy, że wykonuje polecenia Waszyngtonu. On po prostu nie może tego zrobić. Trzeba znaleźć rozwiązanie, przy którym Putin będzie sprawcą zakończenia konfliktu, a nie jego wykonawcą. I do tej pory to się nie udaje.

Czy sposobem jego znalezienia może się okazać szczyt Xi–Trump? Skoro Trump nie jest w stanie nacisnąć na Putina na tyle, żeby ten się cofnął, to może Xi mógłby go w ten czy inny sposób nacisnąć?

To nie te czasy. Putin, jak wszyscy wiemy, jest słaby, nie osiąga sukcesów, Ukraina go skompromitowała. Ale mimo tych wszystkich problemów on nie może sobie pozwolić na utratę twarzy. W takim systemie władzy, jaki obowiązuje w Rosji, to byłby jego koniec. Dziś Putin walczy przede wszystkim o zachowanie pozorów kompetencji, władzy i sukcesów. I nie może pozwolić, by pojawiło się przekonanie, że ktoś na niego naciska – czy to Xi, czy Trump czy ktokolwiek inny. Dlatego dziś trzeba zadać inne pytanie: czy jesteśmy w stanie znaleźć rozwiązanie, które będzie dla niego do przyjęcia z punktu widzenia wizerunkowego.

Rosja jest jednak dzisiaj bardzo uzależniona od Chin, przede wszystkim pod względem nowoczesnych technologii. Gdyby Chiny zaczęły przykręcać kurek, porażka zaczęłaby zaglądać Putinowi w oczy.

Ale jaki interes miałby w tym Xi? Jego interesem jest podtrzymywanie Rosji.

Można sobie wyobrazić cały pakiet. Ustępstwa USA wobec w Chin w zamian za zaostrzenie kursu wobec Rosji. Wszystko poniżej poziomu zainteresowania mediów.

To bardzo kuszący scenariusz, tylko niewykonalny. Zakłada bowiem racjonalne działanie mocarstw, które nie są zaprzyjaźnione i które chcą być na wierzchu. Nawet jeśli jedno coś zrobi, to drugie w czymś tam nie dowiezie – a potem zacznie się spór, kto zawinił. Jestem zwolennikiem psychologicznego podejścia do polityki zagranicznej i doceniam znaczenie osobowości w polityce zagranicznej. Ale w tej sytuacji złożoność problemu jest zbyt wysoka. Za dużo interesów jest w grze. Ten scenariusz nie jest realny.

Chińczycy są przecież bardzo uzależnieni od amerykańskiego rynku wewnętrznego.

Zgadza się. Tylko że to nie wystarczy, by nacisnąć na Putina. On bardzo dobrze zna się na jednym: na pilnowaniu własnego tyłka na Kremlu. Nie wierzę w żadne zamachy, w żadne spiski, które by go mogły pozbawić władzy. W ogóle nie ma mowy o jakimkolwiek zrywie Rosjan, To nie jest tego typu naród. Za Stalina nie było żadnych buntów i nie będzie ich teraz. Na to nie liczmy. Nie ten model. Chinom podoba się natomiast sam spór rosyjsko-amerykański, ponieważ osłabia obie strony. Pekin woli stać z boku. W ich interesie nie leży wzmacnianie któregokolwiek z tych dwóch obozów.

Opisuje Pan świat jako pogrążony w chaosie, bez wyraźnego lidera. I tak pozostanie? Czy jednak konflikty z czasem będą się radykalizować – aż dojdziemy do takiego momentu jak w czasach zimnej wojny, gdy naprzeciw siebie stały dwa potężne bloki?

Nie, nic nie wskazuje na to, żeby pojawiła się jakaś generalna idea, która ustawi państwa jednoznacznie wobec innych państw. Zresztą wygląda na to, że nawet gdyby ktoś dążył do stworzenia takich bloków, to jest to niemożliwe. Choćby w Unii Europejskiej, gdzie każdy ciągnie w swoją stronę.

Kraje UE siedzą na barykadzie: trochę z Rosją, trochę z Chinami, trochę z Ameryką.

I tak pozostanie. Wielkie mocarstwa ciągle funkcjonują, ale nie narzucają już swojej woli światu. Trump chciałby przywrócić Ameryce rolę globalnego hegemona, ale tego nie da się zrobić. A już nie mówiąc o Moskwie, z którą naprawdę mało kto dziś się liczy. Można się obawiać Rosji, tak jak my chociażby, ale między szanowaniem a liczeniem się jest przepaść. Przed Pekinem mamy z kolei coś w rodzaju irracjonalnego strachu. Nie wiemy, dlaczego, ale uważa się, że należy się bać Chin, choć przecież to państwo nikomu nie narzuca swojej woli. Taki stan rzeczy będzie się utrzymywał. A czy ten chaos doprowadzi do nowego porządku światowego? Tego już nie jestem w stanie przewidzieć.

FOT. BARTEK KOSIŃSKI

Prof. Zbigniew Lewicki

Amerykanista związany z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Działacz opozycji antykomunistycznej, w latach 90. pracownik MSZ. Autor wielu książek, m.in. „Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1607-2024”

eprasa.pl d17c868496

MOIM ZDANIEM

MACIEJ SANDECKI
red. nacz. „Dziennika Bałtyckiego”

Wokulski stalker, a Łęcka feministka. Dlaczego nie?

Chciałbym bardzo podziękować twórcom serialu Netflixa pt. Lalka (reżyseria Paweł Maślona, scenarzyści Paweł Demirski, Jagoda Dutkiewicz – red.) za to, że w ostatnich dniach wywołali tak ożywioną dyskusję wokół powieści Bolesława Prusa.

To naprawdę coś zupełnie wyjątkowego, że tym artystom udało się wzniecić ogólnonarodową dyskusję wokół XIX-wiecznej powieści z kanonu lektur, i na chwilę skupiliśmy się na interpretacji „Lalki”, zamiast na typowych polskich kłótniach. O serialu dyskutuje się na Facebooku, w knajpach, w pracy i przy rodzinnym stole. Polska podzieliła się na fanów i antyfanów i to w poprzek poglądów politycznych. Nie ukrywam, że zapisuję się do grupy fanów, pozostając jednocześnie fanem powieści Prusa. Czy tak można? A można.

„Lalka” Prusa to jedna z moich ulubionych polskich powieści i powracający temat maturalny: „Wokulski – romantyk czy pozytywista?”. Kto nie pisał rozprawki na ten temat?

Antyfanów serialu drażni, że po pierwsze odbiega on od książki w sposób czasami zupełnie odjechany, ale przecież twórcy zapowiadali, że to będzie tylko „na motywach”, a nie klasyczna ekranizacja, więc nie powinno być zdziwienia. Ale co jeszcze drażni.

Drażni, że bohaterowie siarczyście przeklinają. Drażni, że arystokracja pije wódkę, choć podobno w tamtych czasach piła tylko szampana, wino i koniak.

Drażni „Bluszcz” i Eliza Orzeszkowa jako redaktorka naczelna emancypacyjnego pisma dla kobiet w tamtym czasie. Bo to niezgodne z faktami historycznymi – ani Orzeszkowa nigdy nie była naczelną pisma, ani „Bluszcz” w tamtym czasie nie był pismem ówczesnych feministek.

Setki rzeczy w tym serialu się nie zgadzają z powieścią Prusa i prawdziwą rzeczywistością akcji „Lalki” – opisywaną od marca 1878 roku do października 1879 roku. Ale co z tego?

Wartością serialu Pawła Maślony, Pawła Demirskiego i Jagody Dutkiewicz jest to, że każe nam się właśnie zastanowić – a jak mogło wyglądać to naprawdę? I jak wygląda to ze współczesnej perspektywy?

Bo przypomnijmy, że Prus pisał „Lalkę” w odcinkach na łamach „Kuriera Codziennego”. Z tygodnia na tydzień wymyślał nowe wątki, w czasach zaboru rosyjskiego, gdzie prasa poddana była carskiej cenzurze. Polski nie było na mapie, była rosyjska cenzura i propaganda, która dziwnym trafem historii ciągle utrzymuje się w tym chorym kraju – Rosji. Prus nie opisywał więc prawdziwej Warszawy roku 1878, tylko to na co pozwoliła mu cenzura, właściciele pisma oraz purytańska i patriarchalna, z dzisiejszej perspektywy, obyczajowość społeczeństwa. To jego fantazja, która niewiele różni się od fantazji twórców współczesnych seriali romantycznych.

Więc zastanówmy się – czy ktoś za 100 lat miałby oceniać i opisywać współczesne czasy na podstawie popularnych seriali typu: „M jak miłość”, „Barwy szczęścia” albo „Emily w Paryżu”?

Powieść Prusa nie przedstawia prawdziwego obrazu tamtych czasów i ten serial też nie.

Ale skłania do refleksji, czy z dzisiejszej perspektywy – Wokulski nie zachowywał się trochę jak stalker? A może Izabela Łęcka reprezentuje w swej postaci tysiące XIX-wiecznych kobiet, stłamszonych i uwiązanych w arystokratycznych konwenansach, ale chcących uwolnić się z tych więzów na niezależność? Bo na pewno takie były.

Serialową „Lalkę” Maślony należy też czytać razem z „Emancypantkami” Prusa. Tam znajdziemy to czego w „Lalce” nie napisał, a co dołożyli twórcy serialu.

Remix kulturowy jest zdobyczą naszych czasów. Sto lat temu do klubów wkroczył jazz, który stał się synonimem swobodnej interpretacji w muzyce. W muzyce nikogo nie dziwi już nowa interpretacja – to wręcz kanon! Wszyscy ze wszystkich ściągają i remixują na nowo. Współcześni DJ-e dodają techno beat do utworów Vivaldiego czy Mozarta i jakoś nie słychać tysięcy oburzonych głosów, że to profanacja i że w grobie się przewracają.

Sztuka rozwija się dzięki remixom, przetworzeniom, nowym interpretacjom i dlatego trwa i dlatego ciągle jest ciekawa.

A fantazje rzeczywistości, do których się przywiązujemy, są ciągle przez artystów kwestionowane. I będą. I chwała im za to!

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha

Jak zetrzeć uśmiech z twarzy autokratów?

Dzień po tym, jak minister finansów i gospodarki 16 września na posiedzeniu Rady Przyszłości stwierdził, że chce, „żeby Polska była przynajmniej regionalnym liderem w rozwoju zdolności AI”, w mediach zaczęły pojawiać się szersze relacje o kontrolach aparatu skarbowego na dożynkach 30 sierpnia w Małopolsce. KAS zapewniała, że kontrole wynikały z analizy ryzyka i sygnałów o nieprawidłowościach, a nie były wymierzone w koła gospodyń wiejskich, ochotnicze straże pożarne czy rolników, którym wystawiono mandaty za nierzetelną ewidencję sprzedaży. W tej samej Unii, w Niemczech, nie ma powszechnego obowiązku posiadania kasy fiskalnej. Można prowadzić tzw. otwartą kasę sklepową, offene Ladenkasse, czyli tradycyjną szufladę. Obroty są ewidencjonowane, ale ręcznie, w tzw. Kassenbuch. Niemiecki ustawodawca nie wprowadził obowiązku posiadania kasy fiskalnej, więc np. uliczny sprzedawca może używać otwartej kasy. Od roku 2027 będzie jednak taki obowiązek dla firm z obrotem powyżej 100 tys. €. We Francji stowarzyszenia i komitety świąteczne organizujące do sześciu lokalnych imprez rocznie są zwolnione z VAT, obejmującego także bufet, bar, sprzedaż pamiątek, wynajem stoisk itd. W Czechach w czasie pandemii parlament uchwalił przepisy, które zawiesiły, a później z dniem 1 stycznia 2023 zamknęły system elektronicznej ewidencji utargów i wyłączyły nawet możliwość dobrowolnego przesyłania danych. W efekcie państwo to przez ostatnie lata było państwem niefiskalnym, jednak z początkiem 2027 zostaje przywrócony system monitorowania transakcji EET 2.0.

Jeszcze przed przyłączeniem Polski do Unii rządy rozpoczęły fiskalizację trwającą do dziś, zaczynając ją od narzucenia stosowania kas fiskalnych mikroprzedsiębiorcom, czyli taksówkarzom. Trybunał Konstytucyjny w roku 2004 orzekł, że prawo unijne nie zawierało ani bezpośredniego nakazu, ani bezpośredniego zakazu wprowadzania kas fiskalnych w taksówkach i decyzja ta stanowiła suwerenną domenę polskiego ustawodawcy. Zatem nieustanna fiksacja fiskalizacyjna jest decyzją kolejnych rządów i parlamentów w Warszawie, a nie bezwarunkowym przymusem Brukseli.

Od premierów i ich ministrów finansów zależy, czy Polska pod względem systemu podatkowego będzie przynajmniej regionalnym liderem konkurencyjności, podobnie jak według ministra finansów i gospodarki ma być w AI. Zamiast konkurencyjności podatkowej jest kolejna „rewolucja” do wcześniejszej rewolucji, która ma cofnąć skutki tej pierwszej w tzw. estońskim CIT i zlikwidować możliwość jego wyboru w trakcie roku.

W momencie, kiedy rząd w Polsce porzuca wprowadzenie konkurencyjnego systemu podatkowego, AI staje się przeszłością. Na 81. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ 22 września prezydent USA ogłosił, że „od tej chwili we wszystkich dokumentach USA, a mam nadzieję, że i całego świata, zamiast słowa »sztuczna« będzie się używać znacznie trafniejszego określenia »super«. Słowo »sztuczna« sprawia, że inteligencja brzmi jak coś fałszywego. Brzmi fałszywie, a przecież nie jest fałszywa. Jest wręcz niesamowita”. W Polsce władze zajmują się redefiniowaniem estońskiego CIT, a w USA „superinteligencji” SI, bo „sztuczna inteligencja” AI jest już historią. Nie jest to tylko semantyka, ponieważ według prezydenta USA zmiana terminologii ma oddawać charakter technologii, która nie jest „sztuczna”, lecz rewolucyjna.

Coraz bardziej nadmiarowo opodatkowywani obywatele potrzebują rewolucyjnych zmian systemu jak w roku 1988, kiedy jedną ustawą Wilczka zlikwidowano socjalistyczną gospodarkę i przywrócono wolność gospodarczą. Unia i USA nie stoją na przeszkodzie materializacji życzenia sprawującego władzę ministra, „aby Polska była przynajmniej regionalnym liderem w rozwoju zdolności AI”, o ile sam przeprowadzi reset jednego z bardziej szkodliwych systemów podatkowych w państwach OECD.

Jeżeli prezydent Rosji z dużym prawdopodobieństwem może się z czegoś cieszyć w Polsce, to bez wątpienia z coraz wyraźniejszego, nawet jak na Unię, powrotu do socjalistycznego dziedzictwa i ordynowania obywatelom oraz przedsiębiorcom coraz bardziej zbiurokratyzowanych rozwiązań, które skutecznie blokują możliwości przyśpieszenia gospodarczego, bez którego nie zwiększamy szans na skuteczną obronę.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Radosław Sikorski na forum ONZ do szefa rosyjskiego MSZ, Siergieja Ławrowa: Przestańcie niszczyć przyszłość Rosji, Siergieju. Wiem, że słuchasz. Powiedz swojemu szefowi, że już wystarczy

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl d17c868496

SABOTAŻ

Podejrzane podpalenie stacji Starlinków na Mazowszu

Prokuratura Rejonowa w Grójcu wszczęła śledztwo w sprawie pożaru stacji Starlinków. Będzie prowadzone w kierunku działań o charakterze sabotażowym

Karolina Wrońska

W środę wieczorem doszło do pożaru naziemnej stacji Starlinków w powiecie grójeckim na Mazowszu. W czwartek na briefingu rzecznik Prokuratury Okręgowej w Radomiu prok. Aneta Góźdź zaznaczyła, że prokuratura nie wyklucza działań o charakterze sabotażowym i w tym kierunku będzie prowadzone przez prokuraturę śledztwo.

Dodała, że zabezpieczony zostanie monitoring, który pozwoli ustalić, co się wydarzyło i ustalić ewentualne osoby, które mogły brać udział w zdarzeniu.

Poinformowała, że śledztwo zostało wszczęte w Prokuraturze Rejonowej w Grójcu, ale niewykluczone, że przejmie je Prokuratura Okręgowa w Radomiu.

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski ocenił, że wiele wskazuje na to, że ten pożar był celową próbą zakłócenia działania stacji, która jest „hubem internetowym, też zapewniającym bezpieczeństwo działania internetu na Ukrainie".

- Operatorem tej stacji jest firma Exatel, to jest państwowy operator telekomunikacyjny, który jest jednym z tych elementów zapewniających bezpieczeństwo internetowe, dostarczających internet, przesyłu internetowego przez Polskę, również dla Ukrainy — powiedział w czwartek w TVP Info Gawkowski.

Dodał, że chodziło o to, aby internet nie popłynął i żeby „jakieś instytucje, w tym armia, armia ukraińska, miała zachwiany dostęp do internetu". Gawkowski doprecyzował, że nie można obecnie powiedzieć, czy na pewno za pożarem stacji stoją Rosjanie, ale wiele wskazuje na to, że działanie to wpisuje się „w rosyjską, nową doktrynę ataku". - Nie czołgi i nie samoloty tutaj wlecą, a będziemy mieli takie działania, które mają wyłączyć internet, doprowadzić, że wody nie ma w kranie, gazu nie ma, nie ma prądu — mówił wicepremier. Dodał, że na miejscu jest Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która sprawdza różne tropy.

Spółka Exatel poinformowała po południu PAP, że obecnie świadczy usługi poddzierżawy gruntu na terenie miejscowości Wola Krobowska i dostarcza tam usługę transmisji danych. Nie posiada tam własnej infrastruktury naziemnej ani satelitarnej na tym terenie.

„Żadna infrastruktura Exatel w wyniku tych działań nie została zniszczona, a zaistniałe zdarzenie nie miało wpływu na bieżące funkcjonowanie usług i bezpieczeństwo sieci Exatel" - przekazała firma.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński w czwartek na kanale Super Expressu podkreślił, że okoliczności tego wydarzenia będą dokładnie sprawdzane przez PSP i policję oraz prokuraturę. - Ale trudno sobie wyobrażać, że w tego typu sprawach są przypadki. Dajmy spokojnie pracować policji — powiedział. Jednocześnie ocenił, że pewne jest, że Rosja weszła na nowy poziom wojny hybrydowej z całą Europą.

Wiceszef MSWiA Maciej Duszczyk przekazał w czwartek w TOK FM, że sygnał o pożarze dotarł w środę późnym wieczorem. Jak dodał, w sprawie zdarzenia zadziałała standardowa procedura dla elementów infrastruktury krytycznej.

- Natychmiast po informacji od strażaków pojawili się zarówno policjanci, jak i agenci ABW — przekazał.

Wiceszef MSWiA podkreślił, że sprawa traktowana jest z całą powagą, aby jak najszybciej wyjaśnić, czy pożar był wynikiem zwarcia instalacji, czy aktu sabotażu.

Jak poinformował oficer prasowy Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Grójcu mł. kpt. Michał Maroszek, w środę wieczorem doszło do pożaru przy instalacji antenowej firmy teleinformatycznej w Woli Krobowskiej na Mazowszu.

Zgłoszenie o pożarze wpłynęło do stanowiska kierowania komendanta powiatowego PSP w Grójcu po godz. 21. Na miejsce zdarzenia wysłano trzy zastępy straży pożarnej. Po dojechaniu na miejsce zdarzenia strażacy zastali pożar obudowy skrzynki zasilającej. PAP

FOT. ANTONI SOKOŁOWSKI

Teren, na którym podpalono stację Starlinków, otoczył policyjny kordon

REKLAMA 0011585257

eprasa.pl d17c868496

POLITYKA

Prof. Dudek: Im bliżej wyborów, tym walka prezydenta z rządem Tuska będzie się nasilała

– Po wyborach może się okazać, że jeśli Rozwój Plus będzie miał te dwadzieścia czy czterdzieści mandatów, bez których nikt nie będzie miał większości, choć podobną rolę będzie próbowała odgrywać Korona Brauna, to pojawi się pokusa ponownego porozumienia, pojednania z PiS – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Prof. Dudek: Mówiłem od początku, że celem Karola Nawrockiego będzie przywrócenie w Polsce systemu prezydenckiego. On chce systemu prezydenckiego i właściwie mówił o tym niemal otwarcie, a już na pewno otwarcie mówili o tym różni jego ministrowie

Panie profesorze, Donald Trump zmienił światową politykę? Połączył ją z biznesem? Zmonetyzował?

Zaczyna to robić. Myślę, że w pełni się o tym dowiemy dopiero po jakimś czasie, bo tak naprawdę krążą wokół jego działań różne informacje, które nie wiemy, czy są do końca prawdziwe. Na mnie największe wrażenie zrobiło, że Trump już nawet zmonetyzował swoje słynne posty na platformie Truth Social. Zainteresowane media mają mu płacić za to, że kilkadziesiąt minut przed opublikowaniem posta informuje ich, że taki post będzie, daje jego treść i oni są szybsi. Albo kolacja za pięć milionów dolarów - to akurat nie jest nic nowego, bo sprzedaż spotkań z prezydentem to sposób finansowania polityki w Stanach Zjednoczonych. Kolacje, bankiety z udziałem prezydenta to było coś od dawna stosowanego w Ameryce. Natomiast wygląda na to, że najpoważniejsze sprawy dotyczą różnych działań na giełdach. Nawet w Ameryce nie jest to tolerowane. Mówiąc krótko, karze się wykorzystywanie poufnych wiadomości dla zarabiania na giełdzie. Tymczasem Donald Trump i różne jego decyzje siłą rzeczy wpływały na nastroje na giełdzie. Więc jeżeli ktoś Trumpowi kiedyś udowodni, że on i jego najbliżsi dokonywali na przykład pewnych transakcji giełdowych w przeddzień, czy na kilka godzin przed jakimiś działaniami w tej czy innej części świata - oczywiście na czele z Zatoką Perską, a takie spekulacje też się pojawiły - to coś, co nawet w świetle obecnego amerykańskiego prawa nie daje się obronić. Tylko pytanie, czy to mu zostanie udowodnione, prawda? Bo takie oskarżenia się pojawiają.

Dziennikarze „Newsweeka" i Radia ZET donoszą, że prywatna fundacja miała organizować spotkania z prezydentem Karolem Nawrockim, Kancelaria Prezydenta miała na nie zapraszać. Cennik: dwadzieścia pięć, pięćdziesiąt i sto tysięcy dolarów. Tego chyba jednak w polskiej polityce jeszcze nie było?

Tego nie było. Natomiast dodajmy gwoli ścisłości, że prezydent zaprzecza tym informacjom. Pytanie, skąd się one wzięły? Powinno być przeprowadzone śledztwo, żeby ustalić, czy ktoś próbował podszywać się pod pana prezydenta, i tutaj kluczową postacią będzie minister Karol Rabenda z Kancelarii Prezydenta, bo zdaje się, że to on rozsyłał informacje, iż jest taka możliwość. Tylko że, wie pani, nie jestem tym zaskoczony, bo spodziewałem się tego typu zachowań po prezydencie Nawrockim. Natomiast na razie mu tego nie udowodniono. Można powiedzieć, że media wykazały się czujnością i z całą pewnością ta sprawa wyglądałaby inaczej, gdyby do takich spotkań doszło, bo wtedy trzeba byłoby się z nich tłumaczyć. A ponieważ sprawie ukręcono głowę, zanim, jak rozumiem, takie spotkania miały miejsce, to pozostaje tylko kwestia oceny intencji i tego, kto te intencje miał. To jednak trochę coś innego, niż gdybyśmy mieli sytuację, w której doszłoby do takiego spotkania. Bo, oczywiście, z punktu widzenia polskiej, europejskiej kultury politycznej to byłoby coś absolutnie skandalicznego. O ile byli prezydenci dorabiają wykładami, różnego rodzaju spotkaniami i to jest przyjęte, to nie jest przyjęte, żeby urzędujący prezydent sprzedawał spotkania z sobą, prawda? To jest po prostu coś, co w oczywisty sposób ma kontekst korupcji politycznej.

Ale ewidentnie Karol Nawrocki próbuje być Donaldem Trumpem. Nie ma pan takiego wrażenia?

Ale oczywiście! Mówię to od dawna. On się po prostu na nim wzoruje. Zresztą nic dziwnego, bo tak naprawdę Trump znacząco przyczynił się do zwycięstwa Nawrockiego. Wprawdzie Trump jest przekonany, że w ogóle to dzięki niemu Nawrocki wygrał wybory prezydenckie, ale aż tak wysoko nie oceniałbym jego roli. Natomiast z całą pewnością Trump pomógł Nawrockiemu. I Nawrocki jest zafascynowany stylem polityki uprawianym przez Trumpa. Tylko nie ma takich możliwości jak on,

eprasa.pl d17c868496

bo siłą rzeczy i na poziomie, powiedziałbym, znaczenia Polski, to jednak jest zupełnie nie ta liga co Stany Zjednoczone i przede wszystkim system polityczny jest w Polsce taki, że prezydent może dużo mniej niż amerykański prezydent.

Dlatego może prezydent Nawrocki robi wszystko, żeby to zmienić.

Oczywiście, że tak. Tu się zgadzam. Mówiłem od początku, że celem Karola Nawrockiego będzie przywrócenie w Polsce systemu prezydenckiego, jaki mieliśmy przed wojną w czasach konstytucji kwietniowej. On chce systemu prezydenckiego i właściwie mówił o tym niemal otwarcie, a już na pewno otwarcie mówili o tym różni jego ministrowie. Pytanie, czy mu się to uda, bo taki pomysł może być zrealizowany na dwóch poziomach. Po pierwsze takim, jakby wypadało, czyli zmieniając konstytucję. Tu szanse są raczej niewielkie, sądząc po nastrojach i sondażach. I na poziomie, powiedziałbym, budowania systemu prezydenckiego od dołu, czyli przy pomocy zwykłych ustaw. I tu szanse są już całkiem poważne. Jeśli prawica przejmie w przyszłym roku władzę, a nowy rząd z premierem na czele powstanie pod patronatem i dzięki Nawrockiemu, to będzie miał dług do spłacenia i ten dług będzie spłacany na przykład w postaci ustaw zwiększających kompetencje prezydenta w różnych obszarach, na czele z polityką zagraniczną, obronnością, służbami specjalnymi.

Tylko sygnał, który płynie dla wyborców jest taki, że polityka to biznes, pieniądze. Mamy aferę za aferą, za każdą z nich stoi lobbing, albo wielkie pieniądze właśnie. Nie ma już w polityce miejsca na etykę, na zwyczajną ludzką przyzwoitość?

Myślę, że jest. Tylko wyborcy słabo to egzekwują, dlatego że z jednej strony chcieliby polityków czystych, a z drugiej strony stale wybierają tych samych, choć wiedzą już, że oni są pobrudzeni. Więc gdyby wyborcy byli konsekwentni, to powinni głosować raczej na nowe siły polityczne, które nie mają za sobą tych wszystkich afer. A tymczasem, jak widzimy w Polsce od dwudziestu ponad lat, dominują te same dwie formacje. Ich kandydaci nieustannie walczą ze sobą o urząd prezydenta. Zatem Polakom chyba odpowiada, że polityka jest taka, powiedziałbym, pobrudzona. Natomiast trzeba powiedzieć gwoli ścisłości, że ona gdzie indziej też jest pobrudzona, często jeszcze bardziej. Polska nie jest tu akurat krajem, który biłby rekordy, jeśli chodzi o poziom korupcji politycznej czy wręcz złodziejstwa rządzących. Raczej jesteśmy w tym gronie państw, w którym te standardy są mimo wszystko wyższe. Co nie znaczy, że są wysokie i tu się zgodzę. Raczej trend jest niedobry, bo mam wrażenie, że pewne zjawiska w polskiej polityce szły do początków tego stulecia w dobrym kierunku.

Jakieś przykłady?

Przypomnę, jak wyborcy ukarali Sojusz Lewicy Demokratycznej za aferę Rywina i kilka innych, których bohaterami byli politycy tej formacji, bo to nie była tylko afera Rywina. W efekcie czego wpuścili do kurnika dwie nowe partie. Tylko że te dwie nowe partie po jakimś czasie zużyły się i dziś raczej to one są bardziej symbolem niedobrych standardów niż dawne SLD, które się zresztą nie podniosło i dziś jest po prostu tylko na dworze Koalicji Obywatelskiej, bo mamy przecież resztówkę SLD w postaci Nowej Lewicy.

Zatrzymując się przy bieżącej polityce, we wtorek pojawił się sondaż zrobiony dla Wirtualnej Polski, pierwszy, z którego wynika, że Koalicja Obywatelska z Nową Lewicą miałaby w Sejmie większość. Słabą, bo to kwestia jednego mandatu, ale jednak.

Wie pani, tylko sondaże, które mówią o tego typu przewadze, są, delikatnie mówiąc, niewiele warte, bo w nich margines błędu jest na poziomie dwóch, trzech procent. Nie wykluczam oczywiście, że możliwy jest scenariusz, w którym zwłaszcza zblokowana Koalicja Obywatelska i Nowa Lewica dostanie legendarne trzydzieści siedem i pół procent poparcia, a zarazem cała reszta będzie miała takie wyniki jak w 2015 roku. Wtedy PiS dzięki temu, że ówczesna Lewica Millera i Palikota spadła poniżej progu wyborczego, partia Korwina-Mikke też spadła poniżej tego progu, uzyskał samodzielną większość: sześć mandatów powyżej poprzeczki, bo to było dwieście trzydzieści sześć mandatów, właśnie dzięki takiemu układowi. I oczywiście ten scenariusz teoretycznie może się w przyszłym roku powtórzyć, zwłaszcza jeżeli wyobrazimy sobie, że Konfederacja jeszcze podzieli się na Nową Nadzieję Mentzena i Ruch Narodowy Bosaka, jeden z tych podmiotów spadnie poniżej progu wyborczego, spadnie też poniżej progu Rozwój Plus Morawieckiego, a reszta prawicy, która będzie powyżej progu, czyli Korona, reszta Konfederacji i PiS uzyskają słaby wynik, dobrze poniżej dwudziestu procent. Wtedy zjednoczona Koalicja Obywatelska z Nową Lewicą może mieć samodzielną większość. Taki scenariusz, na który gra, moim zdaniem, Donald Tusk, jest oczywiście możliwy.

Ale pan w niego wierzy?

On będzie bardzo trudny do osiągnięcia. Jednak większość sondaży pokazuje nam coś innego, pokazuje nam, że wszystkie podmioty prawicowe, łącznie z najsłabszym Rozwojem Plus przekraczają próg wyborczy. I wtedy tak naprawdę musiałby obóz Tuska przekroczyć czterdzieści procent poparcia, żeby myśleć o podobnym scenariuszu, a to jest nierealne. Moim zdaniem, trzydzieści siedem i pół procenta poparcia to będzie już bardzo trudne do osiągnięcia, zwłaszcza w kontekście rysującego się na horyzoncie kryzysu gospodarczego. W związku z tym myślę, że scenariusz utrzymania się Tuska u władzy jest dzisiaj mniej niż bardziej prawdopodobny. Jakbym miał to procentowo określić, to powiedziałbym, że to jest sześćdziesiąt procent na rzecz przejęcia władzy przez prawicę i jakieś czterdzieści procent na rzecz utrzymania się przy władzy Tuska i jego obozu politycznego. Tu jeszcze wchodzi w grę scenariusz, który dziś niektórzy rozważają, ale większość wyklucza. Taki, że partia Morawieckiego wejdzie do następnego parlamentu, ale razem z grupą Mentzena uzna, że jednak bliżej im do Donalda Tuska i to z nim zrobią koalicję, dostarczając mu tych kilkudziesięciu brakujących mandatów, a nie z Kaczyńskim i nie z Braunem. Zobaczymy. Ja w to wątpię, ale też nie mogę dzisiaj tego wykluczać, bo jednak widać wyraźnie po tym, co się dzieje wokół paktu senackiego, że na prawicy jest coraz trudniej o jakieś porozumienie. Jednak to, co uważałem za bardzo prawdopodobne, a więc sytuacja, w której pod patronatem Morawieckiego dojdzie do paktu senackiego prawicy od Rozwoju Plus po Koronę Brauna, na razie wydaje się mało realna, bo Korona oświadczyła, że do paktu nie wejdzie. Więc to oznacza, że pakt senacki prawicy jest raczej niekompletny, o ile w ogóle do niego dojdzie.

W Sejmie mówi się o jawnej niechęci między dawnymi kolegami, czyli między politykami PiS-u i Rozwoju Plus. Tam podobno na korytarzach sejmowych ma dochodzić prawie do rękoczynów. Zwłaszcza PiS mocno atakuje ludzi Morawieckiego. Nie widzę tam żadnej chemii. Może wręcz dziwić, że ci ludzie kiedyś byli w jednej partii.

No tak, tak się często dzieje. To jest bardzo częste w przypadku partii, w której dochodzi do rozłamu, że ci tak zwani renegaci są szczególnie znienawidzeni. W tym wypadku to określenie wywodzące się z ruchu komunistycznego oznacza tych, którzy zdradzili główną część partii. Więc renegatami byliby Morawiecki i jego ludzie. Tylko że to z czasem może przejść. Tak naprawdę do wyborów został jeszcze rok. Po wyborach może się okazać, że jeśli Rozwój Plus będzie miał te dwadzieścia czy czterdzieści mandatów, bez których nikt nie będzie miał większości, choć podobną rolę będzie próbowała odgrywać Korona Brauna, to pojawi się pokusa ponownego porozumienia, pojednania. Kiedyś Ziobro też był wyklinany, a później wrócił do Prawa i Sprawiedliwości. Wprawdzie trwało to trochę dłużej, bo trzy lata, ale w końcu prezes go przyjął pod swoje skrzydła przed wyborami w 2015 roku, po trzyletniej kwarantannie. Być może scenariusz, który pani sugeruje, że Morawiecki pójdzie w drugą stronę, czyli w stronę Tuska, też nie jest wykluczony. Bo, rzeczywiście, sprawa wyboru wicemarszałka Sejmu jest tu pierwszym sygnałem, że pewne zbliżenie jest możliwe. Nie jest przypadkiem, że zaraz po rozłamie Morawiecki popierał wicemarszałka z PiS-u, pana Ociepę, ale po kilku tygodniach zmienił zdanie i skorzystał z oferty Tuska. Zgłosił Marcina Horałę i to on jest teraz wicemarszałkiem. Więc można powiedzieć, że pierwszy maleńki mostek został zbudowany. Ale Tusk ma problem z przygarnięciem Morawieckiego.

Dlaczego? Bo Morawicki przez sześć lat był premierem rządu Zjednoczonej Prawicy?

Tusk postawił w tej chwili na turbopolaryzację jako na główne narzędzie kampanii. I w ramach tej turbopolaryzacji trzeba będzie bardzo dużo mówić o złych rządach PiS-u, w których jednak premierem był Morawiecki. Być może ruszą procesy przed wyborami, na czele z procesem osób związanych z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych, gdzie ludzie Morawieckiego są głównymi oskarżonymi. Ba, jest sprawa, nie wiem, choćby wyborów kopertowych. Tu główne podpisy w dokumentach złożył Morawiecki, jest cały szereg innych spraw, gdzie też widnieją podpisy nie Sasina, nie Czarnka, nie Kaczyńskiego, tylko Morawieckiego. I będzie problem, co z tym zrobić, skoro Tusk i jego ludzie kreują obraz Morawieckiego jako wiceszefa grupy przestępczej i nagle Tusk zaprasza go do swojego rządu, czy wręcz zgodzi się, żeby został premierem, bo zdaje się, że Morawiecki wierzy, iż dzięki tej swojej niewielkiej grupie posłów wywalczy dla siebie znowu fotel premiera. Wszystko to dziś wydaje się mało prawdopodobne. Dlatego obstawiam raczej rządy mniejszościowe po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. I tutaj rola Nawrockiego robi się ogromna, bo rząd mniejszościowy może trwać choćby rok, ale tylko z pomocą pana prezydenta. A jak wiemy, Nawrocki zrobi wszystko, żeby to nie Tusk i ten obóz polityczny miał mniejszościowego premiera, tylko żeby to był ktoś z prawej strony sceny politycznej namaszczony przez niego. Najlepiej, żeby to był minister Bogucki, albo inny faworyt, który się urodzi przez ten rok.

Zastanawia mnie, co zrobią ludowcy. Na razie są pod progiem wyborczym, ale zawsze do tego Sejmu wchodzą. Mogą wejść na listy Koalicji Obywatelskiej, mogą szukać innego sojuszu. Jak pan myśli?

Myślę, że oni sami się nad tym zastanawiają i nie wiem, co ostatecznie zrobią, bo czekają na sondaże, które pokażą się wiosną. Na razie plan wedle ich gromkiej deklaracji jest taki: idziemy do wyborów sami i damy radę. Natomiast, oczywiście, kiedy zbliży się data wyborów, to zacznie się szukanie partnera. Tutaj generalnie możliwości są dwie. Albo można iść w roli ubogiego krewnego do Tuska, a to by oznaczało właściwie kompletną kapitulację PSL-u i ludowcy ewidentnie tego nie chcą. Albo można sobie poszukać młodszego partnera, słabszego, takiego, którego można zdominować na takiej samej zasadzie jak kiedyś Ruch Kukiza czy później Polskę 2050. Tylko na razie go nie ma na horyzoncie, bo na razie nikt nie zbudował nowej Polski 2050 ani nowego Ruchu Kukiza, z którym PSL mógłby się porozumieć. Tworu na tyle rozpoznawalnego, żeby był dostrzegalny w sondażach. Bo oczywiście jest na przykład partia o nazwie Nowa Polska panów senatorów Tyszkiewicza i Frankiewicza, tylko jej nie ma w sondażach. Ona istnieje od ponad roku i nie jest w stanie się przebić do świadomości społecznej, bo nie ma rozpoznawalnego lidera. Jeżeli nic takiego nie powstanie do wiosny przyszłego roku, bo jeszcze teoretycznie do wiosny może powstać, to wtedy PSL nie będzie miał z kim zrobić koalicji i zostanie im tylko albo samodzielny start, albo przyjęcie propozycji Tuska, która będzie pewnie mało atrakcyjna,

eprasa.pl d17c868496

POLITYKA

bo oni raczej nie dadzą ludowcom dobrych miejsc na listach. Tusk oczywiście ich przygarnie, bo wtedy dokonałby rzeczy dużej, zwłaszcza jeśli dogadałby się jeszcze z Nową Lewicą. Wtedy zostałaby właściwie tylko Partia Razem jako alternatywa dla prawicy, dla wyborcy nieprawicowego albo właśnie wielka koalicja Tuska. To byłoby rzeczywiście bardzo duże osiągnięcie. Wtedy – razem z PSL-em, który ma te swoje trzy, cztery procent – szanse Tuska na zbliżenie się do progu czterdziestu procent poparcia zwiększają się. Oczywiście pod warunkiem, że sytuacja gospodarcza nie będzie gorsza niż obecnie.

A będzie gorsza?

Cały czas zwracam uwagę, że rozmawiamy w sytuacji, w której wisi na włosku załamanie globalnej gospodarki i jeśli ono nastąpi, to ta fala dojdzie do Polski i sytuacja gospodarcza za rok może być radykalnie gorsza od obecnej, co się odbije przede wszystkim na notowaniach Koalicji Obywatelskiej. Tak zawsze jest, że jeśli pojawia się kryzys, nawet jeżeli ten kryzys nie ma związku z bieżącą polityką rządu, to i tak zawsze winny jest w Polsce aktualny rząd. To będzie oczywiście obciążało Tuska. Także tutaj muszę zrobić to zastrzeżenie, że sondaże są na razie dość stabilne, ale dlatego są stabilne, że sytuacja gospodarcza jest relatywnie dobra. Wprawdzie ostatnio obniżono nam rating, ale to jeszcze nie jest to, o czym mówię, a mówię o tym, co może być efektem działań Trumpa w Zatoce Perskiej.

Panie profesorze, jest jeszcze jeden czynnik zewnętrzny, który może mieć duży wpływ na to, co będzie się działo w Polsce. Myślę tutaj o wojnie w Ukrainie. Ośrodek prezydencki uważa, ale też część opozycji, że rząd przesadza, że to zagrożenie nie jest takie wielkie, oskarża Tuska, że liczy na zadziałanie efektu flagi. Mam jednak wrażenie, że to zagrożenie jest coraz większe. A pan?

Wie pani, myślę, że tu paradoksalnie obie strony mają rację. To znaczy, Tusk liczy na efekt flagi, natomiast zagrożenie jest w tym sensie większe, że Putin zaostrza wojnę hybrydową. Nie podzielam opinii, którą sugeruje premier, chociaż nie powiedział wprost, że grozi nam atak kinetyczny, czyli powtórzenie tego, co spotkało Ukrainę, atak Rosji na terytorium Polski. Natomiast grożą nam nasilające się akty o charakterze terroru państwowego, czyli jakieś podpalenia, jakieś wysadzenia, być może jakieś skrytobójcze mordy. To wszystko nam grozi. I w tym sensie popieram opinię premiera, że trzeba się przygotowywać do tego typu działań. Natomiast nie podzielam, jeśli wyrażałby opinię, że grozi nam w ciągu paru miesięcy atak Rosji, bo byłoby to dość zdumiewające w sytuacji braku wyraźnego sukcesu Rosji na froncie ukraińskim. Oczywiste jest, że nawet gdyby, jak twierdzą niektórzy, całe NATO nie przyszło z pomocą zagrożonemu krajowi, czy to bałtyckiemu, czy Polsce, to jakaś część NATO by zareagowała. I nagle Rosjanie zobaczyliby na swoim niebie mnóstwo nowej broni, już nie ukraińskiej, tylko broni tych różnych krajów. Uważam, że Putin ma świadomość, zwłaszcza po ostatnich wybuchach w Moskwie, że to wszystko coraz gorzej wygląda. Rosjanie mogą się zastanawiać, ile wart jest ten wielki car, który po czterech latach zamiast już dawno zajmować Kijów, musi gasić pożary w Moskwie i w Petersburgu. Więc mam wrażenie, że to byłoby naprawdę zupełnie irracjonalne, gdyby rozszerzył konflikt w formie klasycznej na inne kraje. Natomiast oczywiście on zrobi wszystko, żeby na przykład w przyszłorocznych wyborach jak najlepszy wynik w Polsce miała Korona Brauna, bo Korona Brauna, nawet jeśli nie wejdzie do rządu, a umożliwi jego powstanie, postawi jasny warunek, że Polska ma się natychmiast wycofać ze wspierania Ukrainy. To jest przecież jeden z fundamentalnych elementów programu Brauna. I podobnie z wyborami w innych krajach. Rosjanie po prostu za wszelką cenę chcą zastraszyć społeczeństwa Europy, żeby przestały popierać Ukrainę, bo zdają sobie sprawę, że jeśli po tym, jak Amerykanie de facto przestali kredytować Ukrainę, Europa przestanie kredytować dostawy amerykańskiej broni do Ukrainy, to ta załamie się w ciągu kilku miesięcy. I to jest strategiczny cel Putina.

FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Prof. Dudek: Jeśli pojawia się kryzys, nawet jeżeli ten kryzys nie ma związku z bieżącą polityką rządu, to i tak zawsze winny jest w Polsce aktualny rząd. To będzie oczywiście obciążało Donalda Tuska

Gospodarka, wojna w Ukrainie to wszystko będzie miało wpływ na wynik wyborów parlamentarnych. Co jeszcze pana zdaniem?

Zawsze zwracam uwagę na to, że myślenie o globalnych wydarzeniach na rok przed wyborami jest sprawą beznadziejną. Bo kiedy prześledzimy wydarzenia z ostatnich tygodni czy wręcz dni przed na przykład wyborami w 2023 roku, to zobaczymy tam wybuch afer, które rok przed wyborami były kompletnie nieprzewidywalne. I podam tylko dwie z nich: to afera wizowa wiceministra Wawrzyka, która wybuchła z końcem lata 2023 roku, i ostatnia dosłownie na kilka dni przed wyborami - dymisje dwóch czołowych generałów Wojska Polskiego po konflikcie z ministrem Błaszczakiem. Nie sposób przewidzieć zatem, co się wydarzy jesienią 2027 roku i jak to wpłynie na zachowania wyborców. Twierdzę, że dwa wydarzenia, o których powiedziałem, nie pomogły PiS-owi, tylko mu zaszkodziły. Poza tym była jeszcze kwestia Konfederacji w tamtych wyborach. Konfederacja do lata była na fali sondażowej wznoszącej i wydawało się, że jeśli nawet PiS nie będzie miał samodzielnej większości, to razem z Konfederacją tę większość zbuduje. Po czym się okazało, że Konfederacja opadła na tyle znacząco, że większość w Sejmie była zupełnie gdzie indziej. Przenosząc to na analogię do roku 2027, nie wiem, jak będzie z Koroną Brauna latem przyszłego roku, jeśli ona przedstawi w końcu swoich kandydatów na posłów.

To znaczy?

Trzeba mieć czterdziestu jeden liderów list okręgowych, w miarę rozpoznawalnych i za nimi ciągną się jeszcze inni kandydaci. Trzeba mieć kilkuset ludzi, którzy będą prześwietlani przez media i nie wiemy, jakie Braun wystawi postacie. Może się okazać, że część tych postaci ma tak paskudne życiorysy i takie ukryte bomby w swoich biografiach, których Braun nie wykrył, że nawet część jego elektoratu go zostawi i zwróci się ku innym formacjom prawicowym. I na przykład Braun z tych dziesięciu procent, które dzisiaj ma w niektórych sondażach, spadnie nawet poniżej progu wyborczego. A to kompletnie zmieni architekturę wewnętrzną następnego Sejmu. To pokazuje, że prognozowanie czegokolwiek na rok przed wyborami jest po prostu sprawą beznadziejną. Robiłem to wielokrotnie i wiem, że to się nigdy nie sprawdza.

Pewni możemy być jednego: prezydent będzie grał na prawicę.

Tak, to jest absolutnie pewne i to się nie zmieni. Co więcej, jeśli uda się obecnej koalicji wygrać wybory i utrzymać przy władzy, to stan permanentnej wojny rządu z prezydentem będzie trwał jeszcze do końca kadencji Karola Nawrockiego co najmniej, bo przecież może też wygrać kolejne wybory. To będzie jednym z argumentów używanych przez prawicę w kampanii wyborczej, ponieważ Polacy będą zmęczeni. Im bliżej wyborów, tym walka prezydenta z rządem Tuska będzie się nasilała coraz bardziej właśnie po to, żeby zmęczeni tym Polacy dostali alternatywę: zagłosujcie na prawicę, to będzie już porządek i spokój między rządem a prezydentem, bo będzie rząd, który będzie z Nawrockim współpracował. I to jest istotny element, który, moim zdaniem, powinien być brany pod uwagę zwłaszcza przez Donalda Tuska, który uporczywie podgrzewa ten konflikt, śląc na przykład Nawrockiemu do podpisania te same ustawy, nie zmieniając niczego, co na dłuższą metę jest bez sensu. Jeśli on liczy, że Nawrocki się przestraszy opinii publicznej, to znaczy, że go pomylił z Andrzejem Dudą. On się nie przestraszy tego, że obywatele uznają, iż ceny na stacjach benzynowych są przez Nawrockiego zbyt wysokie. Nie. Jeśli oni coś uznają, to, że to przez Tuska, który nie chce się dogadać z Nawrockim. A prawda jest oczywiście taka, że one muszą być wysokie, bo to Trump rozpętał awanturę i mamy po prostu sytuację, w której rząd, jeśli będzie dopłacał do cen paliw na stacjach, to zabierze pieniądze gdzie indziej, na przykład w służbie zdrowia czy w armii.

Ciekawie będzie przez ten najbliższy rok!

Będzie ciekawie, jak zawsze.

eprasa.pl d17c868496

AUTOREKLAMA
0011580583

Polskie firmy i wielkie inwestycje. Forum „Energia z Polski – Local First" wraca do Warszawy

Już 28 września w Warszawie kolejna odsłona Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First". **Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli wszystkich sektorów gospodarki, w których państwo i spółki Skarbu Państwa odgrywają istotną rolę inwestora i zamawiającego. Dyskusje będą dotyczyć zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.**

Forum odbywa się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego.

Partnerami konferencji są: ORLEN, ENEA, PGE, PKO Bank Polski, PZU, TAURON, Totalizator Sportowy, Agencja Rozwoju Przemysłu, ORLEN Neptun, POLREGIO, Polska Spółka Gazownictwa, ASSECO, WB Electronics, Budimex.

To kolejne spotkanie z całego cyklu kongresów „Energia z Polski – Local First", który organizuje Polska Press Grupa. Pierwsze odbyło się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy **„Deklarację na rzecz zwiększenia udziału polskich firm w realizacji drugiej fazy projektów morskiej energetyki wiatrowej na Morzu Bałtyckim"**.

Premier Donald Tusk zapowiedział wtedy, że w ciągu 10 lat Polska będzie wydawać biliony złotych na polską energetykę.

– To są nasze pieniądze. Pieniądze polskiego podatnika, polskich firm, polskiego budżetu. Musimy zrobić wszystko, i nie ma w tym słowa przesady, aby te pieniądze w skali maksymalnej trafiały do polskich firm – podkreślił Premier, otwierając cykl spotkań.

Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie. Zgromadziły najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego. W sumie uczestniczyło w nich ponad 2000 gości. Debaty i warsztaty koncentrują się wokół pojęcia „local content", czyli strategii zwiększania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

– W czasach rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach – podkreślają uczestnicy kongresowych debat.

Minister Aktywów Państwowych Wojciech Balczun podkreśla, że Polska zaczyna dekadę wielkich projektów inwestycyjnych.

– Mówimy o energetyce, przemyśle obronnym, infrastrukturze, przemyśle jądrowym. To są wszystko wielkie programy, które w ciągu najbliższej dekady będą oznaczały biliony złotych inwestycji. W dużej części będą to inwestycje państwa bądź spółek skarbu państwa.

Najważniejsze tematy edycji 28 września

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

W programie znajdą się warsztaty, sesje networkingowe i panele tematyczne:

- Strategiczny wymiar local content – jak zatrzymać kapitał w Polsce i budować suwerenność gospodarczą
- OZE i zielona rewolucja – morska wiatrakowa, fotowoltaika i biogazownie
- Energetyka konwencjonalna i ciepłownictwo – modernizacja, stabilność i nowa rola w systemie
- Drogi, koleje i tabor – wyzwania wykonawcze oraz potencjał rodzimego przemysłu
- Finansowanie inwestycji i Prawo zamówień publicznych
- Przemysł obronny – budowanie potencjału i niezależności dostaw
- Porty i lotniska – bramy do świata i infrastruktura krytyczna polskiej gospodarki
- Pełnomocnicy ds. Local Content – operacjonalizacja doktryny i budowanie mostów z rynkiem
- Praktyczne warsztaty: Współpraca i partnerstwo z Dostawcami Grupy ORLEN

Korzyści dla polskich firm i wzmocnienie łańcucha dostaw

- Nowe możliwości biznesowe
- Specjalistyczna wiedza
- Kontakty z inwestorami
- Wsparcie w procesach ofertowych

Angażowanie lokalnych dostawców w realizację inwestycji może przynieść podwójną korzyść: wesprzeć rozwój przedsiębiorstw i jednocześnie wzmocnić odporność oraz konkurencyjność krajowej gospodarki.

Kolejna edycja Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" potwierdza rolę tego wydarzenia jako ważnej platformy dialogu i współpracy między administracją państwową, sektorem prywatnym oraz przedsiębiorstwami MŚP. Poprzez wymianę wiedzy, praktyczne warsztaty oraz możliwość bezpośrednich kontaktów z kluczowymi graczami rynku Forum wspiera transformację polskiej gospodarki oraz budowę silnego, konkurencyjnego łańcucha dostaw.

Forum „Energia z Polski – Local First" to unikalna okazja, by spotkać się z ludźmi decydującymi o największych zamówieniach w kraju. To miejsce na networking, promocję własnych rozwiązań i bezpośredni dialog biznesu z administracją.

Szczegóły i rejestracja: www.energiazpolski.pl

- Udział w wydarzeniu jest **bezpłatny**.
- Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, zachęcamy do szybkiego zapisywania.

Masz pytania lub potrzebujesz pomocy? Napisz do nas: energiazpolski@polskapress.pl

Organizator

POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy

Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej – Władysław Kosiniak-Kamysz
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury
Marszałek Województwa Mazowieckiego

Partner Strategiczny

ORLEN

Partnerzy Główni

Enea, PGE, PKO Bank Polski, PZU, TAURON, TOTALIZATOR SPORTOWY

Partnerzy

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., ORLEN NEPTUN, POLREGIO, POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA, PGZ

Partnerzy Wspierający

asseco, GRUPA WB, budimex

Patroni Medialni

strefa BIZNESU.pl, STREFA OBRONY, e-Budownictwo.pl, CIRE.PL, pap POLSKA AGENCJA PRASOWA

eprasa.pl d17c868496

PRAWO

Seksbiznes w Bydgoszczy. 13-letnia dziewczynka, matka – była nauczycielka, i lekarz. Nagrania i szantaż

– Nie mogę tego dłużej w sobie tłumić. Od ponad roku żyję w ciągłym stresie i jestem już załamana całą tą sytuacją. Nie widzę dobrego wyjścia. Wiem o sprawach przerażających, ale wiem też, że nie wolno mi o tym głośno mówić – wyznaje mój informator

Maciej Czerniak

Najpierw był telefon. Kilka połączeń. Numer nieznany. Krótko później mail. „Od 14 miesięcy, zupełnie przypadkiem, jestem człowiekiem uwikłanym w niezwykle delikatną sprawę kryminalną dotyczącą pedofilii. Zarzuty są podobne jak w przypadku Tomasza P., o którym pisał Pan kilka tygodni temu. Wiem, że te sprawy są jakoś ze sobą związane".

Nie przyjmuję tego twierdzenia na wiarę. Każde słowo wymaga zweryfikowania. A to zaledwie początek sprawy, najogólniejszy jej zarys. Odkrywanie tej historii to jak chodzenie po istnym polu minowym oskarżeń i niewiadomych.

Co na dyskach miał pan P.

Ujawniona w październiku 2025 roku sprawa Tomasza P. wywołuje szok. W domu w podbydgoskim Sicienku zostaje zatrzymany były dyrektor finansowy szpitala w Tucholi, lata temu dyrektor oddziału NFZ w Bydgoszczy, jeszcze wcześniej, do 2011 roku naczelnik w bydgoskim ZUS. To nie pierwszy raz, kiedy P. ma stawiane zarzuty – w 2016 roku został skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu za wyłudzenie kilkudziesięciu tysięcy złotych z kasy Szpitala Miejskiego im. Warmińskiego w Bydgoszczy. Wspólnie ze szpitalną księgową ukrył między fakturami TMS (Toshiba Medical Systems) rachunki wystawione przez swoją firmę MTS, które dotyczyły fikcyjnych szkoleń.

Jesienią 2025 nie chodzi jednak o fałszywe faktury. Śledczy znajdują u P. nośniki cyfrowe, a na nich materiały wideo z nielegalnym porno. Kryminalnych prowadzi do P. trop, który ma początek w... Kijowie. Kilka tygodni wcześniej Prokuratura Generalna Ukrainy za pośrednictwem Europolu poinformowała o sprawie Wydział do Walki z Handlem Ludźmi Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji, skąd dalej informacje trafiły do Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

– Do policjantów w Kijowie zgłosili się rodzice dwóch 11-letnich dziewczynek. Z informacji i zeznań złożonych w obecności psychologa wynikało, iż od pewnego czasu kontaktował się z nimi, za pośrednictwem portalu społecznościowego, dorosły mężczyzna, który prezentował materiały pornograficzne z udziałem dzieci, a także zwierząt – mówi podinsp. Monika Chlebicz, rzeczniczka prasowa bydgoskiej KWP.

Sprawę nadzoruje Prokuratura Okręgowa w Bydgoszczy. W maju 2026 roku informuje, że ustalane są kolejne poszkodowane dzieci. Postępowanie zostaje przedłużone do 4 sierpnia. Ma być zakończone aktem oskarżenia. Kilka dni przed tym terminem strona ukraińska informuje o ustaleniu tożsamości jeszcze jednej nieletniej. Obecnie postępowanie jest w zawieszeniu, polscy śledczy czekają na pomoc prawną z zagranicy.

Śledztwo ma też ustalić kanały dystrybucji dziecięcej pornografii.

– Rozpowszechnianiem takich materiałów zajmują się osoby, które pozostają ze sobą w kontakcie, wiedzą, gdzie szukać tych treści. To często sieci powiązań. Chcemy zbadać, skąd te materiały pochodziły – słyszę w prokuraturze.

Co łączy tę sprawę z nową historią, o której się dowiaduję? Czy w ogóle coś łączy? Może to tylko zbieg okoliczności.

Matka i córka

Nowa historia ma dwa akty. Formalnie ze sobą niezwiązane. Faktycznie wspólnym mianownikiem jest Laura M. (personalia zmienione z uwagi na trwające postępowanie prokuratury). Akty dzieli prawie dekada. Postaram się przedstawić to, co ustaliłem w dziennikarskim śledztwie.

W czerwcu 2025 roku do mieszkania Laury w Bydgoszczy wchodzi grupa policyjna, specjaliści od technik cyfrowych. Zabezpieczają znalezione w pamięci urządzeń elektronicznych materiały o charakterze pornograficznym.

FOT. 123RF

Z danych fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wynika, że aż 26 proc. badanych nastolatków deklarowało doświadczenie przemocy seksualnej bez kontaktu fizycznego. 8 proc. przemocy seksualnej – z kontaktem fizycznym/ zdjęcie ilustracyjne

Na większości nagrań występuje dziewczynka i mężczyzna. Według ustaleń nagrania były rejestrowane od czerwca 2023 do sierpnia 2024 r.

Dziewczynka jest córką Laury. Na nagraniach miała zaledwie 13 lat.

Kobiecie są przedstawiane zarzuty z artykułów 200 kodeksu karnego. Różne paragrafy: prezentowanie wykonania czynności seksualnej osobie małoletniej poniżej 15. roku życia, utrwalanie treści pornograficznych w udziałem małoletniego, niepowiadomienie o przestępstwach seksualnych wobec dziecka. Jeden dotyczy usiłowania przez kobietę doprowadzenia psa do kontaktu z jej narządami płciowymi.

Laura miała prezentować córce, jak się uprawia seks, a także pomóc mężczyźnie obcować oralnie, a także umożliwiła „próbę" obcowania płciowego z własną córką.

Prokuratura wnosi do sądu trzymiesięczny areszt dla Laury. Sąd wydaje postanowienie, kobieta trafia za kraty.

– Z uwagi na charakter sprawy i na dobro poszkodowanej osoby nieletniej nie podajemy szczegółów prowadzonego śledztwa. Będą jeszcze wykonywane czynności dowodowe – mówi prok. Adam Lis, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ.

Śledczy nie chcą udzielać żadnych bliższych informacji w tej sprawie.

Spotykam się z informatorem. Rzecz jasna prosi o możliwość pozostania anonimowym. Gwarantuję to, zgodnie z przepisami prawa prasowego: – Ta sprawa nie wyszłaby nigdy na jaw, gdyby nie pewien mężczyzna. Myślę, że jemu należy się jakaś nagroda. To on zainteresował organy ścigania tą panią, choć prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, do czego doprowadzi śledztwo.

Zaczęło się od alimentów

W 2025 roku, kilka miesięcy przed aresztowaniem Laury, do policji w Bydgoszczy zgłasza się

eprasa.pl d17c868496

młody mężczyzna. Podejrzewa, że jego była partnerka wyłudza od niego alimenty na córkę. Dziewczynka ma dziewięć lat, a mężczyzna twierdzi, że wykonał testy DNA, które wykluczyły jego ojcostwo. To jednak dopiero początek sprawy.

Mężczyzna (nazwę go imieniem Ksawery) mieszka na obrzeżach miasta i prowadzi małą firmę usługową. Kiedy na jaw wychodzą wyniki badań laboratoryjnych, policja zaczyna się interesować Laurą. Ona mieszka już wtedy u swojego ojca w mieszkaniu w bloku w bydgoskim Fordonie. Ma przy sobie dwie córki. Starsza liczy piętnaście lat.

Kilka tygodni obserwacji daje już mocne podstawy do podejrzeń, że kobieta mogła dopuszczać się innych przestępstw. To właśnie wtedy zabezpieczane są nośniki z materiałami zawierającymi dziecięcą pornografię.

Mijają miesiące, w ciągu których sąd – wobec poważnych zarzutów postawionych kobiecie – pozbawia Laurę władzy rodzicielskiej nad córkami i przyznaje ją byłemu mężowi, ojcu biologicznemu starszej dziewczynki. Przedłużany jest też tymczasowy areszt dla Laury. Kobieta opuszcza go w pierwszych miesiącach 2026 r.

– Wtedy zaczynają się problemy – słyszę od osoby będącej blisko sprawy.

O ile wcześniej sąd zezwolił matce, przebywającej za kratami aresztu, na sporadyczne kontakty z córkami przez telefon, to po opuszczeniu celi kobieta próbuje odzyskać w pełni możliwość widywania się z dziećmi.

Jak się dowiaduję, starsza z dziewczynek wprost wyczekuje tego kontaktu. – Ma z matką wspólny świat, choć jest przecież ofiarą, bo uczestniczyła w tym procederze – mówi informator. – Niestety, mentalnie już wsiąkła w to wszystko, w co angażowała ją matka. To jest tragedia.

– Nie mogę tego dłużej w sobie tłumić. Od ponad roku żyję w ciągłym stresie i jestem już załamana całą tą sytuacją. Nie widzę dobrego wyjścia. Mam wrażenie, że prokuratura opieszale działa w tym postępowaniu, że jest jakiś opór. Wiem o sprawach przerażających, ale wiem też, że nie wolno mi o tym głośno mówić – wyznaje mój kolejny informator.

Latem 2026 roku Laura i jej córka są widziane w centrum Bydgoszczy. Robią wspólne zakupy. Do policji trafia zgłoszenie. Zabezpieczane są nagrania z wideomonitoringu zewnętrznego, który rejestruje przechodniów na ruchliwej miejskiej arterii.

Z zewnątrz, od osoby spoza śledztwa, sygnał o sprawie dociera też do Rzecznika Praw Dziecka. Jak ustalamy, dopiero po interwencji tej instytucji prokuratura kieruje wniosek do sądu o ustanowienie zakazu zbliżania się matki do dzieci na odległość nie mniejszą niż 300 metrów.

Mam potwierdzenie.

– Rzeczniczka Praw Dziecka podjęła w przedmiotowej sprawie działania zgodne ze swoimi ustawowymi kompetencjami – brzmi odpowiedź z biura prasowego RPD. Dalej następuje wyjaśnienie, że urząd zgłosił „udział w sprawie, monitoruje postępowanie toczące się przed sądem rodzinnym, a także pozostaje w kontakcie ze służbami socjalnymi zajmującymi się rodziną".

Nauczycielka

Zbierając informacje do tej historii, natrafiam na zaskakujący ślad. Wiąże się on z przeszłością Laury. Dowiaduję się, że pracowała jako nauczycielka w Zespole Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Bydgoszczy. Uczyła tam przedmiotów zawodowych. Z tych ustaleń wynika jeszcze jedno – w 2015 roku miała wdać się w bliską relację z jednym z uczniów. Miało jej grozić zwolnienie dyscyplinarne, ale kobieta rzekomo oświadczyła, że jest w ciąży.

– To temat tak grząski i śliski, że nawet nie rozmawiamy o tym. Wiemy jednak, o co chodzi – słyszę od jednego z pracowników placówki.

W pierwszej kolejności chcę zapytać o sprawę dyrektorkę szkoły. W dzień, kiedy udaję się do ZSGH, nie ma jej na miejscu, więc w końcu wysyłam pytania mailem. Następnie pytam Grażynę Dziedzic, kurator oświaty w Bydgoszczy: – Nie znam tej sprawy, ale jeżeli dotyczy to tak odległego czasu, to po prostu nie mogłam o tym wiedzieć. Poza tym, jeżeli sprawa odnosiła się osoby nieletniej, to należy mieć na uwadze przede wszystkim dobro młodego człowieka.

Tu warto podkreślić, że Grażyna Dziedzic pełni funkcję wojewódzkiego kuratora od 2023 roku. Dlatego nie jest w stanie od razu odnieść się do moich kolejnych pytań: – Chcę tylko ustalić, czy sprawa została skierowana przez szkołę do kuratorium, czy urząd podjął jakieś czynności w tej sprawie – uściślam.

Te pytania zadałem w kuluarach, podczas jednej z konferencji prasowych, które odbywały się we wrześniu. Ostatecznie wysyłam maila w tej samej sprawie. Odpowiedź: „W 2021 roku Rzecznik Dyscyplinarny dla Nauczycieli prowadziła postępowanie wyjaśniające przeciwko nauczycielce (...) w innej sprawie. Postępowanie w czerwcu umorzono. Nie posiadam informacji w temacie przez pana wskazanym".

Tego samego dnia odpisuje również Justyna Ormanowska, dyrektor ZSGH: „Pełnię funkcję dyrektora Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Bydgoszczy od 1 września 2019 roku. Nic mi nie wiadomo w zakresie pana pytań".

W czasie między wysłaniem pytań dyrektorce bydgoskiego „gastronomika" a uzyskaniem jej odpowiedzi dowiaduję się, że Laura odeszła ze szkoły o wiele później. Nie pracuje tam od 2023 roku. Chcę zatem zweryfikować również tę informację u dyrektor Ormanowskiej. Potwierdza: „Z nauczycielką rozwiązano umowę o pracę z dniem 31 grudnia 2022 roku, w związku z otrzymaniem negatywnej oceny pracy".

– Prokuratura ma wiedzę o przeszłości podejrzanej, ale te kwestie nie są przedmiotem postępowania – mówi prokurator Lis.

Informator przekonuje, że Laura zabierała córkę do różnych mężczyzn. Matka miała przy tym korzystać z serwisów i chatów internetowych. Staram się to zweryfikować. Chcę zapytać o to Laurę wprost. Drzwi mieszkania otwiera jej ojciec, informując, że kobiety nie ma na miejscu, pojechała coś załatwić. Ma wrócić tego samego dnia po południu. Próbuję ponownie po paru godzinach, ale już nikt nie otwiera drzwi.

Kontaktuję się z jej adwokatem. Odmawia jakiegokolwiek komentarza na temat sprawy. Uzyskuję jednak zapewnienie, że zapyta klientkę, czy zgodzi się porozmawiać. Dwa dni później odpowiedź: Kobieta nie chce rozmawiać.

Nocna wizyta u lekarza i okup?

Prokuratura na pytanie, czy w sprawie był ktoś jeszcze; czy są badane wątki dotyczące spotkań w innych „konfiguracjach", cedzi każde słowo. Prokurator Lis jednak stanowczo stwierdza: – Zarzuty w tej sprawie usłyszał jeden mężczyzna.

W toku rozmów z osobami, które były blisko sprawy, pada nazwisko znanego specjalisty z Bydgoszczy, wcześniej związanego ze Szpitalem Biziela. To on miał znaleźć się na nagraniach, których rejestrowanie i przechowywanie zarzuca się Laurze. Ustalam – faktycznie mężczyzna pracował w tej lecznicy, ale już jest na emeryturze. I był na niej, kiedy postawiono mu zarzut w związku z czynnościami o charakterze seksualnym wobec nieletniej. Bydgoska Izba Lekarska informuje, że pismo z pytaniem o to, czy urząd zajmował się sprawą, przekazano do Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej oraz Okręgowego Sądu Lekarskiego izby w celu rozpatrzenia sprawy.

Medyk początkowo nie chce rozmawiać. Ucina tylko: – Ja zostałem wrobiony w tę całą sytuację. Nie wiedziałem, że dziewczyna jest nieletnia. Nie szukałem z nią kontaktu ani jej nie nagabywałem. Po prostu przyszła matka z córką, matka wiedziała i nie powinna na to pozwolić.

– To była „transakcja płatna"? – pytam.

– No, potem się okazało, że ma być płatna – pada odpowiedź. – Byłem szantażowany.

Mężczyzna twierdzi, że poznał Laurę na czacie internetowym. Doszło do jednego spotkania, potem kobieta miała oświadczyć, że chce się spotykać za pieniądze. Mężczyzna utrzymuje, iż zaskoczyło go to, kiedy w umówionym terminie, późnym wieczorem przyszła do niego z dziewczyną. Kilka godzin później, już nad ranem – mówi – wręczył kobiecie tysiąc złotych. Parę tygodni później dostał przesłany komunikatorem internetowym zapis wideo nocnego spotkania. I żądanie zapłaty.

– Zaczęło się od 10 tysięcy, 20, a skończyło na prawie 100 tysiącach. Zapłaciłem. Żyję z tym piętnem przez te lata. To był błąd i głupota. Żałuję. Zapłaciłem, bo chciałem zadośćuczynić jej i zamknąć tę sprawę. A trzeba było zgłosić na policję od razu. Potem żądała ode mnie też kolejnych 50 tys. zł – mówi.

Przekonuje też, że miał w sieci skontaktować się z nim inny mężczyzna, który również rzekomo był szantażowany. To, jak mówi, jest jednak już inne postępowanie. – Nie widziałem tej kobiety od 2023 roku – dodaje emerytowany medyk.

Nieoficjalny głos z prokuratury: – Status tej kobiety w śledztwie nie jest tak jednoznaczny, jak to się może wydawać. Jej motywy były skomplikowane. Mogła być przekonana, że nie wyrządza krzywdy dziecku. Jej postępowanie mogło wynikać z pewnych deficytów poznawczych.

Co działo się z materiałami, które – jak wynika z zarzutów – miały być nagrywane przez Laurę? Czy dostały się w inne ręce? Z tym pytaniem zwracam się do Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy, która nadzoruje postępowanie w sprawie Tomasza P. Pytam również, czy wątek domniemanej działalności Laury jest również badany w kontekście tego śledztwa. Otrzymuję zapewnienie, że zostanie to sprawdzone.

©℗

Z uwagi na charakter sprawy i dobro poszkodowanej osoby nieletniej nie podajemy szczegółów prowadzonego śledztwa

ADAM LIS
zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ

Przemoc wobec dzieci

Według najnowszych danych i analiz publikowanych przez Komisję Europejską oraz Wspólne Centrum Badawcze w Europie nawet jedno na pięcioro dzieci pada ofiarą jakiejś przemocy lub wykorzystania seksualnego.

– Za każdą taką liczbą stoi konkretne dziecko, jego bezpieczeństwo, relacja z dorosłym i często długofalowe konsekwencje, które ciągną się przez całe jego życie – mówi Monika Herman, kierownik organizacji służby Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy, ekspert w obszarze przeciwdziałania przemocy domowej.

Te słowa padły podczas konferencji „Zjawisko wykorzystania seksualnego dzieci", która odbyła się w urzędzie wojewódzkim w Bydgoszczy 21 września.

– Nasze statystyki, czyli organów ścigania, nie pokazują pełnej skali zjawiska. Są zupełnie odmienne od tego, co będą prezentowały badania naukowe czy badania fundacji. Dlaczego? Dlatego, że większość dzieci nie mówi, że większość sytuacji mimo wszystko nie jest zgłaszana – dodaje. Jak podkreśla, od wielu lat również widać, że rodzaj przemocy seksualnej, jej charakter zmienia się. Przestępstwa te przeszły w „cyberzachowanie" i wykorzystanie seksualne za pomocą cybernarzędzi. W 2010 roku zanotowano 1 milion zgłoszeń dotyczących internetowej przemocy seksualnej. W 2025 roku było ich już 23 mln.

Z danych fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wynika, że aż 26 proc. badanych nastolatków deklarowało doświadczenie przemocy seksualnej bez kontaktu fizycznego. 8 proc. przemocy seksualnej – z kontaktem fizycznym.

Z danych policji: w 2025 roku wszczęto w całym województwie kujawsko-pomorskim 186 takich spraw. Stwierdzono 93 przestępstwa. Dla policji, zaznaczała Herman, ważne jest, jak szybko uda się zabezpieczyć materiał dowodowy, czy uda się wskazać sprawstwo i potem doprowadzić do aktu oskarżenia. Statystyki wskazują również, że najczęściej ofiarami padają dziewczynki.

eprasa.pl d17c868496

ODCHUDZANIE

Ozempic i Mounjaro. Cała prawda o lekach, które zmieniają ciało i apetyt

– Dopiero od niedawna otyłość jest traktowana jako zupełnie oddzielna choroba. Wcześniej się mówiło, że jest następstwem innych chorób – mówi dr n. med. Adam Parfieńczyk, ordynator Klinicznego Oddziału Chorób Wewnętrznych i Endokrynologii Szpitala Wolskiego w Warszawie

Anita Czupryn

To jest bohaterka naszej dzisiejszej rozmowy.

Jaszczurka?!

Od niej wszystko się zaczęło. W ślinie tej jadowitej jaszczurki, nazywanej Helodermą arizońską, znajduje się substancja, która doprowadziła do stworzenia pierwszego leku działającego podobnie do ludzkiego GLP-1. Heloderma arizońska, jak nazwa wskazuje, żyje na pustyni w Arizonie i potrafi bardzo długo nie jeść. Amerykański endokrynolog Dr John Eng, zaczął ją badać około 1990 roku. Po sześciu latach potencjał tego odkrycia dostrzegły koncerny farmaceutyczne i rozpoczęły się badania nad lekiem. Pierwszy preparat pojawił się w Stanach Zjednoczonych już w 2005 roku. W Europie mniej więcej pięć lat później. Ja zetknąłem się z nim wcześniej, ponieważ przez pewien czas pracowałem w Anglii.

W Polsce w 2010 roku krążyły zaledwie pogłoski. Jeśli ktoś chciał schudnąć, przechodził zwykle na restrykcyjną dietę. Dziś niemal każdy, z kim rozmawiam, albo sam przyjmuje Ozempic czy Mounjaro, albo zna kogoś, kto je stosuje. Podobno są już również tabletki.

Od pewnego czasu mamy już tabletki - Rybelsus. Od dawna zastrzyki: Victozę, Saxendę (do iniekcji codziennych). Pojawiło się również Wegovy, które zawiera tę samą substancję co Ozempic, czyli semaglutyd, ale stosowaną w leczeniu otyłości w większych dawkach (do iniekcji co 7 dni). Ozempic podaje się w dawkach do 1 mg, a Wegovy w dawce 1,7 lub 2,4 mg. Od przyszłego roku będzie dostępna także dawka 7,2 mg. Najnowsze badania wskazują, że większa dawka semaglutydu działa jeszcze skuteczniej.

Panie doktorze, proszę o szczerość: czy to jest nowa moda, czy rzeczywiście przełom w leczeniu otyłości?

Proszę pani, to jest rewolucja. Mechanizm działania tych preparatów wyrasta z badań nad receptorami sprzężonymi z białkiem G, za które przyznano Nagrodę Nobla. Nie możemy powiedzieć, że są to leki służące wyłącznie odchudzaniu. Działają ogólnoustrojowo i pozwalają wyrównać zaburzony metabolizm. Moja nauczycielka, pani profesor, zawsze powtarzała, że przy tych lekach chudnięcie jest skutkiem ubocznym. Podstawą jest naprawa metabolizmu i przywrócenie organizmowi równowagi. Dopiero od niedawna otyłość traktujemy jako samodzielną chorobę, którą należy oddzielnie leczyć, a nie jedynie następstwo innych chorób. Kardiolodzy również mówią o rewolucji. Badania pokazują spadek liczby ostrych zdarzeń sercowo-naczyniowych i zgonów z ich powodu. Nie są to więc leki wpływające tylko na gospodarkę węglowodanową. Absolutnie nie.

FOT. GETTY IMAGES

Dr Adam Parfieńczyk: . Dopiero od niedawna otyłość traktujemy jako samodzielną chorobę

Wyprzedził Pan moje pytanie, bo właśnie chciałam zapytać, co te leki robią z człowiekiem. Dlaczego ktoś, kto wcześniej przez cały dzień myślał o jedzeniu, po rozpoczęciu terapii może niemal o nim zapomnieć?

To kwestia tak zwanego „szumu jedzeniowego". W skrócie, w mózgu działają ośrodki nagrody, a my tej nagrody potrzebujemy. Na podobnej zasadzie funkcjonują pewne uzależnienia. Jeśli chodzi o jedzenie, człowiek przestaje mieć natrętne myśli, ponieważ odczuwa sytość. Lek trochę oszukuje mózg: nie trzeba już koniecznie dostarczać mu rozrywki w postaci jedzenia. Mechanizm działa na dwóch poziomach. Po pierwsze, bezpośrednio na mózg, nasze zachowania żywieniowe i ośrodek sytości. Po drugie, pokarm dłużej pozostaje w żołądku, więc płynie z niego do mózgu sygnał: „Jesteś najedzony, po co masz dojadać?". Człowiek je częściej, ale mniej. Jest jeszcze coś... co nazywam karą. Wiele osób prowadzących nieregularny tryb życia zjada jeden ogromny posiłek wieczorem. Po takim posiłku może pojawić się silny ból brzucha, rozpieranie i człowiek nie zaśnie. Niektóre osoby prowokują wtedy wymioty; to straszne i szkodliwe. Ponieważ lek powinien być stosowany przez dłuższy czas – minimum 12 miesięcy, może on pomóc organizmowi przestawić się na nowy tryb życia.

Istnieje obiegowa opinia, że kiedy człowiek zacznie przyjmować tego rodzaju leki, będzie już musiał brać je do końca życia, bo po odstawieniu pojawi się efekt jo-jo. Jak jest naprawdę?

Jeżeli człowiek nie zmieni sposobu życia i swoich złych nawyków: nie nauczy się prawidłowo jeść, nadal będzie prowadził siedzący tryb życia, przyjmował dużo kalorii albo nadużywał alkoholu, siłą rzeczy może nawet w ciągu 6 miesięcy, wrócić do wcześniejszej wagi. Niektóre osoby przez strach, właśnie z tego powodu przyjmują lek latami, przewlekle, nawet do końca życia. Oczywiście można tak robić, jeżeli nadal istnieją wskazania, preparat działa i jest dobrze tolerowany.

Wspomniał Pan o ośrodku nagrody w mózgu. Kiedy jemy ciastko, pojawia się wyrzut dopaminy, a lek ogranicza potrzebę sięgania po tę nagrodę. Co w zamian? Jak nauczyć się nagradzać inaczej i poradzić sobie z dawnym nawykiem?

Świetne pytanie, bardzo za nie dziękuję, bo pojawia się ono w szerokiej, interdyscyplinarnej dyskusji. Są tu dwa aspekty. Po pierwsze, lek nie odbiera całkowicie możliwości zaspokajania potrzeb kulinarnych. Człowiek po prostu je mniej. Szczególnie na początku terapii apetyt wyraźnie spada, nie można zjeść dużo naraz, a czasem w ogóle nie chce się jeść. Dla smakosza może to być początkowo problem. Podglądam czasem fora pacjentów, choć z wieloma publikowanymi tam rewelacjami absolutnie się nie zgadzam. Trzeba odwrócić uwagę mózgu od „szumu jedzeniowego". Kiedyś palaczom radzono, żeby zajęli czymś dłonie i nie sięgali po papierosa. Tu chodzi o coś podobnego - trzeba zająć mózg czymś innym. Z czasem zmieniają się również smaki. Wielu pacjentów mówi, że dawniej lubili określone potrawy, a dziś już za nimi nie przepadają. Mają mniejszy apetyt na słodycze, jedzą je rzadziej i w mniejszych ilościach, czasem bardziej ciągnie ich do potraw słonych. Zmienia się również odczuwanie zapachów. Znam wiele pań, które podczas terapii zmieniły nawet perfumy, bo dotychczasowy zapach przestał im odpowiadać.

Jednym słowem, nowa ja! Wrócę do tego, co powiedział Pan na początku: że chudnięcie jest właściwie skutkiem ubocznym poprawy metabolizmu. Czy te leki pomagają również przy stanie przedcukrzycowym, insulinooporności oraz problemach metabolicznych towarzyszących menopauzie albo Hashimoto?

Zdecydowanie mogą pomóc. Część lekarzy dyskutuje nawet o tym, jak definiować insulinooporność, ale sam mechanizm jest logiczny: w odpowiedzi na pokarm i podwyższenie poziomu glukozy organizm wydziela zbyt dużo insuliny. Te leki pomagają wyrównać gospodarkę cukrową i insulinową.

eprasa.pl d17c868496

Metformina nadal pozostaje świetnym lekiem i złotym standardem. Nowe preparaty działają inaczej chociaż również poprawiają wrażliwość organizmu na insulinę. Jeżeli zmniejsza się stężenie insuliny, słabnie też patologiczny mechanizm sprzyjający odkładaniu tkanki tłuszczowej. Leki te mogą również zmniejszać stłuszczenie wątroby. To bardzo ważne, bo Polacy, a szerzej Słowianie, mają skłonność do stłuszczenia wątroby, nie tylko z powodu nadużywania alkoholu.

Gdzie przebiega granica między leczeniem choroby a odchudzaniem osoby, która chce po prostu wyglądać jeszcze szczuplej? Może to tylko moje wrażenie, ale na premierach filmowych spotykam znane polskie aktorki i wydaje mi się, że nigdy nie były tak chude jak teraz.

Pierwszym kryterium jest BMI, czyli wskaźnik uwzględniający masę ciała i wzrost, ale samo BMI nie wystarczy. Np. u kobiet bierzemy pod uwagę stosunek obwodu talii do bioder, zawartość i rozmieszczenie tkanki tłuszczowej w organizmie, które różni się od tego u mężczyzn. U panów częściej występuje otyłość brzuszna. Jeżeli ktoś ma prawidłową masę ciała, a przyjmuje lek wyłącznie po to, by stać się jeszcze szczuplejszym, to jest to nadużycie. Mam tylko nadzieję, że takie osoby nie zdobywają preparatów z czarnego rynku, bo tego również jest w internecie bardzo dużo. Przy BMI powyżej 30 mówimy o chorobie otyłościowej. Przy nadwadze (BMI powyżej 25) lek można rozważyć, jeśli współistnieją problemy zdrowotne związane z nadmierną masą ciała. Liczy się ogólny stan metaboliczny organizmu (na przykład stłuszczenie wątroby, autoimmunologiczne zapalenia jak choroba Hashimoto czy obecność niedokrwistości). Nadmierna tkanka tłuszczowa jest bardzo aktywna metabolicznie. Podtrzymuje permanentny stan zapalny w organizmie. Szczególnie aktywna metabolicznie jest tkanka gromadząca się wokół narządów, w tym serca, dlatego wiąże się ona z większym ryzykiem zawału i innych zdarzeń sercowo-naczyniowych. Zmniejszenie jej ilości wyraźnie obniża to zagrożenie. Jestem zwolennikiem indywidualnego doboru terapii i bardzo dokładnego określenia celu. Nie chodzi wyłącznie o chudnięcie. Chodzi o nauczenie organizmu, jak ma później funkcjonować, potencjalnie także bez leku.

Co lekarz powinien wiedzieć o pacjencie zanim wypisze pierwszą receptę? Czy wystarczy krótka konsultacja przez internet?

Absolutnie nie. Nigdy nie byłem zwolennikiem leczenia online. Pacjenta trzeba zbadać: przeprowadzić dokładny wywiad i badanie fizykalne. Musimy wiedzieć, jaki prowadzi tryb życia. Inaczej traktujemy osobę aktywną, która mimo ruchu nie może schudnąć, a inaczej kogoś pracującego zdalnie w domu, kto właściwie się nie rusza i zamawia jedzenie przez internet. Uruchomienie pacjenta i nauczenie go odpowiedniego sposobu odżywiania jest procesem. Lekarz musi znać zawód pacjenta, jego codzienność i współistniejące choroby przewlekłe. Powinien przeprowadzić dokładny wywiad rodzinny. Wiedzieć o przebytym zapaleniu trzustki, kamicy, problemach z przewodem pokarmowym i występowaniu określonych nowotworów tarczycy w rodzinie. Nie wyobrażam sobie, że da się to odpowiedzialnie sprawdzić w formularzu wypełnianym przez internet w ciągu 15 minut. Musimy również znać stan wyjściowy pacjenta i wiedzieć, co potem kontrolować. Nie można podać leku ot tak, bez diagnostyki.

Moja znajoma powiedziała mi, że aby otrzymać receptę, musi zrobić następujące badania: z krwi glukoza, kreatynina, ALT, TSH, AST, lipidogram, morfologia. Co Pan na to?

To zdecydowanie za mało. W naszej klinice zawsze najpierw kwalifikujemy pacjenta. Nie podajemy leku tylko dlatego, że ktoś go chce przyjmować. Wykonujemy: morfologię, ALT, AST, GGTP - żeby ocenić wątrobę i drogi żółciowe, a także lipazę i amylazę, które mówią nam o trzustce. Sprawdzamy gospodarkę węglowodanową - cukrową; wykonujemy doustny test obciążenia glukozą (OGTT) z oznaczeniem nie tylko glukozy, lecz także insuliny. Sama krzywa cukrowa, bez badania insuliny, nie daje żadnej informacji o jej wydzielaniu. Badamy też lipidogram, stężenie witaminy D3, żelaza, ferrytyny, kwasu foliowego, CRP, sodu, potasu, magnezu, wapnia i fosforu. Sprawdzamy również hormony tarczycy i TSH, a w razie potrzeby przeciwciała przeciwtarczycowe w trzech klasach. Wiele osób nie wie, że ma chorą tarczycę. Człowiek jest całością, nie można wyjąć jednego narządu i leczyć go w oderwaniu od reszty. Kiedyś usłyszałem od pewnego lekarza specjalisty, że interesuje go pacjent tylko od pasa w górę, bo wyłącznie tę część leczy. Absolutnie się z takim podejściem nie zgadzam.

Czy można po prostu spojrzeć na człowieka i powiedzieć: Mounjaro?

Opowiem pani redaktor suchar funkcjonujący w środowisku lekarskim. W historii świata było dwóch wielkich uzdrowicieli: pierwszy działał w Galilei, a drugim jest polski ZUS, bo potrafi uzdrowić człowieka

Lekarz musi znać zawód pacjenta, jego codzienność i choroby przewlekłe. Powinien przeprowadzić dokładny wywiad rodzinny

DR N. MED. ADAM PARFIEŃCZYK
lekarz

samą decyzją, choć nikomu noga w ciągu roku nie odrośnie. Ale to problem systemowy. Reasumując, nie możemy spojrzeć na pacjenta i od razu powiedzieć: Mounjaro. Różne preparaty mają różne właściwości, wskazania i zasady refundacji. Muszę dokładnie wiedzieć, co będę później musiał kontrolować. Nie interesuje mnie, żeby pacjent wyłącznie schudł. Chcę, żeby był zdrowy. Od około 16 lat zajmuję się tymi lekami i w tym czasie prowadziłem już kilka tysięcy pacjentów. Spora część po mniej więcej roku nie przyjmuje już preparatu i radzi sobie bez niego. Grupa ta nauczyła się poprawnych nawyków, oczywiście na tyle, na ile pozwalało im ich zdrowie. Nie każdy może biegać; są choćby narciarze z uszkodzonymi stawami kolanowymi, którzy nigdy nie odzyskają pełnej sprawności. Może jestem nadmiernym optymistą, ale moim celem jest próba późniejszego całkowitego odstawienia leku. W moim przypadku „Złotym Graalem" pozostaje rozsądna próba odstawienia preparatu. Niestety nie udaje się to u każdego.

Kto w ogóle nie powinien przyjmować tych leków, a kto wymaga szczególnej ostrożności?

U 10 procent pacjentów te leki po prostu nie działają. Znaczenie mogą mieć między innymi uwarunkowania biologiczne i oporność genetyczna. Nie powinno się również męczyć leczeniem osób, które mają zaznaczone skutki uboczne np.: niepowstrzymane wymioty, silne nudności albo bóle brzucha. Szczególnej ostrożności wymagają pacjenci cierpiący na przewlekłe zaparcia. Leki te spowalniają pracę jelit i mogą problem nasilać. Ostrożnie podchodzi się także do osób uzależnionych i nadużywających alkoholu. Nie znaczy to, że lek u nich nie działa, ale sytuacja wymaga szczególnego nadzoru.

Kiedy się pije alkohol, to lek nie działa?

Uchylę rąbka tajemnicy: prowadzimy obecnie badanie kliniczne z udziałem osób uzależnionych od alkoholu. Warunkiem udziału jest to, że nadużywają alkoholu (zdarzają się osoby wypijające nawet dwie butelki wina dziennie). W tym konkretnym badaniu interesuje nas przede wszystkim regeneracja zmian stłuszczeniowych wątroby. Wstępne wyniki są dość obiecujące. Pamiętajmy jednak, że jest to badanie eksperymentalne, a nie przyzwolenie, by podczas terapii pić alkohol.

Czym właściwie różnią się od siebie Ozempic, Mounjaro i Wegovy? Wspominał Pan już o tym, ale uporządkujmy te różnice.

Ozempic i Wegovy zawierają semaglutyd, są więc oparte na tej samej substancji. Różnią się wskazaniami i dawkami: Ozempic stosujemy przede wszystkim w cukrzycy typu 2, Wegovy w leczeniu otyłości. Mówię czasem, że Wegovy jest córką Ozempicu, bo wykorzystuje tę samą substancję w większych dawkach znacznie poprawiające wyniki leczenia. Mounjaro jest nieco nowszym lekiem. Zawiera tirzepatyd i działa nie na jeden, lecz na dwa mechanizmy. Ma szersze działanie, ale jest też droższy. Cena zależy od dawki i apteki. Dlatego pacjenci próbują zmniejszać koszty. Kupują peny z większą dawką i dzielą ją, licząc kliknięcia, chociaż producenci wyraźnie zalecają, żeby tego nie robić. Niektórzy pacjenci przechowują tak rozpoczęty pen przez wiele tygodni. Kiedy pokrętło przestaje działać, w urządzeniu pozostaje tak zwana dawka techniczna. Producent nakazuje ją wyrzucić, ale nie jest tajemnicą, że ludzie wyciągają tą resztkę strzykawką i mówią: „że zyskali kolejne darmowe dawki". Jest to jednak tajemnica poliszynela. Nie można tego rekomendować, ponieważ jest to postępowanie poza oficjalnymi zaleceniami producenta.

Jak chudnąć prawidłowo?

Średnio około kilograma tygodniowo, czyli mniej więcej cztery kilogramy miesięcznie. Szybsze tempo może być niebezpieczne. Największym zagrożeniem, o którym wszyscy dziś mówią, jest spadek masy mięśniowej. Mięśnie odbudować jest bardzo trudno. Kiedy ludzie sami zwiększają dawki, mogą tracić nie tylko tłuszcz, ale również mięśnie. Powstaje zjawisko „człowiek gruby-chudy". Osoba waży mniej, lecz nadal ma dużo tkanki tłuszczowej a o wiele za mało mięśni. Kolejnym typowym błędem jest zwiększanie dawki leku połączone z głodzeniem się. Nie wolno tego robić.

Jak często pacjent powinien kontaktować się z lekarzem? Czy comiesięczne wystawianie kolejnej recepty można już nazwać prowadzeniem leczenia?

Mogę opowiedzieć o schemacie, który wypracowaliśmy. Pierwsza wizyta nie może trwać 15 minut online. Musimy dokładnie porozmawiać z pacjentem, wyjaśnić mu wszystkie aspekty i powiedzieć, kiedy powinien zgłaszać: „Houston, mamy problem". Jeśli człowiek zostanie dobrze przygotowany, będzie wiedział, jak reagować. Po rozpoczęciu leczenia pierwszy miesiąc służy przestawieniu organizmu. Wykonujemy badanie lekarskie i badania dodatkowe, dobieramy lek, a po miesiącu prosimy o kontakt telefoniczny, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Pacjent mierzy obwody talii i bioder i mówi nam, jak się zmieniły. Drugi miesiąc służy obserwacji, jak organizm funkcjonuje na nowym poziomie metabolicznym. Około trzeciego miesiąca chcemy ponownie zobaczyć pacjenta. Kontrolujemy wówczas cholesterol, witaminę D, stężenie żelaza i inne wcześniej nieprawidłowe wyniki. Utajony niedobór żelaza jest u pacjentów z otyłością dość częsty. Trzeba także uzupełniać elektrolity i witaminy, jeśli rzeczywiście ich brakuje. Szczególnie kobiety zauważają osłabienie i nadmierne wypadanie włosów, gdy zaczynają jeść mniej. Po co mają się z tym męczyć i źle czuć we własnej skórze, skoro można temu przeciwdziałać?

Jeśli już Pan o tym wspomniał, to powiedzmy o tych działaniach niepożądanych. Na co trzeba by się przygotować?

Przede wszystkim trzeba się przygotować na dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego: nudności, czasem wymioty, zgagę i niewielkie bóle brzucha. Wynika to z tego, że przejście pokarmu przez żołądek i jelita jest wolniejsze, więc jedzenie dłużej zalega.

Czyli podczas terapii najlepiej stosować dietę lekkostrawną?

Tak. Dieta powinna mieć niski indeks glikemiczny i zawierać dużo białka, bo jest ono niezbędne do ochrony mięśni. Nie powinna natomiast być bogata w tłuszcze. Należy wręcz podkreślić: dieta ketogeniczna to zbrodnia szczególnie podczas tej terapii. Post przerywany również uważam za zły pomysł. Trzeba jeść codziennie, w niewielkich ilościach. Nawet kiedy człowiek nie odczuwa głodu, musi dostarczyć organizmowi potrzebne składniki. Warto też wcześniej zadbać o regularne wypróżnienia. Te leki mogą nasilić zaparcia u osób, które wcześniej i tak miały do nich skłonność. Czasami potrzebne są odpowiednie środki, ale należy je dobrać rozsądnie. Bóle w okolicy trzustki mogą pojawić się zwłaszcza wtedy, gdy ktoś „grzeszy", czyli np. idzie na grilla, zjada dużo tłustego jedzenia i jeszcze zakrapia je alkoholem. Trzeba tego pilnować. Zbyt szybkie chudnięcie zwiększa również ryzyko kamicy. Bardziej niż dużego, stabilnego złogu boimy się jednak tak zwanego „błotka żółciowego". To z niego mogą powstawać nowe kamienie. Wielkim jak już wspomnia-

eprasa.pl d17c868496

ODCHUDZANIE

łem zagrożeniem jest utrata mięśni, czyli sarkopenia.

Jeżeli zadbamy o odpowiednią ilość białka i ruch, możemy ochronić mięśnie?

Tak, potrzebne są zarówno odpowiednia ilość białka, jak i właściwie dobrany ruch. Naszym celem jest zmniejszenie masy tkanki tłuszczowej, a nie mięśni. Pacjenci prowadzeni prawidłowo wcale nie muszą zmagać się z sarkopenią.

Jest jeszcze wypadanie włosów.

Owszem, ale raczej wiąże się nie z samym lekiem, tylko z tym, że człowiek je mniej lub nieregularnie, a przez to nie dostarcza organizmowi potrzebnych mikroelementów, witamin oraz białka. Z czego ma się budować włos? Jeżeli pojawia się taki problem, trzeba sprawdzić niedobory i je uzupełnić. Na szczęście takie wypadanie włosów jest w pełni odwracalne.

Życie uczy, że za wszystko w jakiś sposób płacimy. Działania niepożądane są ceną, którą trzeba zapłacić za skuteczne leczenie?

Niekoniecznie i zdecydowanie nie u wszystkich. Pozwolę sobie na żart, że czasem jedyną ceną, jaką płacimy w ciągu roku za leczenie, są pieniądze - od dziesięciu do nawet trzydziestu tysięcy złotych za kurację. Jeżeli leczenie jest prowadzone prawidłowo to, nie spotkałem się z tym, żeby musiało ono w perspektywie źle wpływać na funkcjonowanie organizmu. Czytam czasem w internecie, że te leki powodują nowotwory... To bzdura. Jedyny wyjątek to rdzeniasty rak tarczycy. Tak samo mówi się o nasilaniu depresji. Nie potwierdzają tego dotychczasowe analizy; niektóre badania pokazują wręcz przeciwny kierunek.

Czytam jednak również o obniżeniu nastroju podczas terapii.

Spadek nastroju może mieć związek z utratą dotychczasowej nagrody. Jeżeli człowiekowi uzależnionemu od alkoholu odbierzemy butelkę, również może mieć obniżony nastrój. Tutaj zmniejsza się ilość jedzenia, czyli czegoś, co wcześniej sprawiało radość. To może być przejściowe. Trzeba jednak obserwować pacjenta, sprawdzić także jego ogólny stan zdrowia i ewentualne niedobory, między innymi witaminy D.

Lek blokuje dopaminę?

Nie, lek nie blokuje bezpośrednio dopaminy. Nie wpływa też na jej wytwarzanie, ale modyfikują odpowiedź mózgu na bodźce związane z nagrodą. Dopamina jest wydzielana pod wpływem określonych bodźców: jedzenia, alkoholu, nikotyny. Jeśli ktoś nas zdenerwuje, wydzielają się noradrenalina i kortyzol. Jeśli jedzenie przestaje być tak silnym bodźcem do wydzielania dopaminy, człowiek może przez pewien czas odczuwać taką zmianę. Nie jest to jednak bezpośrednie chemiczne zablokowanie dopaminy. Czytałem skandynawską analizę dotyczącą samobójstw i nie potwierdzono również związku pomiędzy ich ilością a analogami GLP-1. Mówiąc wprost, wyszła z tego „bzdura na kółkach". Zainteresowanie tymi lekami widać w bardzo różnych dziedzinach medycyny: w psychiatrii, neurologii, nefrologii, kardiologii, diabetologii, a nawet reumatologii - bo spadek masy ciała odciąża stawy. A zatem te leki to naprawdę rewolucja. Trzeba tylko pamiętać, że ludzie zazwyczaj oczekują magicznej różdżki, tabletki albo zastrzyku. Myślą: zapłacę, zrobię zastrzyk, a cała reszta naprawi się sama, bez mojego udziału. To tak nie działa.

Polacy, a szerzej Słowianie, mają skłonność do stłuszczenia wątroby, nie tylko z powodu nadużywania alkoholu

DR N. MED. ADAM PARFIEŃCZYK
lekarz

Pacjent musi mieć w tym leczeniu swój udział?

Zdecydowanie tak. Jeżeli nie zmienimy trybu życia i choć trochę się nie uruchomimy, nie wykorzystamy w pełni szansy na zdrowie. Przecież kiedy lepiej wyglądamy i lepiej się czujemy, chętniej wychodzimy do ludzi i możemy wrócić do pełniejszego funkcjonowania społecznego. Cukrzyca typu 2, silnie związana z otyłością, jest epidemią naszych czasów. Dzięki tym lekom możemy u części pacjentów zapobiec jej rozwojowi albo znacząco go opóźnić. Musimy tylko działać rozsądnie.

Przejdźmy przez najczęściej powtarzane w internecie twierdzenia. Pierwszy to taki, że te leki powodują raka tarczycy.

Ostrzeżenie dotyczy rdzeniastego raka tarczycy i zespołu MEN2. Jeżeli taki nowotwór występował u pacjenta lub w jego rodzinie, trzeba to bezwzględnie powiedzieć lekarzowi. Leczenie analogiem GLP-1 jest wtedy przeciwskazane. Nie oznacza to przecież że każda choroba tarczycy lub każdy jej nowotwór jest przeciwwskazaniem do takiej kuracji.

Niszczą trzustkę?

To nieprawda. Ryzyko zapalenia trzustki istnieje i trzeba znać jego objawy, ale znaczenie mają również kamica żółciowa, szybkie chudnięcie, alkohol oraz bardzo tłusta dieta. Szczególnie niebezpieczne jest jednoczesne głodzenie się i eksperymentowanie ze skrajnymi dietami np. keto-dieta. To takie diety niszczą trzustkę.

Prowadzą do trwałego zatrzymania pracy żołądka?

Nie. Te leki spowalniają opróżnianie żołądka, dlatego pokarm przebywa w nim dłużej i szybciej pojawia się sytość. Nie oznacza to, że u każdego trwale zatrzymują jego pracę. U części osób dolegliwości mogą być jednak nasilone i wtedy potrzebna jest konsultacja lekarska, a czasem zmiana dawki lub odstawienie preparatu. Po zakończeniu leczenia wraca apetyt, człowiek znów zaczyna jeść więcej i stąd bierze się ryzyko efektu jo-jo.

O wypadaniu włosów i depresji już mówiliśmy. A czy prawdą jest, że jeśli człowieka nie mdli, lek nie działa?

To nieprawda. Wiele osób nie odczuwa niemal żadnych dolegliwości, a mimo to traci masę ciała i poprawia wyniki. Nudności oznaczają, że pokarm dłużej przebywa w żołądku, ale nie są obowiązkowym dowodem skuteczności leku. Nie każdy musi mieć zgagę, pieczenie, rozpieranie, ból żołądka czy nudności, choć takie objawy częściej pojawiają się podczas zwiększania dawki.

Kolejny mit: każdy musi dojść do dawki najwyższej.

To bzdura na kółkach. Do pacjenta podchodzimy indywidualnie, uwzględniając jego stan metaboliczny, wyjściowe BMI i cel terapii. Czy chcemy uzyskać umiarkowaną poprawę, czy efekt porównywalny z operacją bariatryczną? Prowadziłem pacjentkę, która nie mogła przejść takiej operacji, a w ciągu czterech lat schudła prawie 50 kilogramów. Jedynym zabiegiem, którego później potrzebowała, było usunięcie nadmiaru skóry.

Można na nich schudnąć bez ruchu i nie stracić mięśni?

To właśnie ta wiara w magiczny zastrzyk lub tabletkę. Schudnąć bez ruchu można, ale nie da się uczciwie obiecać, że bez pracy mięśni nie ucierpi ich masa i sprawność.

Mówi się również, że jest to łatwa droga dla ludzi, którym brakuje silnej woli.

To też nieprawda. Chyba że, brutalnie mówiąc, leniuchy zamierzają brać lek do końca życia i poza tym nic więcej nie robić. Tylko, że z wiekiem i tak tracimy mięśnie, a brak ruchu i jedzenie zbyt małej ilości białka jeszcze ten proces nasilą. Nasza sprawność nie utrzyma się sama. Trzeba się uruchomić i zmienić zachowania na prozdrowotne. Lek daje czas na zmianę. Jeżeli jednak wrócimy do dawnych nawyków, wróci również ryzyko efektu jo-jo.

Co przyjdzie po Ozempicu i Mounjaro? Pisze Pan o lekach nowej generacji, które mogą działać skuteczniej i być może powodować mniej dolegliwości. Na czym polega różnica? Przyszłością leczenia są tabletki, dzięki którym nie trzeba będzie robić zastrzyków?

Wiele zależy od tego, czy pacjent boi się igły. Większość leków doustnych trzeba przyjmować codziennie. Rybelsus wymaga też przestrzegania dokładnych zasad, ponieważ jako cząsteczka peptydowa słabiej się wchłania z żołądka. Jeżeli człowiek za szybko zje albo przyjmie tabletkę nieprawidłowo, wchłonie się zbyt mała ilość substancji. Najnowsze leki doustne mają być pozbawione części tych ograniczeń i mniej zależne od posiłku ze względu na ich niepeptydowy charakter. Badane są obecnie nowe preparaty działające jednocześnie przez kilka mechanizmów (3-4). W celu porównania: semaglutyd działa przez jeden, tirzepatyd przez dwa, a retatrutyd trzy. Najnowsze badania nowej generacji leków dają bardzo obiecujące wyniki.

Spotkałam się z opinią, że leki stały się celebryckie, a ich popularność dodatkowo podbiła ceny. Tymczasem otyłość jest w Polsce ogromnym problemem, a na takie leczenie nie każdy może sobie pozwolić. Czy jest szansa, że preparaty te będą kiedyś przynajmniej częściowo refundowane?

Refundacja to osobna sprawa. Zależy ona od decyzji Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, Ministerstwa Zdrowia oraz płatnika publicznego. W Polsce z otyłością może się zmagać osiem - dziewięć milionów ludzi, proszę więc zobaczyć, jak wielkim obciążeniem dla budżetu byłaby szeroka refundacja. Cały czas słyszymy, że ochronie zdrowia brakuje pieniędzy na różne świadczenia. Dlatego w kwestii powszechnej refundacji tej grupy leków jestem pesymistą.

Nowoczesne leczenie otyłości stanie się przywilejem zamożnych? Elita będzie szczupła i zdrowa, a ludzie, których nie stać na leki, pozostaną ze swoją chorobą?

Takie głosy pojawiają się w internecie. Istnieje jednak zjawisko „klifu patentowego". Kiedy wygasa patent na substancję, mogą wejść odpowiedniki, zwykle znacznie tańsze od leku oryginalnego. Taki proces zaczyna obejmować starsze preparaty, na przykład liraglutyd. W przypadku semaglutydu również trwa już walka patentowa i pojawiają się konkurencyjne produkty, między innymi w Chinach. Jeśli na rynek wejdą odpowiedniki, ceny powinny spaść. Nie dotyczy to od razu najnowszych leków. Jeżeli nowy preparat świetnie działa, firma chce na nim jak najwięcej zarobić. Tak było z tirzepatydem i podobnie zapewne będzie z retatrutydem. Jestem jednak optymistą. Kiedy pojawią się kolejne, skuteczniejsze substancje, producenci starszych leków będą musieli obniżać ceny, żeby nadal je sprzedawać. Oczywiście zawsze będzie tak, że jeden pacjent „ pojedzie szybciej Ferrari, a drugi wolniej Syreną Bosto" byle by skutecznie. Zapewne pozostanie grupa osób, których nie będzie stać na terapię. Analogi GLP-1 nie muszą jednak wiecznie kosztować tyle co dziś.

Co powiedziałby Pan człowiekowi, który boi się tych leków, a ich potrzebuje?

Po pierwsze: rozmowa z lekarzem, który zna się na leczeniu otyłości, obesitologiem, endokrynologiem albo internistą mającym odpowiednie doświadczenie. Nie wszyscy lekarze się na tym znają. Po drugie: dokładne badanie i zebranie wszystkich informacji o pacjencie. Potem wspólnie ustalamy najlepsze rozwiązanie, uwzględniając także jego możliwości finansowe. Nie ma sensu mówić komuś, że konkretny lek byłby najlepszy, jeśli tej osoby nie będzie na niego stać. Skuteczni możemy być tylko w tandemie: pacjent i lekarz. Pacjent powinien wiedzieć, z czym może się zmagać, jak reagować i jak odróżnić zwykłą dolegliwość od sygnału alarmowego. Powinien być dobrze wyedukowany i nie opierać się na wszystkim, co znajdzie w internecie. Między innymi dlatego założyłem własną stronę, bo nie mogłem już czytać bzdur, które tam krążą. Potrzebne są współpraca, rzetelna informacja i regularna kontrola. Wtedy mamy największą szansę na sukces.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Dr n. med. Adam Parfieńczyk

Specjalista chorób wewnętrznych i medycyny nuklearnej, ordynator Klinicznego Oddziału Chorób Wewnętrznych i Endokrynologii Szpitala Wolskiego w Warszawie. Adiunkt Uczelni Łazarskiego. Doktor nauk medycznych z dziedziny hematologii. Autor ponad 76 publikacji naukowych.

eprasa.pl d17c868496

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKO BANKU POLSKIEGO 0011588739

Nowa przestrzeń oddziału PKO Banku Polskiego na Targówku

Oddział PKO Banku Polskiego przy ul. Malborskiej 1 na warszawskim Targówku od kilku tygodni obsługuje klientów w nowej, zmodernizowanej przestrzeni. Nowa aranżacja zapewnia klientom większy komfort obsługi. Oddział jest obecnie placówką bezgotówkową.

W oddziale są dwa stanowiska obsługi. Klienci mogą korzystać też z pokoju spotkań, który zapewniają większą wygodę i prywatność podczas rozmów z doradcami. Do dyspozycji klientów jest też stanowisko samoobsługowe, przy którym można samodzielnie wykonać m.in. przelewy i inne podstawowe operacje bankowe. W placówce powstał interaktywny kącik dla najmłodszych, dzięki któremu rodzice mogą spokojnie załatwić swoje bankowe sprawy.

Wraz z modernizacją zmienił się również model obsługi gotówkowej – oddział działa obecnie jako placówka bezgotówkowa. Klienci mogą korzystać z dwóch bankomatów z funkcją wpłaty, które znajdują się przy oddziale i są dostępne przez całą dobę.

Od pierwszych godzin po uruchomieniu zmodernizowanej placówki pracownicy pomagają klientom korzystać z nowych urządzeń oraz stanowiska internetowego, pokazując, jak można samodzielnie realizować wybrane operacje.

Oddział dostępny dla wszystkich

Modernizacja objęła również rozwiązania ułatwiające korzystanie z placówki osobom z niepełnosprawnościami. Stanowiska obsługi znajdują się na poziomie parteru, dzięki czemu klienci mogą swobodnie korzystać z placówki.

– Zależało nam na stworzeniu przestrzeni, w której klienci mogą wygodnie i swobodnie załatwiać swoje sprawy. Modernizacja pozwoliła nam nie tylko zmienić układ oddziału, ale także wprowadzić rozwiązania, które wspierają samodzielną obsługę i ułatwiają korzystanie z usług banku – mówi dyrektor Oddziału 69 w Warszawie.

Edukacja klientów w zakresie bezpieczeństwa

Bezpieczeństwo klientów jest ważną częścią codziennej pracy doradców. Podczas rozmów z klientami regularnie przypominają, jak bezpiecznie korzystać z bankowości zdalnej i na co zwracać uwagę, aby nie paść ofiarą oszustwa. Szczególnie uczulają na sytuacje, w których ktoś kontaktuje się telefonicznie i podaje za pracownika banku.

Doradcy przypominają, że w aplikacji IKO można sprawdzić, czy dzwoni do nas prawdziwy pracownik banku. Warto też zachować ostrożność, gdy rozmówca prosi o przekazanie pieniędzy, wykonanie przelewu lub podanie poufnych informacji.

Pracownik banku nigdy nie poprosi o login i hasło do bankowości, kod BLIK czy pełne dane karty. Nie będzie też namawiał do instalowania nieznanej aplikacji ani prosił o przelew na wskazane konto. Przy zwykłej weryfikacji tożsamości nie będzie również wymagał podania pełnych danych osobowych.

Takie przypomnienia pomagają klientom lepiej rozpoznawać próby oszustwa i reagować, gdy telefon lub wiadomość od rzekomego pracownika banku wzbudzi ich wątpliwości.

PKO Bank Polski stawia na komfort, doradztwo i nowoczesne rozwiązania

O tym, jak zmienił się sposób pracy oddziału, jakie są dziś najważniejsze priorytety zespołu oraz jak nowa przestrzeń wpływa na doświadczenia klientów, opowiada Justyna Jaworska-Parzydeł, dyrektor 69 oddziału PKO Banku Polskiego w Warszawie.

1. **Jakie zmiany w codziennej obsłudze klientów pozwoliła wprowadzić nowa, zmodernizowana przestrzeń oddziału?**

Największą zmianą po modernizacji jest dla nas lepiej zorganizowana przestrzeń do codziennej pracy. Zyskaliśmy osobne pokoje do spotkań z klientami, dzięki czemu możemy zapewnić większą dyskrecję i komfort podczas rozmów. Klienci mają poczucie, że możemy poświęcić im tyle czasu, ile potrzebują, bez pośpiechu i w spokojnych warunkach. To ważna zmiana, która pomaga nam jeszcze lepiej zadbać o jakość obsługi i relacje z klientami.

2. **Na czym koncentrujecie się w pracy w nowym oddziale – czy są priorytety, które szczególnie trzeba zaopiekować?**

Zależy nam przede wszystkim na dobrej obsłudze i bezpośrednim kontakcie z klientem. Łączymy doradztwo z rozwiązaniami, które pozwalają klientom samodzielnie korzystać z bankowości. Mamy stanowisko komputerowe, przy którym pomagamy w obsłudze bankowości elektronicznej, a także wspieramy klientów w korzystaniu z bankomatów. Chcemy, żeby każdy, kto odwiedza nasz oddział, czuł się swobodnie i wiedział, że może liczyć na nasze wsparcie.

3. **Czy modernizacja oddziału wpłynęła na sposób kontaktu z klientami – np. szybciej, wygodniej, bardziej indywidualnie?**

Zdecydowanie widzimy efekty modernizacji w codziennej pracy z klientami. Nowy układ placówki pozwala nam sprawniej organizować obsługę, co przekłada się na większy komfort i krótszy czas oczekiwania. Mamy też lepsze warunki do spokojnych i dyskretnych rozmów. Dzięki temu możemy bardziej skupić się na indywidualnych potrzebach każdego klienta i poświęcić mu tyle czasu, ile potrzebuje.

Dni Otwarte – dobry moment na rozmowę

Do **30 września** w placówkach PKO Banku Polskiego odbywają się Dni Otwarte. To okazja, żeby porozmawiać z doradcą o swoich potrzebach i planach oraz poznać dostępne możliwości, m.in. dotyczące pożyczki gotówkowej, karty kredytowej i ubezpieczeń, w tym aktualnych promocji i zniżek.

Masz plan, pytanie lub potrzebę? Zacznij od rozmowy.

eprasa.pl d17c868496

ZABÓJSTWO MAI

Zabójstwo 16-letniej Mai z Mławy to prawdziwy kryminalny thriller

Policjanci zatrzymali Katarzynę G., matkę Bartosza, podejrzanego o zabójstwo Mai z Mławy. Kobieta stalkowała rodzinę dziewczyny, nękała ją przez internet, miała też wydać zlecenie na zabicie trzech osób, w tym ojca Mai i pełnomocnika jej rodziny. Obaj mężczyźni interweniowali w Ministerstwie Sprawiedliwości

Dorota Kowalska

Takie historie ogląda się na ekranach kin albo czyta w mrocznych kryminałach, chociaż jak twierdzą niektórzy, najlepsze scenariusze pisze życie. Sprawa zabójstwa 16-letniej Mai z Mławy jest tego najlepszym przykładem.

O Mai mówiła cała Polska: nastolatka zaginęła pod koniec kwietnia 2025 roku, zaraz po tym jak wyszła z domu na spotkanie z Bartoszem G., o rok starszym kolegą. Mama Mai, Sylwia Kowalska, mówiła w rozmowie z Polsat News, że jej córka wychodząc, powiedziała, że wróci za maksymalnie pół godziny. Nastolatkowie mieli się spotkać w zakładzie zajmującym się produkcją parkietów, należącym do matki Bartosza, Katarzyny. Maja nigdy jednak do domu nie wróciła.

Ciało dziewczyny znaleziono kilka dni później w zaroślach w pobliżu owego zakładu. Tu ostatni raz logował się telefon Mai i to naprowadziło służby na trop. Śledczy wiedzieli, gdzie jej szukać. Co wydarzyło się w budynku? Cała sytuacja została nagrana przez kamery monitoringu. Wideo zostało skasowane, ale udało się je odzyskać. Niezwykle drastyczne sceny. Maja jest na nich naga, związana, chłopak ma na sobie tylko slipki. Morduje dziewczynę kijem i łopatą.

O zabójstwo oskarżono właśnie Bartosza G. Zatrzymano go w Grecji, gdzie pojechał na szkolną wycieczkę. Obecnie przebywa w polskim areszcie. Usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. W sierpniu 2026 roku Prokuratura Okręgowa w Płocku skierowała przeciwko niemu akt oskarżenia do sądu.

To jednak nie koniec tej wstrząsającej historii: w tym tygodniu zatrzymano także Katarzynę G., matkę Bartosza. Policjanci, działając na polecenie prokuratury, przeprowadzili przeszukanie jej domu w Mławie. Zabezpieczono nośniki danych oraz dokumenty.

Wszystko po reportażu Polsatu News. Wystąpił w nim Omar, obywatel Pakistanu, który przebywał z Bartoszem G. w greckiej placówce dla młodocianych. Według jego relacji po opuszczeniu ośrodka utrzymywał kontakt z matką oskarżonego, a przez pewien czas nawet u niej mieszkał.

Mężczyzna twierdzi, że Katarzyna G. zwróciła się do niego z prośbą o zorganizowanie zabójstwa trzech osób. Przesłała mu zdjęcia oraz informacje o lokalizacji potencjalnych ofiar. Wśród nich znaleźli się ojciec Mai oraz pełnomocnik rodziny. Tożsamość trzeciej osoby nie została podana do publicznej wiadomości.

Katarzyna G., już kilkanaście dni po morderstwie zaatakowała w mediach społecznościowych zabitą Maję i jej bliskich.

– Groziła zabójstwem, stalkowała rodzinę Mai, nękała ich przez internet, potem mówiła, że ojciec zamordowanej Jarosław Kowalski i mecenas Kasprzyk „zapłacą życiem" – opowiadał w rozmowie z TVN24 mecenas Wojciech Kasprzyk, pełnomocnik rodziny Mai.

Te słowa padły w rozmowie telefonicznej, którą kobieta odbyła ze swoją bliską znajomą. Dotarł do niej Polsat News. Pani Aneta, relacjonowała, że Katarzyna G. „odpaliła się". Miała krzyczeć, że „pozabija wszystkich", jeśli jej syn trafi do więzienia.

– Opowiadała, jak to może zrobić. Byłam przerażona. Po naszych siedmiomiesięcznych rozmowach wiedziałam, że ta kobieta jest zdolna do wszystkiego – tłumaczyła stacji pani Aneta.

REKLAMA 0111586919

eprasa.pl d17c868496

Polsat News otrzymał dostęp do zarejestrowanej rozmowy między kobietami, potwierdzają słowa mecenasa Kasprzyka. Matka Bartosza mówi w niej, że „gdyby zrujnowali jej życie, to na pierwszy strzał pójdzie Kowalski".

– I Kasprzyk też zapłaci za to. Też życiem – mówi.

Prokuratura w Mławie umorzyła jednak postępowanie w tej sprawie.

– Postępowanie dotyczyło uzyskanej rozmowy pomiędzy dwiema kobietami. To dosyć długa, kilkudziesięciominutowa rozmowa. I w trakcie tej długiej i poufnej rozmowy, bo tak można z całego kontekstu wywnioskować, że raczej ma ona zostać pomiędzy tymi dwiema osobami, pada okoliczność, że ktoś dokona groźby karalnej na szkodę innej osoby. Że ktoś dokona tutaj zabójstwa, ale mówi to bardzo warunkowo, czyli jeżeli coś się tam stanie, to ja nie ręczę za siebie – tłumaczył wtedy w rozmowie z tvn24.pl prok. Bartosz Maliszewski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Płocku. – Jest to ta groźba. Natomiast groźba ta nie została skierowana bezpośrednio do osoby pokrzywdzonej. Prokurator uznała, że nie ma znamienia bezpośredniości, że to była poufna rozmowa między dwiema osobami, że nie było zamierzenia, żeby ta groźba dotarła do osób, wobec których miała być kierowana. Więc słusznie prokurator uznała, że tutaj nie ma znamion tego przestępstwa – dodał.

FOT. DARIUSZ GDESZ

Katarzyna G. zaatakowała funkcjonariusza i dlatego została zatrzymana. Zabarykadowała się w jednym z pokoi, miała szarpać i próbować gryźć policjantów

W styczniu 2026 roku sąd w Mławie uznał w sprawie cywilnej Katarzynę G. winną naruszenia dóbr osobistych, zniesławienia i nękania rodziny zamordowanej dziewczynki. Sąd nakazał Katarzynie G. zapłacić ojcu Mai, Jarosławowi Kowalskiemu, zadośćuczynienie w wysokości 150 tysięcy złotych. Ten wyrok jeszcze się nie uprawomocnił.

Po reportażu wyemitowanym w Polsat News i sensacyjnych wyznaniach Omara, ojciec Mai i pełnomocnik rodziny, pojawili się w Ministerstwie Sprawiedliwości, czują się zagrożeni. Rozmawiali z wiceszefem resortu Dariuszem Mazurem.

„W imieniu Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego Waldemara Żurka spotkałem się dziś z panem Jarosławem Kowalskim, ojcem tragicznie zmarłej Mai z Mławy, i jego pełnomocnikami. Przedstawili mi aktualny stan sprawy oraz informacje o problemach, z którymi się mierzą. Wykorzystamy wszelkie dostępne środki, by im pomóc. Udało nam się również zaaranżować spotkanie p. Kowalskiego i jego pełnomocników w Prokuraturze Krajowej, które odbędzie się w najbliższych dniach" – napisał na portalu X Dariusz Mazur.

Do nietypowej sytuacji odniósł się także sam minister sprawiedliwości.

„Ministerstwo Sprawiedliwości i Prokuratura Krajowa mają zająć się sprawą morderstwa nastoletniej Mai z Mławy. Bardzo poważnie traktujemy informacje od pana Kowalskiego i jego pełnomocników" – napisał na portalu X minister Waldemar Żurek. „MS i PK na pewno dołożą starań, by pomóc tam, gdzie pozwalają na to przepisy" – dodał.

Obaj panowie, i ojciec Mai, i pełnomocnik rodziny, dostali policyjną ochronę. Zatrzymanie Katarzyny G. też nie przebiegało spokojnie.

– W ramach nowego wszczętego śledztwa, które dotyczy podżegania do zabójstwa ojca Mai, pełnomocnika pokrzywdzonych i innych osób, wydane zostało postanowienie o przeszukaniu w jednym z domów na terenie Mławy. Co ważne, chodziło tylko o przeszukanie w celu zabezpieczenia dokumentów i nośników elektronicznych. Nie było planowane zatrzymanie Katarzyny G. – tłumaczył prok. Bartosz Maliszewski. – Podczas przeszukania doszło do incydentu z udziałem kobiety, u której było to przeszukanie. To Katarzyna G. Naruszyła ona nietykalność cielesną funkcjonariusza i dlatego została zatrzymana. Zatrzymanie to nie ma żadnego związku ze wszczętym śledztwem o podżeganie do zabójstwa – zaznaczył prok. Maliszewski.

Ponoć Katarzyna G. zachowywała się agresywnie. Zabarykadowała się w jednym z pokoi, miała szarpać i próbować gryźć policjantów.

Kobieta jest zatrzymana na 48 godzin. Może usłyszeć zarzut z art. 222 par. 1 Kodeksu karnego. Za naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza, podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych, grozi kara grzywny, ograniczenia wolności, a nawet do trzech lat więzienia. Jeżeli kobieta usłyszy zarzuty podżegania do zabójstwa, może spędzić w więzieniu resztę życia.

Wciąż otwarte pozostaje jednak pytanie o motyw zabójstwa 16-latki, jeśli oczywiście prokurator udowodni, że dopuścił się go Bartosz G. Niektórzy mówią o zawodzie miłosnym, ale koledzy chłopaka twierdzą, że ten podkochiwał się w innej nastolatce i nigdy nie opowiadał przy nich o Mai. Wiadomo, że Bartosz G. nie miał zbyt wielu znajomych, w sieci pojawiły się za to hejterskie profile, które koledzy zakładali pod jego adresem. Regularnie umieszczane były tam wpisy szydzące i wyśmiewające Bartosza. Sam Bartosz G. milczy, nie przyznaje się do winy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PLANETA ENERGII
0011586268

PLANETA ENERGII PO RAZ 15. INSPIRUJE DZIECI

Retencja, zjawisko „ukrytej wody" i ochrona miejskiej bioróżnorodności. Na te tematy wiedzę będą zgłębiać dzieci w ramach „Planety Energii", programu edukacyjnego realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. To już 15. edycja programu łączącego naukę na żywo i inspirujące warsztaty, nie tylko dla uczniów.

Inauguracja jubileuszowej, 15. edycji ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Planeta Energii" odbyła się 21 września 2026 roku w przestrzeni HUBAxENERGA na terenie gdańskiej 100czni.

Kilkudziesięciu najmłodszych uczniów szkół podstawowych i ich nauczycieli miało okazję uczestniczyć w inspirujących zajęciach.

Ogólnopolski zasięg

Program „Planeta Energii" co roku dostarcza nowe materiały i wprowadza nowe tematy, pomagając edukatorom uczyć w ciekawy sposób o otaczającym nas świecie i kształtować prośrodowiskowe postawy wśród dzieci.

O jego zasięgu świadczą liczby. Do tej pory w programie wzięło udział już ponad 300 tysięcy dzieci. Tylko do poprzedniej, 14. edycji zgłosiło się ponad 600 nauczycieli, a aktywny udział w programie wzięło 14 tys. uczniów z 529 grup szkolnych i przedszkolnych z całej Polski.

Woda, źródło życia

Program stale ewoluując, stara się odpowiadać na wyzwania współczesności. Tegoroczna edycja skupia się na wodzie, stawiając na budowanie szacunku do świata wokół nas, ochrony zasobów naturalnych i wspierania małej retencji.

- Opowiadamy dzieciom o wodzie. O tym, jak oszczędzać wodę, jak oszczędzać zasoby naturalne. Widzimy jak zmiany klimatu dotykają także nasz kraj. Z jednej strony mamy suszę, a z drugiej strony podtopienia. Warto aby nasze najmłodsze pokolenie dowiedziało się, skąd to się bierze i jak można temu zaradzić w prostych działaniach, codziennych nawykach - powiedziała Magdalena Marszałkowska, dyr. Departamentu Marketingu Energi SA.

Zajęcia są także inspirujące dla nauczycieli. Do dyspozycji mają nowe scenariusze zajęć, materiały wideo oraz karty pracy opracowane przez ekspertów.

FOT. ENERGA SA

Joanna Jabłczyńska i inni ambasadorzy wspierają edukacyjny program Energi

Akcję co roku wspierają ambasadorzy. W tym roku w projekt zaangażowała się Joanna Jabłczyńska - aktorka, prawniczka, promotorka ekologicznego stylu życia i gospodarki obiegu zamkniętego.

- Czuję się zaszczycona, że zostałam zaproszona do 15. jubileuszowej edycji Planety Energii. Dzieciaki są naszą przyszłością i tylko ucząc dzieci dobrych nawyków, dobrych zwyczajów, mamy szansę, aby w przyszłości całe nasze społeczeństwo na tym skorzystało. Planeta Energii to akcja, która uczy dzieci ekologicznych rozwiązań, bioróżnorodności, wykorzystywania ponownie rzeczy. To wspaniała akcja - powiedziała Joanna Jabłczyńska, ambasadorka Planety Energii, na inauguracji w Gdańsku.

Wśród grona ekspertów zaangażowanych w projekt są Krystian Hanke i Liliana Zajbert, którzy przybliżyli tematykę retencji, bioróżnorodności, ekologicznych wyborów.

Planeta Energii zaprasza

Do akcji warto i można dołączyć. Udział w projekcie jest całkowicie bezpłatny. Zaproszone są wszystkie szkoły podstawowe (klasy 1–3) oraz oddziały zerówkowe ze szkół i przedszkoli z całego kraju.

Organizatorzy przygotowali dla najbardziej zaangażowanych uczestników wyjątkowe nagrody i wyróżnienia, min.: 3 nagrody główne: vouchery o wartości 15 000 zł na stworzenie Strefy Bioróżnorodności, 100 Pakietów „Przyjaciela Wody" o wartości 750 zł każdy (wyróżnienia dla 100 placówek), 20 najbardziej zaangażowanych pedagogów weźmie udział w bezpłatnej, dwudniowej Akademii Planety Energii - warsztatach i wykładach z ekspertami podnoszących kompetencje zawodowe.

- Zapraszamy na naszą stronę Planeta Energii i do zobaczenia na Planecie - zachęca Magdalena Marszałkowska.

Informacje o programie oraz formularze zgłoszeniowe można znaleźć na stronie internetowej: www.PlanetaEnergii.pl.

eprasa.pl d17c868496

HISTORIA

FOT. ECPAD

Aresztowania ludności polskiej w Bydgoszczy, (prawdopodobnie) 5 września 1939 r.

FOT. ECPAD

Niemieccy żołnierze pozujący na zdemontowanej konikach zkaruzeli

FOT. ECPAD

Mieszkańcy Warszawy uciekający z obszaru walk na Ochocie

Publikujemy nieznane, przejmujące zdjęcia z września 1939 roku

Przedstawiamy niepublikowane wcześniej niemieckie fotografie reporterskie z czasów II wojny światowej, które w Polsce pozostawały dotąd szerzej nieznane. Dokumentują one kampanię wrześniową 1939 roku, okupowaną Polskę oraz dzisiejsze tereny Ukrainy i Białorusi

Agaton Koziński

Zdjęcia do tej pory znajdowały się w zbiorach francuskiego wojskowego archiwum audiowizualnego ECPAD. Udało się je stamtąd wydobyć dzięki współpracy, jaką z francuskim centrum nawiązały dwie polskie instytucje: Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego oraz Muzeum Powstania Warszawskiego.

– W archiwum ECPAD znajdują się materiały, o których istnieniu przez dziesięciolecia nie wiedzieli polscy historycy. Dla Muzeum Powstania Warszawskiego szczególnie poruszające są materiały pokazujące stolicę we wrześniu 1939 roku, jej mieszkańców oraz skalę zniszczeń, które stały się zapowiedzią późniejszych tragicznych losów miasta. Każde nowe zdjęcie i każdy film to kolejne świadectwo doświadczenia wojny, które możemy zachować, opracować – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

Łącznie pozyskano 23 albumy fotograficzne (ok. 1 200 zdjęć) i 41 filmów dokumentalnych i operacyjnych. Całość zostanie przejrzana i po opracowaniu pokazana na wystawach w Paryżu, Berlinie i Warszawie.

FOT. ECPAD

Niemieccy kolejarze

eprasa.pl d17c868496

FOT. ECPAD

Bombowiec PZL.37 Łoś zniszczony w trakcie bombardowania hangarów zakładów lotniczych na Okęciu

FOT. ECPAD

Represje na ludności żydowskiej w okolicach Łodzi

FOT. ECPAD

Sprzęt wojskowy i uzbrojenie na dziedzińcu Pałacu Brühla

FOT. ECPAD

Aresztowania ludności polskiej w Bydgoszczy we wrześniu 1939 r.

FOT. ECPAD

Warszawiacy uciekający z obszaru walk na Ochocie

eprasa.pl d17c868496

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

Poleca
Agaton Koziński

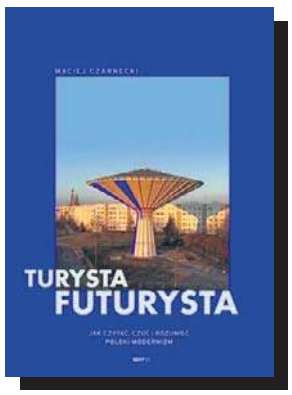

Przewodnik po polskim modernizmie

Polska modernizmem stoi - to fakt bezsporny. Owszem, na plan pierwszy zawsze wysuwamy nasze zabytki, robi tak każdy naród na świecie. Ale już architektura dnia codziennego to w dużej mierze spuścizna lat PRL-u. Czyli modernizmu właśnie, cokolwiek byśmy o jej jakości sądzili.

Jak na ten modernizm patrzeć? Dwa lata temu rozmawiałem o tym z brytyjskim architektem Tszwai So. „Dziś modernizm stał się już częścią historii. Brzmi to ironicznie, bo przecież miał to być kierunek wyznaczający przyszłość, ale zręby tego stylu zostały zdefiniowane już 100 lat temu" - tłumaczył mi. Zaskoczył mnie wtedy, bo nie patrzyłem na modernizm jak na historię. Ale ma rację - choć rzeczywiście brzmi to ironicznie.

Nieironiczna jest za to książka Macieja Czarneckiego. Album bardziej, bo zdjęć mnóstwo, choć towarzyszy mu też tekst opisujący specyfikę polskiego modernizmu. Autor uczciwie podchodzi do tematu, opisuje ten nurt od pierwszych prób z czasów II RP. I wszystko starannie dokumentuje. Pełnokrwisty przewodnik po polskim modernizmie.

Maciej Czarnecki „Turysta futurysta. Jak czytać, czuć i rozumieć polski modernizm", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 129,99 zł

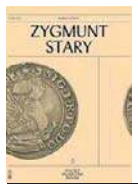

Biografia króla, któremu zawdzięczamy złoty wiek

Kolejny tom imperialnego cyklu „Poczet władców Polski", przygotowanego przez PIW. Tym razem Zygmunt Stary - czyli dostajemy precyzyjny opis tego, jak wyglądał złoty wiek Polski.

Marek Ferenc „Zygmunt Stary", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 89 zł

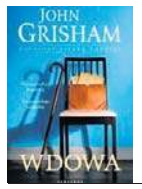

W dżungli postępowań spadkowych

Najnowsza powieść mistrza thrillerów sądowych. Tym razem Grisham zaprasza nas do świata prawników zajmujących się sprawami spadkowymi, który okazuje się być prawdziwą dżunglą.

John Grisham „Wdowa", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

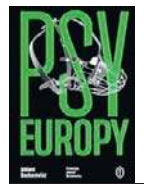

Białoruska „Mechaniczna pomarańcza"

Polska wersja językowa głośnej powieści białoruskiego pisarza. Napisana brutalnym językiem kojarzącym się z „Mechaniczną pomarańczą". Całość o potrzebie wolności.

Alhierd Bacharewicz „Psy Europy", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 129,90 zł

Niemieckie rozwiązanie problemu prostytucji

Książka niemal naukowym językiem opisuje prostytucję w czasie II wojny. Oparta głównie na dokumentach z Niemiec, więc dużo o procedurach.

Joanna Ostrowska „Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł

Paryski blichtr i poczucie nadchodzącego kresu

Bogato ilustrowana opowieść o Paryżu lat międzywojnia. Autorka kreśli portret miasta, które się bawi - ale które też czuje zbliżającą się tragedię. Wiele polskich wątków.

Marta Orzeszyna „Paryż. Lata 20., lata 30. Taniec na wulkanie", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł

Alternatywna „Lalka" z lat PRL

Oryginalna zabawa klasyką polskiej literatury. Jarno ożywił bohaterów „Lalki" Prusa, ale przeniósł ich w realia Polski Ludowej. Jak mogłaby w nich wyglądać miłość Wokulskiego i Łęckiej?

Jakub Jarno „Marionetka", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Zwyczajna Polska na pięknych zdjęciach

Nowy cykl wydawniczy pokazujący autorów najważniejszych polskich fotografii. W tym tomiku Monika Kozień, która urzeka wrażliwością w pokazywaniu zwyczajnej Polski.

Monika Kozień „Mistrzowie Polskiej Fotografii. Fortunata Obrąpalska", wyd. Bosz, Olesko 2026, cena 34,90 zł

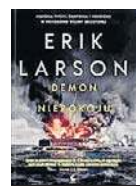

Jak wybuchła wojna secesyjna w USA?

Napisana niemal beletrystycznym tonem historia Fortu Sumter, gdzie w 1861 r. stoczono pierwszą bitwę wojny secesyjnej. Ciekawie odmalowany klimat polityki USA w XIX w.

Erik Larson „Demon niepokoju", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 69,90 zł

Jednotomowe wydanie trylogii Gołkowskiego

Tytułowa zona to radioaktywna strefa wokół Czarnobyla. Nie obowiązują w niej żadne prawa. W tych realiach rozgrywa się ta dystopia Gołkowskiego.

Michał Gołkowski „Zona 2", wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2026, cena 79,90 zł

Dwaj najpotężniejsi. Kolejne starcie

Epickie starcie drużyny Batmana z teamem Supermana wygrał ten pierwszy. Ale to nie koniec rozgrywki. Przyjaciele Człowieka ze Stali nie zamierzają rezygnować.

Tom Taylor, Brunon Redondo „Injustice 2", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 199,99 zł

Siła i tajemnica zielonej perły

Nie chodzi o to, że tytułowa zielona perła jest ładna i cenna. Chodzi o to, że posiada ona moc, która może pozwolić pokonać wrogów. Tylko kto zdoła jej użyć?

Vance Jack „Lyonesse. Zielona perła", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 99,90 zł

Książkowy crossover spod pióra syna Stephena Kinga

Starannie wydana (barwione brzegi) powieść, w której klimat campu przechodzi w kryminał - a potem w horror wymieszany z fantasy. Książkowy crossover spod pióra syna Stephena Kinga.

Joe Hill „Król Smutek", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 89,90 zł

Gdy Avengerzy muszą współpracować z Kangiem

Drużyna Avengerów z Kapitanem Ameryka na czele staje przed wyzwaniem. Los każe im współpracować z Kangiem. To realne?

Jed MacKay „Avengers. Niemożliwe Miasto", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł

Czy uda się obronić Belduar?

Potężna twierdza Belduar przez tysiąc lat zdołała zatrzymać ataki wrogów. Ale teraz staje przed nią armia imperium loriańskiego. Belduar znowu wytrzyma uderzenie?

Ryan Cahill „Na światło i mrok", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 129,90 zł

Szukając swego miejsca na Ziemi

Książka dla dzieci z dwoma przesłaniami. Pierwsze - czasami trzeba czasu, żeby znaleźć swoje miejsce. I drugie - złość jest złym doradcą.

Maja Lunde „Królowa Piorunów", Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2026, cena 89,90 zł

Nie wszystkie dzieci są jak od linijki

Ładnie narysowana książeczka dla dzieci. Jej bohater pokazuje, że nie każde dziecko musi być takie samo.

Jacques Goldstyn „Szkicek - Chłopiec niedokończony", wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, cena 49,99 zł

eprasa.pl d17c868496

MISTRZOWIE AGRO 2026

Oto pierwsi liderzy głosowania w największym plebiscycie rolniczym

Na zwycięzców Mistrzów Agro - największego w Polsce plebiscytu wiejskiego i rolniczego - czekają wspaniałe nagrody, tytuły i emocje. - Nie ukrywam, że to była olbrzymia promocja dla naszego koła gospodyń wiejskich. Uważam, że udział w Mistrzach Agro był bardzo fajnym doświadczeniem - mówi jedna z ubiegłorocznych laureatek Kornelia Zając.

- Po wygranej spłynęły do mnie gratulacje ze strony ludzi, którzy mi kibicowali, co bardzo doceniam. Czułem dużą mobilizację, żeby pokazać innym, często nieprzychylnym mi osobom, że da się, że można. Bardzo miłym wydarzeniem okazało się wręczenie nagród laureatom ogólnopolskim. Do Kielc, gdzie była gala, pojechało ze mną kilka bliskich osób. Bardzo dobrze wspominam tamten dzień. Poczułem się doceniony. Było super - opisuje ubiegłoroczną edycję Rafał Kaleciński - nasz Rolnik Roku 2025 Polski. W tym roku zwycięzcy też będą uhonorowani na gali podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

I tradycyjnie, redakcyjnym podsumowaniem plebiscytu będzie dodatek przedstawiający zwycięzców w skali całego naszego województwa, byśmy wszyscy mogli poznać ich bliżej, a także książka. - Bo plebiscyt Mistrzowie Agro ma też swoje kulinarne podsumowanie, a mianowicie po zakończeniu każdej edycji wydawana jest książka „Swojskie smaki, czyli najlepsze przepisy najlepszych kół gospodyń wiejskich z całego kraju" - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się całą akcją od strony redakcyjnej.

- Jeśli chodzi o książkę, to fantastyczna sprawa. Przede wszystkim przepięknie wydana, w świetnej oprawie a w środku oczywiście wspaniała treść. W środku było mnóstwo interesujących przepisów. Krótko mówiąc, fantastyczna. Świetna pamiątka na lata. Mieliśmy okazję wręczyć kilka egzemplarzy burmistrzowi i osobom związanym z naszą społecznością, każdy był zachwycony. Oczywiście wszyscy członkowie koła także otrzymali swoje wydania i naprawdę im się podobało to, co jest w środku - opisuje Jadwiga Adamska, której koło miało swój przepis w tym wydawnictwie w ubiegłym roku.

- Książka dumnie stoi na półce. Dostałyśmy dużo egzemplarzy, wszystkie rozdałyśmy naszym członkiniom i sympatykom koła - dodaje Kornelia Zając. Anna Szelągiewicz-Białecka też nie może się nachwalić tej nagrody w plebiscycie. - Wszystkie dziewczyny z koła są zadowolone z książki. Każda z niej korzysta. Wiem, że inspirują się przepisami innych kół. Dziewczyny są bardzo zadowolone, że mogą mieć ją na swoich półkach - wyjawia ubiegłoroczna laureatka Mistrzów Agro.

Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGWiG Pogromcy Beretów Kania Nowa, gmina Serock

Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Popielów, gmina Liw

Lider Roku
Małgorzata Przybysz, Kania Nowa

Lider Roku
Katarzyna Szymaniuk, Stare Szpaki

Rolnik Roku
Krzysztof Trawiński, Jarnuty

Wypoczynek Blisko Natury Roku
Gospodarstwo Agroturystyczne Agro u Murzyna, Trzemcha Górna

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA W POSZCZEGÓLNYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na:
polskanews.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Jakub Serafimowicz,** Sołectwo Zaździerz, gmina Łąck
2. **Alicja Niezgoda,** Sołectwo Lorcin, gmina Nasielsk
3. **Małgorzata Kawka,** Sołectwo Sępochów, gmina Kołbiel

ROLNIK ROKU

1. **Dariusz Zembrzuski,** Załogi-Jędrzejki
2. **Krzysztof Trawiński,** Jarnuty
3. **Michał Wójcicki,** Józefów

LIDER ROKU

1. **Małgorzata Przybysz,** Kania Nowa
2. **Katarzyna Szymaniuk,** Stare Szpaki
3. **Witold Bykowski,** Janików

LEŚNICZY ROKU

1. **Wojciech Bobek,** Leśnictwo Jastrząbka
2. **Sabina Godonczuk,** Leśnictwo Fidest
3. **Paweł Kozłowski,** Leśnictwo Kisielew

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Słup Drugi,** gmina Borowie
2. **Sołectwo Radonie,** gmina Grodzisk Mazowiecki
3. **Sołectwo Ciepielewo,** gmina Szelków

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Poezja Czarnolas,** gmina Policzna
2. **KGWiG Pogromcy Beretów Kania Nowa,** gmina Serock
3. **KGW Popielów,** gmina Liw

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Agroturystyka Zagroda Pod Lipami,** Zglenice-Budy
2. **Ranczowisko,** Cekanowo
3. **Gospodarstwo Agroturystyczne Agro u Murzyna,** Trzemcha Górna

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

Patronat regionalny:

MODR WARSZAWA

eprasa.pl d17c868496

WARSZAWA

Odnowiona wiata przystankowa typu „Ł" powróciła do centrum

Mateusz Łuba

Obiekt, który w zeszłym roku został zdemontowany z ulicy Grzybowskiej, zyskał drugie życie i stanął przed gmachem dawnej Cepelii, w otoczeniu architektury lat 70. XX wieku

Wiaty Łazienkowskie (typu „Ł" lub po prostu „eŁki") produkowano w latach 70. XX wieku w duchu modernizmu. Powstały na potrzeby budowanej wtedy Trasy Łazienkowskiej , którą oddano do użytku w 1974 r. Wiatom towarzyszyły żółte pylony z podświetlaną tablicą i dużą literą „A" (lub „T" na przystankach tramwajowych).

Z biegiem czasu zaczęły stopniowo znikać z miejskiego krajobrazu, aż w końcu przetrwały zaledwie dwa egzemplarze: przy Grzybowskiej oraz przy Alei gen. Stanisława Maczka. Odświeżona wiata z Grzybowskiej powróciła właśnie do Śródmieścia .

- Wiat było sporo, dotrwały do współczesnych czasów już w mniejszej liczbie, bo jak się okazało, nie wytrzymały próby czasu. Ich konstrukcja nie była zbyt solidna. Chociaż wyglądało, że ich konstrukcja jest aluminiowa, w rzeczywistości była stalowa i zaczęła rdzewieć - opowiedział rzecznik Zarządu Transportu Miejskiego, Tomasz Kunert. Jak dodał, wiatę Łazienkowską najprawdopodobniej zaprojektował Ryszard Bojar, legenda peerelowskiego wzornictwa i twórca słynnego logo CPN.

Przedstawiciele ratusza poinformowali, że rekonstrukcja nie była łatwa . - Brakowało rysunków technicznych i projektów, dlatego trzeba było się posiłkować m.in. starymi zdjęciami. Niektóre elementy trzeba było wymienić, albo dociąć od nowa z blachy aluminiowej. Najwięcej pracy było przy remoncie zadaszenia, które oryginalnie miało także elementy drewniane - informuje miasto. **PAP**

Dziki do odstrzału bez limitu? Projekt uchwały Sejmiku Mazowsza

W Warszawie może pojawić się nowe narzędzie do ograniczania populacji dzików. Projekt uchwały Sejmiku Województwa Mazowieckiego zakłada uśmiercenie na miejscu albo odłów z uśmierceniem zwierząt stwarzających nadzwyczajne zagrożenie, bez limitu

Greta Sulik

FOT. FOT. FOT. ALEKSY WITWICKI

Samica dzika z młodymi przechodząca przez ulicę w Wawrze

Problem dzików w Warszawie nie jest nowy. Z uzasadnienia projektu wynika, że miasto prowadzi działania związane z regulacją ich populacji od 2008 roku. Przez blisko 20 lat zmieniały się jednak przepisy i dostępne metody. Ogromną rolę odegrał w tym też wirus afrykańskiego pomoru świń oraz wzrost populacji dzików.

Według danych przedstawionych w dokumencie liczba zgłoszeń mieszkańców dotyczących zagrożeń ze strony dzików systematycznie rosła. W 2022 roku było ich 3544, rok później 5825, w 2024 roku 6364, a w 2025 roku już 8293.

Tym razem odstrzał bez limitu?

Dotychczas Warszawa korzystała między innymi z decyzji określających konkretną liczbę dzików do ostrzału. W 2022 roku było ich 250, a liczba ta rosła w kolejnych latach. W 2025 roku decyzje obejmowały łącznie 500 dzików.

Nowy projekt uchwały Sejmiku Województwa Mazowieckiego nie określa jednak górnego limitu. Dokument mówi wprost o możliwości prowadzenia akcji „bez określania sztywnego limitu liczbowego redukowanych zwierząt".

Autorzy projektu tłumaczą, że nie da się z góry przewidzieć, ile dzików będzie stwarzało zagrożenie w ciągu dwóch lat obowiązywania uchwały. Zamiast ustalać konkretną liczbę, wskazano więc kryteria, które mają pozwolić na ocenę poszczególnych przypadków.

Chodzi o dziki, które między innymi: trwale utraciły naturalny lęk przed człowiekiem, regularnie pojawiają się na terenach zurbanizowanych albo przebywają w pasach drogowych.

Projekt zastrzega przy tym, że działania mogą być prowadzone wyłącznie w celu i w zakresie niezbędnym do usunięcia bezpośredniego zagrożenia dla życia i zdrowia mieszkańców albo bezpieczeństwa ruchu drogowego. Nie jest to więc zapis nakazujący eliminację określonej liczby zwierząt, a wskazanie, w którym przypadku odstrzał będzie mógł zostać przeprowadzony bez odgórnego limitu.

Projekt przewiduje tylko dwie metody ograniczania populacji dzików. Pierwszą jest odstrzał redukcyjny, drugą odłów zakończony uśmierceniem zwierzęcia. O wyborze metody mają decydować osoby wykonujące działania w terenie.

Każdy przypadek ma być dokumentowany. Nowe zasady miałyby obowiązywać przez dwa lata.

Konsultacje trwały kilka dni

Projekt uchwały został skierowany do konsultacji we wrześniu. Zgodnie z informacją zamieszczoną na stronie Dialog Mazovia trwały one od 4 do 14 września 2026 roku.

W samym projekcie zapisano również, że przed przyjęciem uchwały mają zostać zasięgnięte opinie Regionalnej Rady Ochrony Przyrody, organizacji społecznej, której statutowym celem jest ochrona zwierząt, oraz Polskiego Związku Łowieckiego.

To, jak dokładnie wyglądały konsultacje, pozostaje jednak do wyjaśnienia. Zapytaliśmy Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, ile uwag dotyczących projektu wpłynęło, od kogo pochodziły oraz w jaki sposób mieszkańcy Warszawy byli informowani o możliwości udziału w tych konsultacjach.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

ZĄB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato. Pobyty lecznicze i wypoczynkowe. Zadzwoń już dziś i zapytaj o cenę Tel:41/378-19-48, 696 958 319 www.sanato.com.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

eprasa.pl d17c868496

PIŁKA NOŻNA

Kadra Urbana musi pokonać Bośnię i Hercegowinę

W dziwnej atmosferze, po ujawnieniu, że sekretarz generalny PZPN potajemnie nagrywał prezesa związku Cezarego Kuleszę, reprezentacja Polski pod wodzą Jana Urbana przystąpi dziś do rozgrywek Dywizji B w Lidze Narodów UEFA

Adam Godlewski

Po spadku z Dywizji A w UEFA Nations League – co miało miejsce jeszcze podczas selekcjonerskiej kadencji Michała Probierza – wcale łatwiej być nie musi. Tymczasem stawka jest wysoka, bo nikt nie ma wątpliwości, że podczas obecnego zgrupowania Jan Urban powalczy o posadę. Zatem w grę wchodzi tylko zwycięstwo z Bośnią i Hercegowiną.

Rywale mieli udane turnieje

Co prawda, Biało-Czerwoni są notowani najwyżej w rankingu FIFA spośród zespołów, które znalazły się w naszej grupie (Polska 36. miejsce, Szwecja – 37., Rumunia – 52., Bośnia i Hercegowina – 61.), ale raptem 25 lokat dzieli pierwszą od ostatniej drużyny w tym koszyku. A zatem - to tyle co nic.

A warto pamiętać, że Szwecja i Bośnia wystąpiły na mundialu w Ameryce Północnej, i solidarnie rozegrały po 4 mecze, kwalifikując się do fazy pucharowej World Cup. Natomiast Rumunia, której podobnie jak reprezentacji Urbana zabrakło na mistrzostwach świata, z grupy wyszła podczas Euro 2024 (co naszej drużynie się nie udało) i dopiero w 1/8 finału uległa Holandii.

Pocieszające jest zatem, że z dość dużym optymizmem do rozpoczynającej się rywalizacji w Lidze Narodów podchodzi Robert Lewandowski: – Myślę, iż to są zespoły na naszym poziomie. OK., wcześniej występowaliśmy w Dywizji A, ale nie ma się sensu oszukiwać – to było ponad stan – ocenił kapitan polskiej drużyny podczas pierwszej na nietypowym (ponad 2-tygodniowym) zgrupowaniu konferencji prasowej. – Terminarz jest trudny, po raz pierwszy w tak krótkim okresie rozegramy aż cztery mecze. Dla wielu reprezentacji to będzie egzamin, jak wszystko zorganizować i zarządzać minutami. Dla nas też to będzie wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę. I pokażemy, że nie tylko fajnie gramy w piłkę, ale też wygrywamy i punktujemy.

Martwi natomiast „szpital" w naszej kadrze, który szczególnie dotknął bramkarzy – najpierw przymierzanego do bluzy z numerem jeden Kamila Grabarę zastąpił dowołany w trybie awaryjnym Bartłomiej Drągowski, ale i on miał kłopoty zdrowotne, więc ostatecznie sztab kadry zaprosił Sławomira Abramowicza z młodzieżówki.

Bułka „jedynką" bez walki?

Co de facto oznacza, że w zasadzie bez walki miejsce między słupkami powinien dostać Marcin Bułka – trzecim golkiperem obecnym na zgrupowaniu jest bowiem Mateusz Kochalski, obecnie przywdziewający barwy Wieczystej Kraków, który był już powoływany na zgrupowania reprezentacji, ale jeszcze nie zdążył zadebiutować. Zatem zmaga się – podobnie jak Abramowicz – z największym w ocenie szkoleniowca bramkarzy w kadrze Andrzeja Dawidziuka deficytem. Mianowicie, z brakiem doświadczenia niezbędnego na tej pozycji...

Nasi dzisiejsi rywale na mundialu wstydu sobie i kibicom nie przynieśli. Choć wyniki rewelacyjne nie były - zremisowali z Kanadą 1:1, ulegli Szwajcarom 1:4, pokonali Katar 3:1, a w fazie pucharowej przegrali z USA 0:2 – przeżyli fantastyczną przygodę. Na tyle satysfakcjonującą, że 40-letni już Edin Dzeko przyjechał na trwające zgrupowanie tylko po to, aby – konkretnie w domowym spotkaniu ze Szwecją 2 października – pożegnać się z kolegami oraz kibicami i zakończyć trwającą blisko 20 lat reprezentacyjną karierę. Od 2007 roku w narodowych barwach rozegrał 151 meczów, w których zdobył 72 gole. Zastąpić legendarnego gracza będzie bardzo trudno, ale postara się o to także gracz z klubu PKO Ekstraklasy. W kadrze ogłoszonej przez Sergeja Barbareza Ajdin Hasić znalazł się co prawda pierwotnie tylko na liście rezerwowej, ale pech kontuzjowanego kolegi okazał się przepustką dla ofensywnego gracza Cracovii.

To Grek sędziuje ten mecz

Arbitrem spotkania inaugurującego udział reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA w sezonie 2026-27 będzie Anastasios Papapetrou. Grek dotąd nie sędziował jeszcze meczów z udziałem Biało-Czerwonych, prowadził natomiast starcia polskich klubów w europejskich pucharach – Legii Warszawa (wygrana) i Rakowa Częstochowa (remis). Początek dzisiejszego meczu na Stadionie Narodowym zaplanowano na godzinę 20.45. Transmisja telewizyjna w TVP 1 i TVP Sport oraz online na sport.tvp.pl.

Eksperci z serwisu Gol24 za optymalny na konfrontację z Bośniakami uznali następujący skład:
Bułka - Mońka, Bednarek, Kiwior - Cash, Zieliński, Urbański, Zalewski - Kamiński, Szymański - Lewandowski.

SIATKÓWKA

Polska – Słowenia. Biało-Czerwoni grają dziś o finał mistrzostw Europy

Zbigniew Czyż

Przed półfinałem ze Słowenią rozmawiamy z Piotrem Gackiem, wicemistrzem świata z 2006 roku oraz mistrzem Europy z 2009 roku, prezesem zarządu i dyrektorem sportowym Projektu Warszawa.

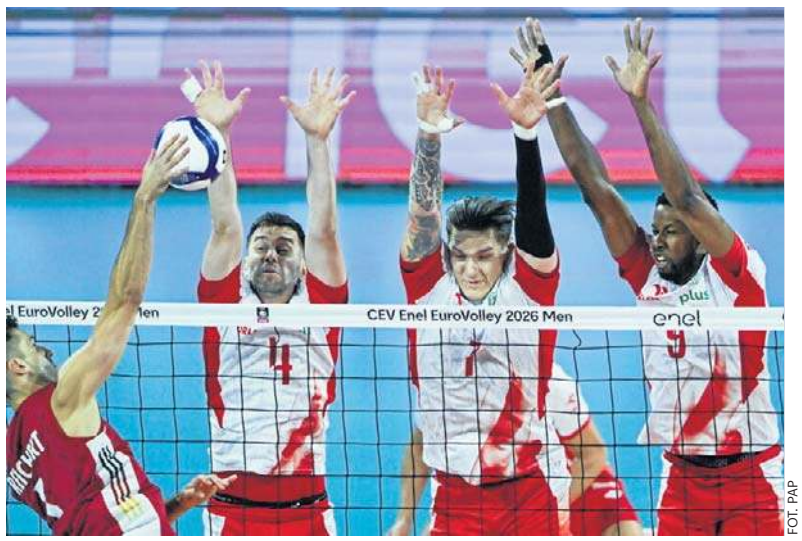

FOT. PAP

Wicemistrz świata z 2006 roku Piotr Gacek uważa, że Polacy w półfinale muszą skupić się na sobie. To klucz do awansu

Finlandia niespodziewanie awansowała do półfinału mistrzostw Europy, pokonując w ćwierćfinale mistrzów świata, Włochów. Sensacja?

Wielkie zaskoczenie, ale niektóre mecze na tych mistrzostwach wszystkich mocno zdziwiły. Zarówno wyniki, jak i sam przebieg spotkań. Większość ekspertów stawiała, że dojdzie do finału Polska-Włochy, tak wskazywała na to zresztą drabinka turnieju, ale okazuje się, że zawsze podczas takiego turnieju musi być wielka niespodzianka, musi się trafić perełka.

W przypadku awansu do finału rywalem Polaków będą Finowie lub Francuzi. Złoty medal jest już blisko, czy należy tonować nastroje?

Na pewno nie powiem, że wywalczymy złoty medal, bo za dużo przeżyłem w siatkówce i reprezentacji Polski, by przedwcześnie obwieszczać wygraną czy wieszać na szyi medale. Włosi też nie zakładali takiego scenariusza, że już na ćwierćfinale zakończą rywalizację. W półfinale nasz zespół musi zagrać w pełni skoncentrowany.

Gramy dziś ze Słowenią, z którą mamy różne wspomnienia. W tym roku graliśmy z tą reprezentacją już trzy razy, dwa mecze wygraliśmy.

Słowenia potrafi grać nieobliczalnie i wygrywać z reprezentacją Polski. Musimy zagrać na sto procent swoich możliwości, a wtedy znajdziemy się w finale. Trzymam kciuki i liczę na to, że nasza drużyna obroni tytuł mistrzów Europy.

Jaką siłę prezentuje aktualnie Słowenia?

Wszystko wskazuje na to, że przeciwko nam nie zagra kapitan Słowenii Tine Urnaut, który doznał poważnego złamania kości w stopie w meczu z Czechami. I to będzie bardzo duże osłabienie. Jest jednak kilku młodych, ciekawych i ambitnych siatkarzy, dlatego nasz zespół musi być czujny. Ale przede wszystkim musimy znać swoją siłę i skupiać się na sobie. Oczywiście, rywala trzeba szanować i przeanalizować, ale dziś polska siatkówka jest na tyle mocna, że musimy się skoncentrować, aby nie zejść poniżej poziomu, do którego wszystkich przyzwyczajamy. Jeśli wykorzystamy atuty, to ciężko aktualnie znaleźć rywala, który jest w stanie nasz zespół pokonać. Liczę, że Polacy będą odpowiednio przygotowani do półfinału.

W EuroVolley Polacy rozegrali 7 spotkań, przegrali tylko z Bułgarią 2:3, gdy byli już pewni pierwszego miejsca w grupie. Można się do czegoś przyczepić?

Gramy dobrze, poprawnie. Uważam, że należy utrzymać ten poziom. To jest długi turniej. Należy też pamiętać, że jesteśmy po długim sezonie w Lidze Narodów i siłami trzeba odpowiednio zarządzać. Czasami przekalkulować, czy warto ryzykować chociażby kontuzję, dlatego do meczu z Bułgarami nie przykładałbym większego znaczenia. Pewnie wkradło się rozluźnienie, stąd porażka, która nie miała większych konsekwencji. Jesteśmy tak silni jako zespół, ale mamy też wielkie indywidualności, że trudno znaleźć na nas sposób. Najwięcej zależy od naszego podejścia do meczu.

Siła polskiej kadry jest pewnie jeszcze większa, bo przecież nie gra na mistrzostwach w najmocniejszym składzie.

Ja bardzo nie lubię takiego określenia. Na dziś to jest nasz najmocniejszy zespół i tak należy do tego podchodzić. Na mistrzostwach Europy gramy w pełnym składzie, takim, jakim aktualnie dysponujemy. I każdy z zawodników daje z siebie wszystko, aby wygrywać mecze i zdobyć złoty medal.

Kto byłby wygodniejszym rywalem w ewentualnym finale - Francja czy Finlandia?

To jest taki etap turnieju, że nie ma większego znaczenia. Trzeba wygrać z każdym, choć klocki w tej układance po odpadnięciu Włochów niewątpliwie trochę się poprzestawiały.

eprasa.pl d17c868496

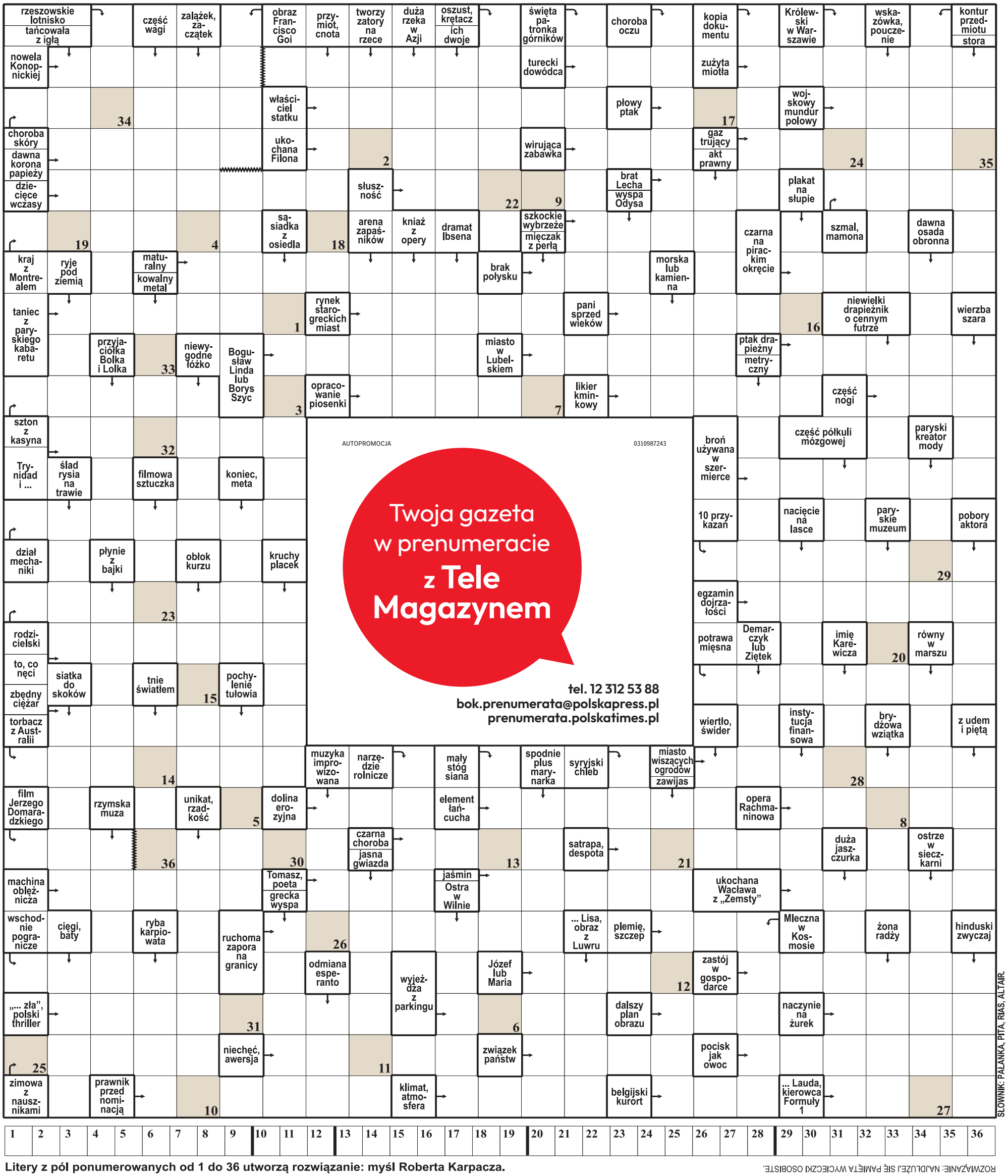

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 36 utworzą rozwiązanie: myśl Roberta Karpacza.

ROZWIĄZANIE: NAJDLUŻEJ SIĘ PAMIĘTA WYCIECZKI OSOBISTE.

eprasa.pl d17c868496

INDEKS MATURZYSTY

DODATEK INFORMACYJNO-EDUKACYJNY

nasze miasto.pl

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

eprasa.pl d17c868496

Jak zhakować rynek pracy i wygrać karierę w erze cyfrowej ewolucji

Matura czai się tuż za rogiem? Wybór studiów to Twój pierwszy poważny level w dorosłym życiu. Coś jak boss fight - tylko bez tutoriala

Łucja Mazurek
redakcja@naszemiasto.pl

Stary model kariery nie jest już aktualny i nie działa. Młodzi muszą przygotować się do nadchodzącej przyszłości.

Szkoła wyższa

Z jednej strony rady rodziców, z drugiej „pewne kierunki" z internetu, a gdzieś pomiędzy tym wszystkim... rzeczywistość, która zmienia się szybciej niż algorytmy na TikToku.

Świat przyspieszył. I to nie trochę, a wykładniczo. Zawody, które jeszcze niedawno wydawały się gwarancją stabilności, dziś są przejmowane przez automatyzację i AI. W ich miejsce pojawiają się role, których nazw nawet nie było w podręcznikach kilka lat temu.

Więc jeśli zastanawiasz się: jakie studia wybrać, żeby nie żałować za 5, może 10 lat, w jakie skille inwestować, gdzie szukać swojej przewagi, to czas na szybki reality check: to nie pytanie „kim chcesz być?" jest dziś kluczowe.

Prawdziwe pytanie brzmi: „Jakie problemy chcesz rozwiązywać - i jakimi narzędziami?".

Bo w erze cyfrowej wygrywają nie ci, którzy mają jeden zawód na całe życie, tylko ci, którzy potrafią się adaptować, łączyć kompetencje i uczyć szybciej niż inni.

W czym warto dzisiaj „siedzieć"?

Żeby nie przestrzelić wyboru kierunku, trzeba przestać zgadywać i zacząć patrzeć tam, gdzie naprawdę płyną pieniądze. Najwięksi gracze świata nie inwestują miliardów przypadkowo - oni już wiedzą, w którą stronę zmierza rynek.

Sztuczna inteligencja (AI) i machine learning

Jak to brzmi w ofertach pracy: Zaawansowane sieci neuronowe, Big Data, modele LLM, deep learning...

Jak jest naprawdę: To wszystko, co sprawia, że technologia zaczyna „myśleć" razem z Tobą. Znacie ChatGPT? Algorytmy TikToka, które podsuwają idealne filmy? To właśnie AI w akcji. I nie - to nie jest budowanie Terminatora. To uczenie komputerów rozpoznawania schematów szybciej, niż człowiek jest w stanie to ogarnąć.

Dlaczego to jest game changer: AI już zmienia zasady gry - w marketingu, medycynie, finansach, edukacji... praktycznie wszędzie. I to dopiero początek.

Dla kogo: dla ludzi, którzy lubią analizować i łączyć fakty, widzą wzorce tam, gdzie inni widzą chaos i chcą być o krok przed resztą.

I zapamiętaj jedno: AI nie zabierze Ci pracy. Zabierze ją ktoś, kto ogarnia i zna AI lepiej od Ciebie.

Cyberbezpieczeństwo

Jak to brzmi w ofertach pracy: Defensywa infrastruktury sieciowej, testy penetracyjne, kryptografia i wdrażanie polityk bezpieczeństwa (tzw. SecOps).

Jak to wygląda w praktyce: To bycie cyfrowym ninja albo internetowym superwojownikiem. Dziś wojny toczą się w sieci. Hakerzy włamują się do banków, kradną dane ze szpitali czy blokują systemy wielkich firm dla okupu (tzw. ransomware). Specjalista od cyberbezpieczeństwa (np. pentester, czyli legalny haker „w białym kapeluszu" wynajmowany przez firmę, żeby sprawdził, czy da się do niej włamać) to dziś ktoś na wagę złota.

Dla kogo: dla dociekliwych, lubiących szukać dziury w całym, łamać zasady (ale w słusznej sprawie) i rozwiązywać skomplikowane łamigłówki.

UX/UI DESIGN (projektowanie doświadczeń użytkownika i interfejsów)

Jak to brzmi na papierze: badania użyteczności, architektura informacji, prototypowanie oraz projektowanie warstwy wizualnej produktów cyfrowych.

Jak to wygląda w praktyce: Wyobraźcie sobie apkę, która świetnie wygląda, ale nie da się w niej znaleźć przycisku „Kup". To jest zły UX. UI (User Interface) to to, jak ładny jest samochód (kolory, czcionki, ikony). UX (User Experience) to to, gdzie jest kierownica i czy fotele są wygodne. Dobry designer dba o to, żeby użytkownik nie rzucił telefonem o ścianę podczas korzystania z aplikacji.

Dla kogo: dla osób, które mają zmysł artystyczny, ale jarają się też psychologią. Jeśli lubisz rysować, ogarniasz estetykę, a jednocześnie masz empatię do ludzi - to jest absolutny hit.

Mit „papierka dla papierka". Dlaczego same chęci już nie wystarczą?

Przez lata funkcjonowało przekonanie: „Zrób magistra - nieważne z czego - i jakoś to będzie". Dziś to podejście coraz częściej prowadzi do rozczarowania. W świecie technologii dyplom nie jest już złotym biletem, a jedynie punktem startowym. Firmy rzadko pytają dziś o uczelnię - częściej o to, co realnie potrafisz zrobić.

Liczy się przede wszystkim portfolio, czyli konkretne projekty, praktyczne umiejętności oraz zdolność szybkiej adaptacji do zmian. To one pokazują, czy ktoś faktycznie odnajdzie się w pracy.

W ERZE CYFROWEJ WYGRYWAJĄ NIE CI, KTÓRZY MAJĄ JEDEN ZAWÓD NA CAŁE ŻYCIE, TYLKO CI, KTÓRZY POTRAFIĄ SIĘ ADAPTOWAĆ, ŁĄCZYĆ KOMPETENCJE

Nie oznacza to, że studia straciły sens. Wręcz przeciwnie - dobra uczelnia nadal daje coś, czego nie zastąpi szybki kurs online: solidne podstawy, zrozumienie „dlaczego" zamiast tylko „jak", kontakt z praktykami oraz środowisko, które odzwierciedla realne warunki pracy. Duże znaczenie ma też networking - często to właśnie znajomości ze studiów przekładają się później na pierwsze projekty czy pracę.

Studia nie są jednak końcem drogi. To dopiero początek. W branży technologicznej kluczowe jest nastawienie na ciągłą naukę, bo narzędzia i technologie zmieniają się bardzo szybko.

Najważniejsza umiejętność, jaką można wynieść ze studiów, to nie konkretny język czy technologia, ale zdolność szybkiego uczenia się i dostosowywania do nowych warunków.

Czerwone i zielone flagi. Jak nie zmarnować 3 lat?

Nie daj się złapać na ładne hasła i błyszczące ulotki. Wybór uczelni to inwestycja - i to taka, która może się zwrócić... albo totalnie przepalić. Jeśli celujesz w IT, musisz myśleć jak rekruter i oddzielać hype od realnej wartości.

Czerwone flagi (uciekaj, jeśli to widzisz):

Uczelnia sprzedaje głównie „tradycję" zamiast efektów. Kadra żyje przeszłością (ostatni kontakt z praktyką? epoka Windowsa XP). Zajęcia polegają na dyktowaniu notatek zamiast działania. „Projekt" oznacza referat czytany z kartki. Jeśli to widzisz, zapala się lampka - to nie przygotuje Cię do realnego rynku.

Zielone flagi (tu zaczyna się przewaga):

Praktycy zamiast teoretyków. Najlepsze, co możesz dostać, to nie wykład z podręcznika, ale wiedza z frontu - od ludzi, którzy na co dzień budują systemy, projektują gry i rozwiązania dla realnych klientów, a potem przekazują Ci to, co faktycznie działa na rynku.

Projekty zamiast „zakuwania". Zamiast definicji, które znikają po sesji, liczą się efekty: aplikacja, interfejs, działający system. Na rynku nikt nie pyta o regułki - pyta: „Pokaż, co zrobiłeś". I wtedy portfolio robi różnicę.

Sprzęt i narzędzia, które robią różnicę. Dostęp do laboratoriów, profesjonalnego oprogramowania (Adobe CC, Unreal, Unity) czy sprzętu klasy premium to nie gadżet, tylko realne środowisko pracy. Im szybciej się w nim odnajdziesz, tym szybciej wejdziesz na poziom, za który płaci rynek.

Bottom line. Dobra uczelnia nie przygotowuje do egzaminu, tylko do rynku. A rynek nagradza tych, którzy potrafią działać, mają co pokazać i ogarniają narzędzia, które naprawdę się liczą.

Uczelnia jako trampolina

Najlepsze uczelnie działają dziś jak inkubatory kariery. Zamiast przestarzałej teorii oferują konkretne umiejętności, zamiast podejścia „zakuj, zdaj, zapomnij" stawiają na projekty trafiające do portfolio, a zamiast oderwania od rynku - wykładowców i praktyków, którzy na co dzień w nim funkcjonują. Efekt jest prosty: przejście z uczelni do pracy odbywa się płynniej, bez brutalnego zderzenia z rzeczywistością.

W tym kontekście uczelnia przestaje być jedynie miejscem zdobywania wiedzy, a staje się elementem szerszego ekosystemu kariery. Jak podkreślają eksperci, studia są dziś nie końcem drogi, lecz jej początkiem - a przewagę zyskują ci, którzy potrafią łączyć naukę z praktyką i konsekwentnym budowaniem własnych kompetencji.

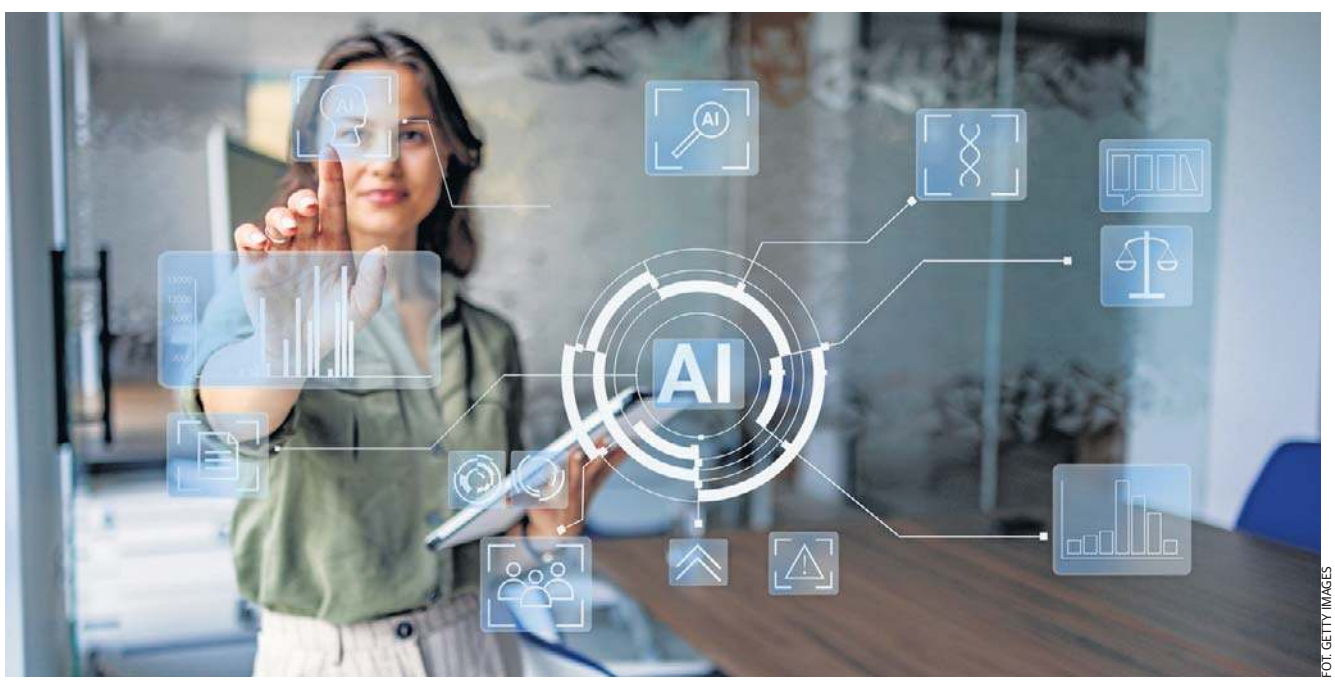

FOT. GETTY IMAGES

Uczelnie wprowadzają do oferty kształcenia nowe programy i fakultety, które często są odpowiedzią na rozwój nowych technologii czy dziedzin nauki, przemysłu czy na zapotrzebowanie na rynku pracy

INDEKS MATURZYSTY Wydawca: **Polska Press Sp. z o. o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, 22 201 44 10**
Prezes oddziału w Warszawie: **Aureliusz Mikos** Biuro reklamy: **Artur Mielcarek +48 502 499 945, Ewa Badowicz +48 698 635 707**

eprasa.pl d17c868496

REKLAMA

0011581384

eprasa.pl d17c868496

Studia online, hybrydowe, niestacjonarne. To nie są te same pojęcia

Studia online brzmią jak idealne rozwiązanie dla osób, które chcą połączyć naukę z pracą, mieszkają daleko od dużego ośrodka akademickiego, opiekują się dzieckiem albo po prostu nie chcą co tydzień dojeżdżać na uczelnię

Małgorzata Meszczyńska
redakcja@strefaedukacji.pl

Najpierw trzeba uporządkować język, bo właśnie tu zaczyna się wiele nieporozumień.

Studia online w potocznym rozumieniu oznaczają zajęcia prowadzone przez internet: wykłady na żywo, nagrania, platformy e-learningowe, testy, konsultacje zdalne, materiały do samodzielnej pracy. W przepisach częściej pojawia się określenie „kształcenie z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość".

Studia hybrydowe łączą zajęcia zdalne i stacjonarne. Część wykładów może odbywać się online, ale laboratoria, ćwiczenia, warsztaty, praktyki albo egzaminy mogą wymagać obecności na uczelni.

Studia niestacjonarne to nie to samo co studia online. W języku potocznym mówi się o nich „zaoczne". Zajęcia zwykle odbywają się w weekendy albo w wybranych blokach, ale mogą być prowadzone stacjonarnie, zdalnie lub hybrydowo. Rządowy portal informacyjny opisuje tryb studiów jako stacjonarny, czyli dzienny, albo niestacjonarny, czyli zaoczny.

To rozróżnienie jest bardzo ważne. Kandydat może zobaczyć w reklamie „studia online", a potem odkryć, że raz w miesiącu musi przyjechać na zjazd, zaliczenie, praktyki albo egzamin. Może też zapisać się na studia niestacjonarne i błędnie założyć, że będą zdalne.

Co wolno uczelni? Limity 50 i 75 proc. ECTS

Przepisy dopuszczają kształcenie zdalne, ale nie bez ograniczeń. Zgodnie z rozporządzeniem w sprawie studiów liczba punktów ECTS, które student może uzyskać w ramach kształcenia na odległość, nie może być większa niż 50 proc. punktów potrzebnych do ukończenia studiów na profilu praktycznym oraz 75 proc. na profilu ogólnoakademickim. Oznacza to, że na kierunku praktycznym co najmniej połowa programu musi być realizowana poza kształceniem zdalnym. Na profilu ogólnoakademickim zdalnie można zrealizować więcej, ale nadal nie cały kierunek.

Dlaczego różnica jest tak duża? Profil praktyczny ma przygotowywać do wykonywania konkretnych czynności zawodowych. Program takich studiów obejmuje zajęcia kształtujące umiejętności praktyczne w wymiarze większym niż 50 proc. punktów ECTS, a zajęcia praktyczne powinny być prowadzone w warunkach właściwych dla danego zakresu działalności zawodowej i w sposób umożliwiający studentom wykonywanie czynności praktycznych. Tego nie da się dobrze zrealizować wyłącznie przez kamerę.

Zdalne zajęcia muszą spełniać konkretne warunki

Uczelnia nie może po prostu przenieść przedmiotu na platformę i uznać sprawy za załatwioną. Ministerstwo wskazuje, że zajęcia zdalne mogą być prowadzone, jeśli spełniono kilka warunków: prowadzący są przygotowani do takiej formy pracy, uczelnia kontroluje realizację zajęć, zapewnia infrastrukturę i oprogramowanie do kontaktu synchronicznego i asynchronicznego, przygotowuje materiały elektroniczne, umożliwia osobiste konsultacje w siedzibie uczelni lub filii, prowadzi bieżącą kontrolę postępów w nauce i przygotowuje studentów do udziału w takich zajęciach.

To dobrze pokazuje różnicę między sensownym e-learningiem a pozorną zdalnością. Dobre studia online nie polegają na wrzuceniu pliku PDF i testu na koniec semestru. Student powinien mieć kontakt z prowadzącym, informację zwrotną, materiały, konsultacje, jasne zasady zaliczenia i możliwość zadawania pytań. Jeśli uczelnia reklamuje elastyczność, ale w praktyce student zostaje sam z elektroniczną platformą, trudno mówić o dobrej jakości kształcenia.

Zawodu nie da się nauczyć tylko z ekranu

Zdalny wykład z historii prawa, teorii zarządzania, podstaw ekonomii czy wprowadzenia do literatury może działać całkiem dobrze. Student może odsłuchać nagranie, przeczytać tekst, przygotować projekt, spotkać się z prowadzącym online i zaliczyć materiał. Inaczej jest z zajęciami, które wymagają laboratorium, warsztatu, kontaktu z pacjentem, klientem, uczniem, dzieckiem, urządzeniem, aparaturą albo zespołem.

Pielęgniarstwa nie da się nauczyć wyłącznie z prezentacji. Fizjoterapii nie da się opanować bez pracy z ciałem. Kierunków inżynierskich nie można sprowadzić do symulacji, jeśli program przewiduje realne pomiary, konstrukcje, projekty i obsługę sprzętu. Pedagogika, psychologia, kierunki nauczycielskie, ratownictwo medyczne, kosmetologia, dietetyka czy architektura również wymagają kontaktu z praktyką.

Ministerstwo wskazuje wprost, że w przypadku zajęć kształtujących umiejętności praktyczne metody i techniki kształcenia na odległość mogą być wykorzystywane pomocniczo. Słowo „pomocniczo" jest tu kluczowe. Zdalne narzędzia mogą przygotować do ćwiczeń, ułatwić powtórkę, pokazać procedurę, pomóc w analizie przypadku albo komunikacji z prowadzącym. Nie zastąpią jednak wszystkiego, co w danym zawodzie trzeba przećwiczyć pod nadzorem.

FOT. 123RF.COM

Po doświadczeniu pandemii zdalne wykłady, platformy e-learningowe i zajęcia hybrydowe nie są już niczym egzotycznym. Dla wielu kandydatów stały się jednym z ważnych kryteriów wyboru uczelni

Ostrzejsze limity: medycyna, pielęgniarstwo, nauczyciele

Ogólne limity 50 i 75 proc. nie dotyczą w taki sam sposób wszystkich kierunków. Dla studiów przygotowujących do wykonywania zawodów objętych standardami kształcenia przewidziano dodatkowe ograniczenia.

DOBRE KSZTAŁCENIE ZDALNE WYMAGA JEDNAK DOJRZAŁOŚCI. STUDENT MUSI SAM PILNOWAĆ TERMINÓW, MATERIAŁÓW, OBECNOŚCI, ZADAŃ I RYTMU NAUK

Ministerstwo podaje przykładowo, że na kierunku lekarskim zdalnie można uzyskać maksymalnie 20 proc. punktów ECTS, na lekarsko-dentystycznym, farmacji, diagnostyce laboratoryjnej i fizjoterapii – 25 proc., na pielęgniarstwie i położnictwie – 10 proc., z wyłączeniem zajęć praktycznych i praktyk zawodowych. W przypadku studiów przygotowujących do zawodu nauczyciela limit wynosi zasadniczo 25 proc., a praktyki zawodowe nie mogą być prowadzone zdalnie. I ma głęboki sens. Student medycyny musi zobaczyć pacjenta, oddział, procedury i pracę zespołu. Student pielęgniarstwa – przećwiczyć czynności przy pacjencie. Przyszły nauczyciel – wejść do szkoły, obserwować lekcje, prowadzić zajęcia i zmierzyć się z prawdziwą klasą. Kierunek może korzystać z platformy, nagrań i symulacji, ale nie może udawać, że zawodu wystarczy nauczyć się z laptopa.

Dla kandydatów to ważny sygnał ostrzegawczy. Jeśli uczelnia obiecuje niemal całkowicie zdalne kształcenie na kierunku bardzo praktycznym albo regulowanym, trzeba natychmiast sprawdzić podstawę prawną, program i organizację zajęć.

Kiedy studia zdalne są naprawdę wygodne?

Zdalne zajęcia mają wiele zalet. Dla studenta pracującego oznaczają mniej dojazdów, łatwiejsze pogodzenie pracy i nauki, dostęp do nagrań, możliwość powtórki i większą elastyczność. Dla osoby mieszkającej daleko od uczelni mogą być warunkiem podjęcia studiów. Dla rodzica małego dziecka albo osoby z niepełnosprawnością mogą oznaczać realne zwiększenie dostępności edukacji.

Zdalny model dobrze sprawdza się przy wykładach teoretycznych, konsultacjach, seminariach, pracy projektowej, analizie tekstów, niektórych zajęciach informatycznych, językowych albo organizacyjnych. Pozwala też zaprosić praktyków z innych miast i krajów, prowadzić spotkania z ekspertami, nagrywać materiały i dawać studentom więcej narzędzi do samodzielnej pracy.

Dobre kształcenie zdalne wymaga jednak dojrzałości. Student musi sam pilnować terminów, materiałów, obecności, zadań i rytmu nauki. Na studiach stacjonarnych sama obecność w budynku często pomaga utrzymać tempo. W modelu online łatwo odłożyć wszystko „na później". A później… nadchodzi sesja egzaminacyjna.

Kiedy zdalne zajęcia obniżają jakość?

Zdalny sposób prowadzenia zajęć obniża jakość wtedy, gdy zastępuje kontakt z wykładowcą, uczelnią i rzeczywistym doświadczeniem studiowania. Jeśli laboratorium staje się filmem, praktyka zawodowa prezentacją, ćwiczenia rozmowy z pacjentem testem, a warsztat projektowy plikiem do samodzielnego przeczytania, student traci coś ważnego.

Problem pojawia się także wtedy, gdy uczelnia traktuje zdalne studia jako sposób na ograniczenie kosztów. Mniej sal, mniej organizacji, więcej materiałów na platformie. Taki model może wyglądać atrakcyjnie w reklamie, ale student szybko odczuje jego słabość.

Najbardziej tracą osoby na pierwszym roku. One dopiero uczą się studiowania, organizacji czasu, pracy akademickiej i kontaktu z prowadzącymi. Jeśli od początku zostaną same z platformą, łatwiej o zaległości, samotność, spadek motywacji i poczucie, że studia są tylko serią zadań do odkliknięcia.

eprasa.pl d17c868496

REKLAMA

0011560409

AKADEMIA
SZTUKI
WOJENNEJ
w Warszawie

ZOSTAŃ NASZYM STUDENTEM

Praktyczna wiedza
Doświadczona kadra
Nowoczesne kierunki

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO CHEMICZNE BIOLOGICZNE RADIOLOGICZNE I NUKLEARNE (CBRN)
- BEZPIECZEŃSTWO INFORMACYJNE I CYBERBEZPIECZEŃSTWO
- BEZPIECZEŃSTWO MIĘDZYNARODOWE I DYPLOMACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE
- HISTORIA
- KRYMINOLOGIA
- KSZTAŁTOWANIE ODPORNOŚCI PAŃSTWA
- LOGISTYKA
- LOGISTYKA W ŁAŃCUCHACH DOSTAW
- LOTNICTWO
- OBRONNOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO GRANIC
- OCHRONA LUDNOŚCI I OBRONA CYWILNA
- PRAWO
- PRAWO SŁUŻB MUNDUROWYCH
- ZARZĄDZANIE I DOWODZENIE
- ZARZĄDZANIE KRYZYSOWE I PRZYGOTOWANIA OBRONNE

REKRUTACJA.AKADEMIA.MIL.PL

REKRUTACJA TRWA

eprasa.pl d17c868496

Tyle naprawdę kosztują studia w Polsce. Rachunek może zaskoczyć

Studia są często bezpłatne, ale utrzymanie kosztuje fortunę. Z najnowszych szacunków wynika, że wyjazd na studia do innego miasta może kosztować rodzinę od około 150 do ponad 200 tys. zł w ciągu pięciu lat

FOT. 123RF.COM

Największym obciążeniem w czasie studiów poza miejscem zamieszkania okazuje się wynajem pokoju lub mieszkania

oprac. Magdalena Ignaciuk
magdalena.ignaciuk@polskapress.pl

Wciąż jeszcze ponad połowa studentów w Polsce nie płaci za naukę - wynika z danych rządowego portalu RAD-on. Nie znaczy to jednak, że zdobycie wyższego wykształcenia nic nie kosztuje. Szczególnie, jeśli rodzice wysyłają nowo upieczonego żaka do większego miasta, to muszą się przygotować na spore wydatki. Z szacunków Mzuri wynika, że przez 5 lat koszty utrzymania studenta w mieście akademickim można z dzisiejszej perspektywy szacować przeciętnie na od około 150 do ponad 200 tysięcy złotych.

Najdrożej jest oczywiście w Warszawie. W naszym modelu miesięczne koszty życia studenta w stolicy wynoszą około 3,7 tys. zł, a w ciągu pięciu lat sumują się do ponad 200 tys. zł (w cenach dzisiejszych). Na drugim biegunie znalazł się Lublin, gdzie miesięczny rachunek oszacowaliśmy na niespełna 2,8 tys. zł, a pięcioletni koszt na około 150 tys. zł. Bardzo podobny wynik uzyskaliśmy w Łodzi i Katowicach. W obu tych miastach przeciętna kwota jest zbliżona do 154 tys. zł.

Różnica jest więc pokaźna. W praktyce wybór Warszawy zamiast Lublina może oznaczać dla rodzinnego budżetu dodatkowy wydatek na poziomie ponad 50 tys. zł w ciągu pięciu lat. To nie jest wyłącznie efekt wyższych czynszów. W droższych miastach więcej kosztują także niektóre towary i usługi, z których student korzysta na co dzień.

Wśród analizowanych przez nas miast relatywnie wysokie koszty dotyczą również Gdańska. Pięć lat studiów poza rodzinnym domem oznacza tam według naszych szacunków wydatek blisko 183 tys. zł. We Wrocławiu i Krakowie jest to przeciętnie trochę ponad 170 tys. zł, a w Poznaniu prawie 160 tys. zł.

Najwięcej kosztuje dach nad głową

Kluczowym elementem składającym się na koszty wysłania dziecka na studia jest mieszkanie. Tę kategorię rozumiemy kompleksowo, a więc bierzemy pod uwagę nie tylko wysokość czynszu płaconego właścicielowi, ale też wszelkie niezawarte w tym koszcie opłaty (np. administracyjne) oraz te za media. Prezentowane dla poszczególnych miast kwoty opierają się na danych z faktycznie zawartych umów. Nie są to więc dane deklarowane przez studentów czy ceny pochodzące z ogłoszeń.

Rzetelne dane w tym miejscu są szczególnie ważne, bo właśnie koszt dachu nad głową to często najważniejszy wydatek w budżecie studenta. To też na poziomie wydatków na mieszkanie obserwujemy największe różnice pomiędzy miastami akademickimi.

Na podstawie rzeczywistych danych Mzuri oszacowaliśmy koszt miejsca do życia na około 1080 zł miesięcznie w Łodzi czy 1090 zł w Lublinie. Drożej jest w Poznaniu, Krakowie i Katowicach (około 1200 złotych). Najwięcej trzeba za to zapłacić za pokój w Gdańsku (1460 zł) i Warszawie (1660 zł). Warto przy tym zauważyć, że sama różnica między Warszawą a Łodzią to około 580 zł miesięcznie. Gdyby kwota ta przez 5 lat się nie zmieniła, to same tylko wydatki na mieszkanie w stolicy byłyby w trakcie 5 lat studiów o prawie 35 tys. zł wyższe niż w Łodzi.

Kawalerka nawet prawie dwa razy droższa niż pokój

Pod uwagę wzięliśmy koszt wynajęcia pokoju, ponieważ takie właśnie rozwiązanie jest wśród studentów szczególnie popularne - czy to w formie wynajmu faktycznie pojedynczego pokoju, czy poprzez współdzielenie np. kosztu trzypokojowego mieszkania pomiędzy trójkę znajomych. Gdybyśmy wzięli pod uwagę koszt wynajęcia kawalerki, to wydatki na mieszkanie wzrosłyby nam o co najmniej połowę, a w skrajnym przypadku doszłoby do niemal ich podwojenia - wynika z danych Mzuri. Wyraźnie taniej byłoby natomiast, gdybyśmy przyjęli, że student przez cały okres nauki na uczelni współdzieli pokój w akademiku.

Pokój to dopiero początek rachunku

Mieszkanie jest często kluczową pozycją w studenckim budżecie, ale w żadnym wypadku nie wyczerpuje wszystkich wydatków, które trzeba co miesiąc ponosić. Na codzienne utrzymanie - przede wszystkim jedzenie, ale też kosmetyki, ubrania, chemię gospodarczą, podstawowe wydatki zdrowotne czy fryzjera - przypada w analizowanych miastach od około 1,2 do ponad 1,4 tys. zł miesięcznie.

NAJWIĘKSZĄ FINANSOWĄ KONSEKWENCJĄ WYJAZDU NA STUDIA JEST PO PROSTU KONIECZNOŚĆ OPŁACENIA PRZEZ KILKA LAT DODATKOWEGO MIESZKANIA

Do tego dochodzą wydatki związane z samymi studiami i życiem studenckim. Książki, materiały dydaktyczne, ksero, rozrywka, wyjścia i drobne wydatki to w naszym modelu dość skromna kwota od około 400 do 500 zł miesięcznie.

Najmniejszą częścią rachunku są wydatki na transport. Te pochłaniają od niecałych 100 do prawie 150 złotych miesięcznie. Bierzemy tu pod uwagę koszt okresowych przejazdów do rodzinnego domu oraz cenę biletu okresowego, który potrafi kosztować od około 40 złotych w Poznaniu czy Krakowie do ponad 90 złotych w Katowicach.

Student potrafi być mistrzem oszczędzania

Już to omówienie pokazuje dobitnie, że koszt wysłania dziecka na darmowe studia wiąże się nie tylko z koniecznością opłacania pokoju i jedzenia. Takie podejście może pomijać cały szereg dodatkowych kosztów, a sama kategoria „mieszkanie" potrafi pochłonąć zupełnie inną kwotę niż ta sugerowana przez portale ogłoszeniowe. Różnice na poziomie kilkuset złotych miesięcznie w perspektywie pięciu lat sumują się już do pokaźnych pięciocyfrowych kwot. Trudno się więc dziwić, że pracę podejmują nie tylko studenci zaoczni. Także ci studiujący dziennie nierzadko uzupełniają w ten właśnie sposób stypendia lub wsparcie od rodziców.

Naszych wyliczeń nie należy traktować jako minimalnego budżetu potrzebnego do przeżycia podczas studiów. Bez wątpienia można wydać mniej. Student może mieszkać w akademiku, dzielić pokój z drugą osobą, ograniczyć wyjścia, bardzo oszczędnie się żywić albo część produktów regularnie przywozić z rodzinnego domu. Najtaniej byłoby ponadto podjąć naukę tam, gdzie wikt i opierunek może zabezpieczyć ktoś z najbliższej rodziny. Tyle że wtedy odpowiadamy już na inne pytanie. Nas interesowało, ile kosztuje utrzymanie latorośli wysłanej na studia do innego miasta, przy zachowaniu normalnego, choć dalekiego od luksusowego poziomu życia.

I warto zwrócić uwagę, że największa pojedyncza część tej kwoty nie wynika z książek, uroków studenckiego życia czy nawet wydatków na jedzenie. Największą finansową konsekwencją wyjazdu na studia jest po prostu konieczność opłacenia przez kilka lat dodatkowego miejsca zamieszkania.

REKLAMA 0011580822

29 760 68 86

Wyższa Szkoła Administracji Publicznej w Ostrołęce

WSAP

Zdobądź wiedzę z nami

Studia licencjackie
(trzyletnie, niestacjonarne)
• Administracja publiczna
• Służby porządku publicznego i kryminologia
• Rachunkowość i finanse publiczne

Studia magisterskie
(dwuletnie, niestacjonarne)
• Zatrudnienie i zabezpieczenie społeczne
• Gospodarka i samorząd terytorialny
• Porządek i bezpieczeństwo publiczne

Ponadto bogata oferta studiów podyplomowych

Skorzystaj z rabatów

Rabaty dla Kandydatów
• „Premia za refleks" 20%
• „Premia Rodzina" 10%

Rabaty dla studentów
• „Przyprowadź swoich znajomych" 200 zł

Rabaty dla absolwentów
• „Absolwent" zniżka na studia II stopnia (magisterskie) 10%
• „Absolwent" zniżka na studia podyplomowe 30%
• „Absolwent" zniżka na drugą specjalność 70%

Janusza Korczak 73, 07-409 Ostrołęka

Szczegółowe informacje: www.wsap.com.pl

eprasa.pl d17c868496

6500 zł miesięcznie za studiowanie. Zgłosiło się 19 osób na miejsce

Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie odnotowała rekordowe zainteresowanie kandydatów podczas tegorocznej rekrutacji. Na studia wojskowe i cywilne zgłosiło się blisko 30 tys. osób

Piotr Celej
piotr.celej@polskapress.pl

Na rok akademicki 2026/2027 uczelnia przygotowała 1280 miejsc na studiach wojskowych. Według władz uczelni zainteresowanie kandydatów wzrosło w porównaniu z poprzednim rokiem nawet o kilkadziesiąt procent.

Kierunki z rekordowym zainteresowaniem

Największą popularnością cieszyły się kierunki związane z nowoczesnymi technologiami oraz bezpieczeństwem państwa. W ścisłej czołówce znalazły się kryptologia i cyberbezpieczeństwo, inżynieria bezpieczeństwa oraz logistyka ekonomiczna, gdzie zgłosiło się 19 chętnych na jedno miejsce. Dużym zainteresowaniem cieszą się również kierunki związane z elektroniką, informatyką, systemami bezzałogowymi i telekomunikacją wojskową.

Współczesne siły zbrojne potrzebują nie tylko dowódców pododdziałów bojowych, ale także specjalistów od cyberobrony, analizy danych, sztucznej inteligencji, systemów satelitarnych czy walki elektronicznej. Wojna w Ukrainie pokazała, że przewaga technologiczna staje się jednym z kluczowych czynników decydujących o skuteczności armii na współczesnym polu walki.

6500 złotych dla studenta wojskowej uczelni

Dla wielu młodych ludzi ważne są zapewne również

FOT. ŁUKASZ KOWALSKI / ARCHIWUM

Dni otwarte organizowane przez Wojskową Akademię Techniczną są okazją do poznania oferty edukacyjnej

warunki studiowania. Osoby przyjęte na studia wojskowe od pierwszego dnia stają się żołnierzami. Otrzymują bezpłatne zakwaterowanie, pełne wyżywienie, umundurowanie oraz opiekę medyczną. Kandydaci nie ponoszą kosztów nauki, a dodatkowo otrzymują comiesięczne uposażenie. Wynosi ono 6500 zł brutto, co dla studenta jest równoznaczne z kwotą na rękę, czyli netto.

Studia wojskowe jednak mają też swoją specyfikę. Pierwszy rok nauki odbywa się w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. Następnie podchorążowie przechodzą do zawodowej służby wojskowej, łącząc naukę akademicką ze szkoleniem wojskowym. Program obejmuje zarówno zajęcia specjalistyczne, jak i praktyczne przygotowanie do służby w jednostkach Wojska Polskiego. Po ukończeniu pięcioletnich studiów absolwenci otrzymują tytuł magistra lub magistra inżyniera oraz promocję na pierwszy stopień oficerski - podporucznika.

Społeczność akademicka WAT

Rekordowa rekrutacja pokazuje, że dla młodych Polaków mundur oficerski jest atrakcyjną ścieżką kariery. W roku akademickim 2026/2027 uczelnia przygotowała 1280 nowych miejsc dla słuchaczy studiów wojskowych.

Po zakończeniu rekrutacji liczba studentów-żołnierzy ma wzrosnąć do około 4,5 tys., a cała społeczność akademicka WAT, łącznie ze słuchaczami cywilnymi, będzie liczyła blisko 10 tys. osób.

MATERIAŁ INFORMACYJNY LUBELSKIEJ AKADEMII WSEI

0011566337

Postaw na innowacje i praktykę – postaw na Akademię WSEI

Nowoczesne programy studiów, doświadczeni wykładowcy, praktyczne podejście do nauki i doskonała lokalizacja. To wszystko czeka na Ciebie w Filii Lubelskiej Akademii WSEI w Warszawie.

Lubelska Akademia WSEI to największa niepubliczna uczelnia akademicka we wschodniej Polsce z 26-letnim doświadczeniem na rynku edukacyjnym. Jako jedna z nielicznych w kraju posiada elitarny, międzynarodowy certyfikat IEP, potwierdzający europejską jakość kształcenia.
Według danych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego to **2. najczęściej wybierana uczelnia w Polsce na studia niestacjonarne i 8. najczęściej wybierana uczelnia w Polsce na studia stacjonarne.**
- W lipcu br. decyzją MNiSW nasza Uczelnia uzyskała rewelacyjne wyniki ewaluacji działalności naukowej - kategorię A aż w 4 dyscyplinach: Ekonomia i finanse, Informatyka techniczna i telekomunikacja, Psychologia, Nauki o zarządzaniu i jakości oraz kategorię B+ w kolejnych 3: Automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne, Nauki o polityce i administracji, Nauki o zdrowiu. To ogromny sukces, dzięki któremu Akademia WSEI uzyskała uprawnienia do prowadzenia szkół doktorskich, nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego w 7 dyscyplinach łącznie. Co więcej, spełniliśmy wymogi formalnoprawne do uzyskania statusu Uniwersytetu – podkreśla Prezydent Lubelskiej Akademii WSEI, Teresa Bogacka, dr h.c.
Akademia oferuje studia w języku polskim i angielskim – w Lublinie oraz w Filii w Warszawie – a swoją ofertę stale aktualizuje, analizując

zapotrzebowania rynku pracy, a nawet je wyprzedzając. Uczelnia prowadzi także Szkołę Doktorską oraz studia podyplomowe, w tym MBA.

Studia w stolicy
Filia w Warszawie działa od 4 lat. Realizowane są tam studia w języku polskim i angielskim na kierunkach: Pielęgniarstwo – I i II stopnia, Informatyka – I stopnia oraz Zarządzanie – studia I stopnia. Filia oferuje również studia podyplomowe na ponad 80 kierunkach, w tym 9 kierunkach MBA.
Zajęcia praktyczne i praktyki zawodowe odbywają się w renomowanych szpitalach, m.in. w Szpitalu Wolskim, Szpitalu Specjalistycznym Świętej Rodziny, Szpitalu Dziecięcym im. Prof. Jana Bogdanowicza, Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie czy Warszawskim Szpitalu Południowym. Dzięki temu studenci mogą brać udział w innowacyjnych zabiegach medycznych.
Od nowego roku akademickiego 2026/2027 zajęcia w Warszawie będą odbywały się w nowocześnie wyposażonej siedzibie Filii przy ul. Kordeckiego 39/41. Do dyspozycji studentów Pielęgniarstwa jest tam profesjonalne Centrum Symulacji Medycznej, a także nowoczesne pracownie i sale wykładowe dla studentów wszystkich kierunków.

Dlaczego warto studiować w Akademii WSEI?
- Międzynarodowe standardy, interdyscyplinarne badania, pionierskie projekty, innowacyjne podejście do kształcenia, wybitna kadra i wizjonerstwo – to tylko niektóre atuty naszej Uczelni. Wyróżnia nas też współpraca z otoczeniem społeczno-gospodarczym realizowana na wielu płaszczyznach oraz liczne nagrody w ogólnopolskich rankingach i konkursach. Lubelska Akademia WSEI to silny i liczący się ośrodek na akademickiej mapie Polski – podsumowuje Prezydent Teresa Bogacka. Wybierz wiedzę, która daje szerokie możliwości. Wybierz Akademię WSEI.

Lubelska Akademia WSEI
ul. Projektowa 4,
20-209 Lublin
tel. 81 749 17 77
e-mail: rekrutacja@wsei.pl

Filia w Warszawie
ul. A. Kordeckiego 39/41,
04-143 Warszawa
tel. 502 616 408
e-mail: filia.warszawa@wsei.pl

wsei.pl

eprasa.pl d17c868496

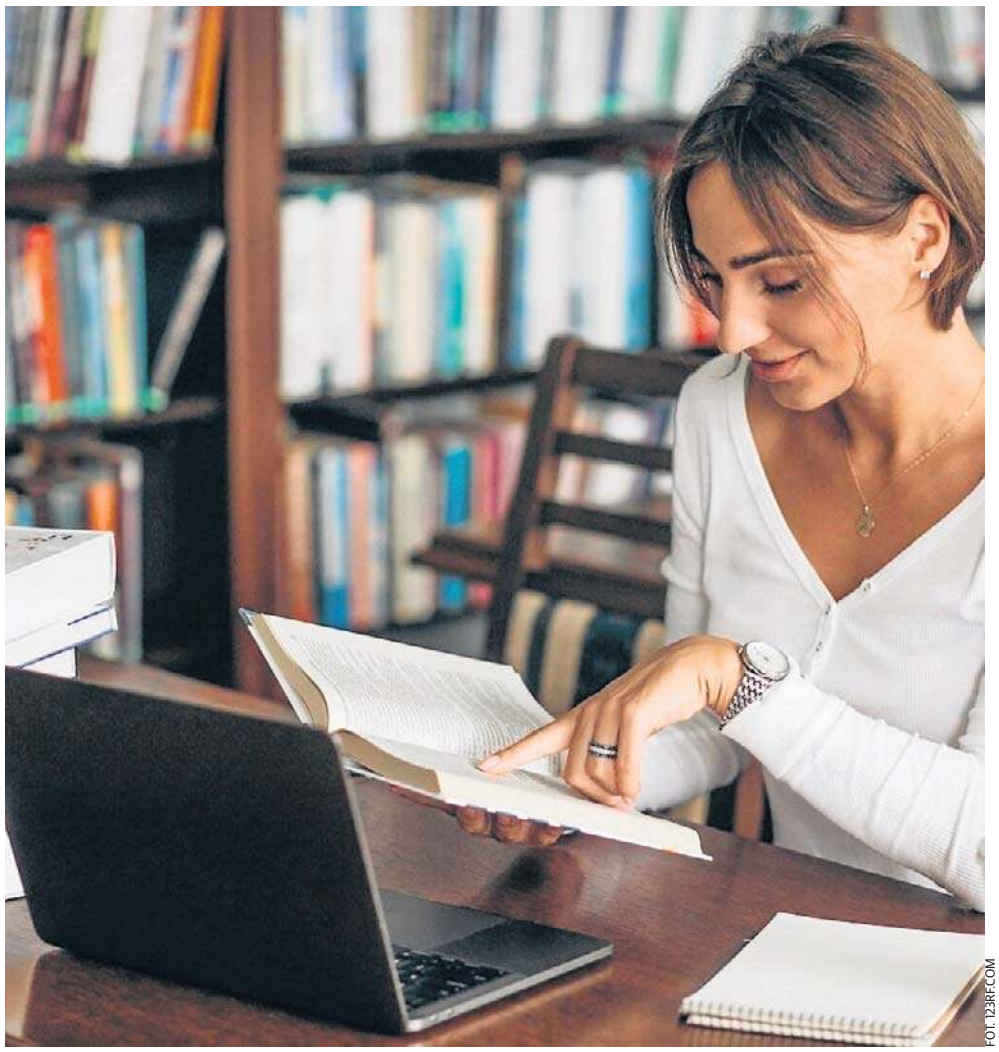

FOT. 123RF.COM

Zagraniczne studia mogą być początkiem międzynarodowej kariery naukowej

Uczelnie stają przed ważnym sprawdzianem

Ewaluacja nauki brzmi nieco technicznie, ale właśnie od kategorii naukowej zależy m.in. pozycja uczelni, uprawnienia do doktoryzowania, tworzenie części kierunków i presja, pod którą pracują naukowcy

Małgorzata Moszczyńska
małgorzata.moszczynska@polskapress.pl

Ewaluacja jakości działalności naukowej to okresowa ocena tego, jak uczelnie, instytuty PAN, instytuty badawcze i inne podmioty prowadzą badania w konkretnych dyscyplinach. Nie ocenia się całej uczelni jednym znakiem jakości. Ocena dotyczy działalności naukowej prowadzonej np. w psychologii, pedagogice, naukach medycznych, informatyce, prawie, historii, ekonomii.

Obecny system opiera się na kategoriach naukowych: A+, A, B+, B albo C. Ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce wskazuje, że minister przyznaje kategorię naukową, przy czym A+ jest kategorią najwyższą, a C najniższą.

W praktyce kategoria naukowa mówi, czy w danej dyscyplinie uczelnia ma silne zaplecze badawcze, czy może nadawać stopnie naukowe, prowadzić szkołę doktorską albo samodzielnie tworzyć część kierunków. Dla kandydatów na studia magisterskie, doktoranckie, medyczne, psychologiczne, techniczne czy społeczne to informacja ważniejsza, niż zwykle się wydaje.

Punktoza, czyli kiedy system zaczyna rządzić nauką

Słowo „punktoza" weszło do języka akademickiego, bo przez lata naukowcy byli oceniani przede wszystkim przez pryzmat zdobywanych punktów: za publikacje, czasopisma, monografie, patenty, granty, wpływ działalności naukowej. W teorii chodziło o mierzalność i porównywalność. W praktyce system zaczął wpływać na codzienne decyzje: gdzie opublikować tekst, ile artykułów napisać, czy warto podjąć dłuższe badania, czy lepiej szybciej przygotować publikację do czasopisma z punktowanej listy.

Minister nauki Marcin Kulasek w wystąpieniu sejmowym z 27 maja 2026 roku wymienił „tak zwaną punktozę" wśród problemów polskiej nauki, określając ją jako „wadliwy i bezmyślny system ewaluacyjny". Mówił też o braku przejrzystych kryteriów awansu i oceny pracy naukowców oraz o barierach proceduralnych, które narastały przez lata.

Problem nie polega na tym, że nauki nie należy oceniać. Trzeba ją oceniać, zwłaszcza jeśli jest finansowana ze środków publicznych. Problem zaczyna się wtedy, gdy miara staje się celem. Naukowiec nie pyta już: „czy to ważne badanie?", ale: „ile punktów z tego będzie?". Uczelnia nie rozważa: „czy ten kierunek rozwija środowisko?", lecz: „czy dyscyplina dowiezie kategorię?".

Kategorie A+, A, B+, B i C. Co właściwie oznaczają?

Kategorie naukowe są jednym z najważniejszych skutków ewaluacji. Najwyżej oceniane są podmioty z kategorią A+, potem A, B+, B i C. W oficjalnym opisie systemu ministerstwo wyjaśnia, że kategorie przyznawane są na podstawie ocen za poszczególne kryteria oraz wartości referencyjnych przygotowanych przez Komisję Ewaluacji Nauki i zatwierdzanych przez ministra.

W dotychczasowym modelu ewaluacja obejmuje trzy główne kryteria: poziom naukowy albo artystyczny prowadzonej działalności, efekty finansowe badań i prac rozwojowych oraz wpływ działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki. W pierwszym kryterium liczą się m.in. artykuły naukowe, monografie, rozdziały w monografiach i patenty. Właśnie to pierwsze kryterium najmocniej kojarzy się z punktozą. Ministerialne wykazy czasopism i wydawnictw, sloty publikacyjne, limity, punkty za artykuły i monografie stworzyły system, w którym publikacja stała się nie tylko efektem badań, ale także elementem instytucjonalnej gry o kategorię.

Wartości referencyjne dla kategorii naukowych

W 2026 roku minister nauki ogłosił zestawy wartości referencyjnych dla kategorii naukowych A, B+ i B w poszczególnych dyscyplinach naukowych i artystycznych. Zgodnie z komunikatem propozycje przygotowała Komisja Ewaluacji Nauki, a dokument odnosi się do kwalifikowania działalności naukowej ewaluowanych podmiotów do kategorii A, B+, B albo C. Wartości referencyjne można opisać jako progi porównawcze. Pokazują, jaki wynik w danej dyscyplinie odpowiada określonej kategorii. Nie są identyczne dla wszystkich dziedzin.

Nowy model ewaluacji 2026-2030. Co zapowiada ministerstwo?

Trwają prace nad nowym modelem oceny działalności naukowej. Ministerstwo zapowiadało, że ma on obowiązywać dla okresu 2026-2030 i ma odejść od prostego rozumienia ewaluacji jako liczenia dorobku publikacyjnego. W rządowym opisie priorytetu wskazano, że planowane zmiany obejmują m.in. nowe kryterium dotyczące rozwoju kadr, umiędzynarodowienia, warunków pracy, kultury organizacyjnej i dobrostanu naukowców. Docenione mają być także transfer wyników badań do gospodarki i popularyzacja osiągnięć naukowych.

W czerwcu 2026 roku opublikowano projekt ustawy zmieniającej Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. W opisie projektu wskazano m.in. wydłużenie okresu objętego ewaluacją z czterech do pięciu lat, możliwość rezygnacji z ewaluacji w wybranej dyscyplinie, zmniejszenie wymogu liczby pracowników prowadzących działalność naukową w dyscyplinie z 12 do 10 oraz oparcie oceny potencjału o ocenę ekspercką niezależną od mierników stosowanych w ewaluacji.

To ważne zmiany, ale trzeba zachować ostrożność w ich interpretacji. Dopóki przepisy nie zostaną ostatecznie przyjęte i wdrożone, mówimy o projektowanym modelu. Kierunek jest jednak jasny: mniej automatyzmu, więcej oceny jakościowej, więcej uwagi dla warunków prowadzenia badań i rozwoju ludzi, którzy tę naukę tworzą.

Jednym z najważniejszych elementów projektowanego modelu ma być ocena potencjału działalności naukowej podmiotu. W podsumowaniu ministerialnych konsultacji „Porozmawiajmy o konkretach" wskazano, że nowy model ma opierać się na dwóch filarach: ewaluacji jakości działalności naukowej w dyscyplinach oraz ewaluacji potencjału działalności naukowej podmiotu. Może to zmienić sposób myślenia o uczelni. Dotąd największa uwaga koncentrowała się na wyniku w dyscyplinie: ile publikacji, jakie czasopisma, jakie patenty, jaki wpływ, jaka kategoria. Ocena potencjału ma patrzeć szerzej: czy uczelnia tworzy warunki do pracy naukowej, jak rozwija kadry, czy wspiera młodych badaczy, dba o umiędzynarodowienie, kulturę organizacyjną i dobrostan.

Ocena potencjału uczelni. Nowy filar i nowe pytania

Jednym z najważniejszych elementów projektowanego modelu ma być ocena potencjału działalności naukowej podmiotu. W podsumowaniu ministerialnych konsultacji „Porozmawiajmy o konkretach" wskazano, że nowy model ma opierać się na dwóch filarach: ewaluacji jakości działalności naukowej w dyscyplinach oraz ewaluacji potencjału działalności naukowej podmiotu. Może to zmienić sposób myślenia o uczelni. Dotąd największa uwaga koncentrowała się na wyniku w dyscyplinie: ile publikacji, jakie czasopisma, jakie patenty, jaki wpływ, jaka kategoria. Ocena potencjału ma patrzeć szerzej: czy uczelnia tworzy warunki do pracy naukowej, jak rozwija kadry, czy wspiera młodych badaczy, dba o umiędzynarodowienie, kulturę organizacyjną i dobrostan.

Doktoraty, habilitacje, szkoły doktorskie

Kategoria naukowa nie jest ozdobą na stronie uczelni. Ma skutki prawne. Uprawnienie do nadawania stopnia doktora posiada uczelnia, instytut PAN, instytut badawczy albo instytut międzynarodowy, które w danej dyscyplinie mają kategorię A+, A albo B+ albo szczególne uprawnienie nadane w trybie ustawowym.

Podobnie jest ze szkołami doktorskimi. Uczelnia akademicka, instytut PAN, instytut badawczy albo instytut międzynarodowy mogą prowadzić szkołę doktorską, jeśli posiadają kategorię A+, A albo B+ w co najmniej dwóch dyscyplinach lub spełniają inne ustawowe warunki. Jeżeli podmiot prowadzący szkołę doktorską uzyska w danej dyscyplinie kategorię B albo C, traci możliwość kształcenia doktorantów w tej dyscyplinie i zaprzestaje kształcenia z końcem roku akademickiego, w którym wystąpiła ta okoliczność.

Dla doktoranta to sprawa fundamentalna. Kategoria decyduje o tym, czy w danej dyscyplinie uczelnia może prowadzić kształcenie doktorskie i nadawać stopnie. Dla młodego naukowca wybór uczelni z mocną kategorią nie jest więc kwestią prestiżu, ale bezpieczeństwa całej ścieżki akademickiej.

Kierunki studiów i prestiż uczelni. Dlaczego student powinien to rozumieć?

Ewaluacja wpływa także na studia. Prawo przewiduje, że uczelnia akademicka może w określonych przypadkach samodzielnie tworzyć studia na kierunkach przyporządkowanych do dyscyplin, w których posiada kategorię A+, A albo B+. Przy kierunku lekarskim i lekarsko-dentystycznym pojawiają się dodatkowe szczególne warunki, m.in. związane z kategorią w dyscyplinie nauki medyczne albo nauki o zdrowiu.

Dobra ewaluacja powinna mierzyć jakość, a nie tylko produkcję

Nowa ewaluacja nie powinna być ani pobłażliwa, ani ślepo biurokratyczna. Nauka potrzebuje oceny, bo bez niej łatwo o bylejakość, lokalne układy i brak odpowiedzialności za publiczne pieniądze. Ale potrzebuje też zaufania, czasu i rozsądnych reguł. Jeśli reforma ograniczy najgorsze skutki punktozy, wzmocni ocenę jakościową i pokaże, że dobra uczelnia to nie fabryka punktów, będzie miała sens. Jeśli skończy się na nowych tabelach, środowisko akademickie szybko nauczy się grać według nowych reguł, a studenci znów zobaczą skutki systemu, w którym liczenie wygrywa z myśleniem.

eprasa.pl d17c868496

REKLAMA

0011583889

ZESKANUJ

Twoja przyszłość
zaczyna się w UTH.

WYBIERZ NAJLEPSZE STUDIA DLA SIEBIE

Kryminologia i kryminalistyka, Transport-Spedycja-Logistyka TSL,
Social media & digital marketing, Zarządzanie i finanse w przedsiębiorstwie,
Architektura wnętrz II st., Motorsport ▶ Nowości

REKRUTACJA TRWA

UTH UCZELNIA TECHNICZNO-HANDLOWA im. H. Chodkowskiej w Warszawie

SIEDZIBA GŁÓWNA
ul. Jutrzenki 135, 02-231 Warszawa

UTH.edu.pl

FOT. 123RF.COM

Zagraniczne studia mogą być początkiem międzynarodowej kariery naukowej

Jako dziecko postanowiła studiować w Anglii

Zofia Rzeźnik długo nie wiedziała, czym dokładnie chce zajmować się w przyszłości. Po podróży do Anglii była jednak pewna, że chce kiedyś wrócić do tego kraju i tam studiować

Barbara Wesoła
barbara.wesola@polskapress.pl

Jeszcze kilka lat temu Zofia Rzeźnik nie przypuszczała, że będzie zajmować się genetyką reprodukcyjną i badaniami nad leczeniem niepłodności. Pod koniec studiów jej praca licencjacka została zakwalifikowana do prezentacji ustnej podczas kongresu European Society of Human Reproduction and Embryology w Londynie.

Badanie dotyczyło tego, jak regulacje brytyjskiego urzędu Human Fertilisation and Embryology Authority wpływają na decyzje podejmowane w klinikach oraz dostępność dawstwa komórek jajowych w Wielkiej Brytanii.

– Wysłałam swoją pracę licencjacką trochę z takim podejściem, że najgorsze, co może się stać, to po prostu mnie nie zaakceptują. Najpierw zakwalifikowano ją do prezentacji plakatowej, a później do dyskusji ustnej. Bardzo się stresowałam, ale po wystąpieniu uświadomiłam sobie, że jestem dokładnie w tym miejscu, w którym chcę być. Kiedy zaczynałam studia, nie pomyślałabym, że się tutaj znajdę – opowiada Zofia Rzeźnik.

Jesienią rozpocznie roczne studia magisterskie MSc Reproductive Genetics na University of Oxford. To nowy kierunek, a Zofia znajdzie się w jego pierwszym roczniku. Otrzymała również ofertę przyjęcia na Genetics and Multiomics in Medicine na University College London, zdecydowała się jednak na Oxford.

Pomysł wyjazdu pojawił się, gdy Zofia miała około 11-12 lat i pojechała do Anglii. Już wtedy pomyślała, że chce kiedyś wrócić do tego kraju i właśnie tam studiować. Nie wiedziała jeszcze, jaki będzie kierunek jej przyszłej kariery. Początkowo myślała o prawie, później o prawach człowieka i prawie międzynarodowym.

Uczyła się w International School of Poznań, gdzie od szkoły podstawowej zajęcia były prowadzone po angielsku. Realizowała program International Baccalaureate z rozszerzoną biologią, chemią oraz językiem angielskim. Kontynuowanie nauki w tym języku było więc dla niej naturalne.

Na King's College London wybrała studia Global Health and Social Medicine. Kierunek łączył biologię i nauki społeczne. Obejmował zarówno zagadnienia związane ze zdrowiem publicznym, międzynarodowymi organizacjami i współpracą między państwami, jak i moduły realizowane wspólnie ze studentami biologii, biochemii czy medycyny.

– Wiedziałam, że chcę studiować w Anglii, ale to konkretny kierunek zdecydował o wyborze uczelni. Zależało mi na połączeniu biologii z analizą społeczną, ponieważ nie chciałam patrzeć na zdrowie wyłącznie od strony laboratoryjnej. Na studiach mogliśmy analizować te same problemy z perspektywy naukowej, społecznej i międzynarodowej. Dopiero w trakcie nauki odkryłam jednak, która część tego obszaru interesuje mnie najbardziej – mówi Zofia.

Na studiach nikt nie prowadził jej za rękę

Jedną z największych różnic między studiowaniem w Polsce i Wielkiej Brytanii jest, zdaniem Zofii, poziom samodzielności wymagany od studentów. W Anglii zajęć jest mniej, ale znacznie więcej materiału trzeba opracowywać indywidualnie.

Wykładowcy udostępniają dodatkowe badania i zadania, organizują dyżury oraz spotkania, lecz skorzystanie z tych możliwości zależy od inicjatywy studenta. Mniejsza liczba godzin spędzanych na uczelni może oznaczać więcej czasu na rozwój naukowy i zawodowy. Może jednak również sprawić, że student ograniczy się do niezbędnego minimum.

– W Anglii student dostaje bardzo dużo wolności, ale razem z nią przychodzi odpowiedzialność. Mieliśmy mniej obowiązkowych zajęć niż studenci, których znałam z polskich uczelni, za to znacznie więcej pracy własnej. Była duża przestrzeń, żeby spotykać się z wykładowcami, pytać i sięgać po dodatkowe materiały, ale wszystko było opcjonalne. Można było z tych studiów wyciągnąć bardzo dużo, lecz trzeba było samemu po to sięgnąć – podkreśla absolwentka King's College London.

Zofia wykorzystała ten czas na szukanie obszaru, w którym chciałaby się specjalizować. Na pierwszym roku zaczęła przeglądać programy studiów magisterskich i zainteresowała się zdrowiem kobiet. Zauważyła, że wiele zagadnień dotyczących kobiecego zdrowia pozostaje niedostatecznie poznanych lub omawianych.

Pierwsze doświadczenie zdobyła podczas miesięcznego observership w IVI London. Obserwowała pracę lekarzy, laboratorium, embriologów i administracji kliniki leczenia niepłodności. Rozmowy z pacjentami pokazały jej, jak różne mogą być historie osób starających się o dziecko.

Później znalazła program dotyczący zdrowia kobiet na innej londyńskiej uczelni i samodzielnie napisała do jego dyrektorki. Rozmowa online zakończyła się propozycją sześciomiesięcznego stażu w zespole Research & Innovation kliniki Avenues Life.

– Traktowałam staż jak realną szansę, a nie coś, co trzeba tylko zaliczyć. Nie wybierałam wyłącznie zadań, które wydawały mi się najciekawsze albo bezpośrednio związane z badaniami. Chciałam pokazać, że można na mnie polegać i że naprawdę interesuje mnie praca zespołu. W pewnym momencie moja przełożona powiedziała właścicielce kliniki, że bez Zosi trudno będzie wszystko sprawnie prowadzić. Wtedy pojawiła się możliwość zatrudnienia – mówi młoda badaczka.

Jej działalność naukowa obejmuje między innymi sztuczną inteligencję w embriologii, nowe technologie wspierające leczenie niepłodności, genetykę reprodukcyjną oraz wpływ prawa na dostęp do leczenia. Jest współautorką prac naukowych i konferencyjnych publikowanych między innymi w „European Medical Journal" oraz „Human Reproduction".

Aplikacja na Oxford zaczęła się już na studiach

Rekrutacja na brytyjskie studia magisterskie różni się od naboru na polskich uczelniach. Kandydat wypełnia osobną aplikację na każdy wybrany uniwersytet. Musi opisać swoje doświadczenie naukowe i zawodowe, przedstawić motywację do studiowania konkretnego kierunku oraz dostarczyć rekomendacje.

W przypadku Oxfordu Zofia potrzebowała trzech listów rekomendacyjnych. Tylko jeden mógł pochodzić od osoby spoza King's College London. Dwie opinie musieli przygotować wykładowcy z jej macierzystej uczelni.

– Dopiero podczas aplikacji zrozumiałam, jak ważne jest budowanie relacji z wykładowcami. Na dużych zajęciach może być nawet kilkaset osób, więc trudno poprosić o rekomendację kogoś, kto zna jedynie nasze nazwisko z listy. Warto zadawać pytania, rozmawiać po zajęciach i angażować się w projekty. Nie chodzi o sztuczne zabieganie o uwagę, ale o to, żeby wykładowca rzeczywiście wiedział, kim jesteśmy i jak pracujemy – wyjaśnia Zofia.

Czy można bez matury międzynarodowej i dużych pieniędzy?

Historia Zofii pokazuje, że wczesne myślenie o edukacji, nauka w szkole międzynarodowej oraz wsparcie rodziny mogą ułatwić przygotowanie do zagranicznych studiów. Szczególne znaczenie mają finanse. Po brexicie czesne dla studentów z Unii Europejskiej wzrosło, a możliwości uzyskania stypendium przez osobę z Polski są, jak podkreśla Zofia, ograniczone.

Nie jest to jednak jedyna droga. Ambitni uczniowie, którzy marzą o studiach za granicą, mogą korzystać z programów mentoringowych, pomocy fundacji oraz systemów wsparcia oferowanych przez poszczególne uczelnie.

Jedną z takich organizacji jest Our Future Foundation, która pomaga młodym ludziom przygotować aplikację i znaleźć możliwości finansowania. Według Michała Maurycego Mazura, fundatora Our Future Foundation, matura międzynarodowa nie jest warunkiem przyjęcia na wiele renomowanych uczelni.

– Polska matura jest akceptowana i w wielu przypadkach może być bardzo dobrą podstawą aplikacji. Kandydat ma większą kontrolę nad tym, jakie przedmioty wybiera i które zdaje na poziomie rozszerzonym. Nie trzeba więc uczęszczać do szkoły międzynarodowej, żeby myśleć o dobrych uczelniach za granicą. Trzeba natomiast odpowiednio wcześnie sprawdzić wymagania konkretnej uczelni i kierunku – zaznacza Michał Maurycy Mazur.

Bardzo dobre wyniki są podstawą aplikacji na najbardziej selektywne uczelnie. Zdaniem Mazura kandydat powinien należeć do ścisłej czołówki swojego rocznika, a w przypadku uczelni amerykańskich osiągać również najwyższe wyniki wymaganych egzaminów.

Same oceny jednak nie wystarczą. Uczelnie zwracają uwagę na aktywności naukowe, społeczne, sportowe i artystyczne. Znaczenie może mieć regularny wolontariat, praktyki, osiągnięcia w konkursach, działalność w organizacjach, a nawet udokumentowana pomoc młodszym uczniom w nauce.

Fundacja podaje, że w ramach programu mentoringowego pomogła około 300 osobom dostać się na zagraniczne uczelnie. Najczęściej zgłaszają się do niej uczniowie i młodzi studenci w wieku od 15 do 19 lat. Nie wszyscy wyjeżdżają od razu na studia pierwszego stopnia. Część rozpoczyna naukę w Polsce, zdobywa środki i doświadczenie, a za granicą planuje dopiero studia magisterskie.

eprasa.pl d17c868496

REKLAMA

0011584029

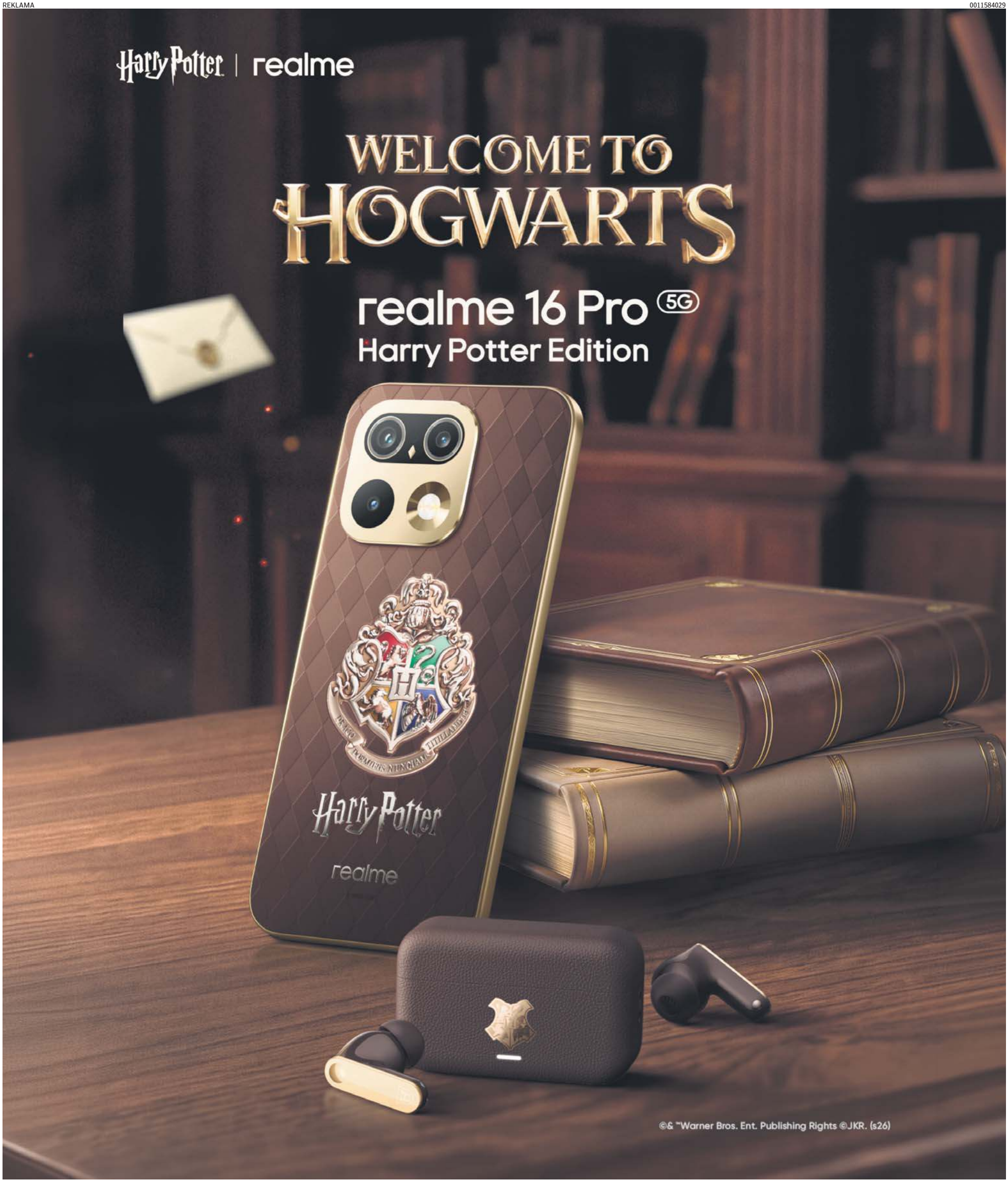

eprasa.pl d17c868496

REKLAMA 0011583047

WOJSKOWA AKADEMIA TECHNICZNA • MILITARY UNIVERSITY OF TECHNOLOGY • LAT 75 WAT

- studia wojskowe
- studia cywilne
- studia w jęz. angielskim

www.wat.edu.pl

#ZostańPodchorążymWAT #ZostańStudentemWAT

eprasa.pl d17c868496